

MAGAZYN *razem z dodatkami*

Simba, słynny lew z Głogowa Młp., odpoczywa już na niebiańskiej sawannie

● Maria Deskur: Bez czytania możemy się cywilizacyjnie cofnąć ● Dzisiaj zaczynają się Juwenalia
PLUS TELEMAGAZYN z programem TV oraz dwie kolumny fascynujących krzyżówek



JEDYNA GAZETA REGIONALNA NA PODKARPACIU

nowiny

nowiny24.pl

Piątek-Niedziela,
8-10.05.2026

Nr 88 (21 795)

www.nowiny24.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)

Co się dzieje na budowie S19?

Na niektórych odcinkach roboty stanęły **str. 7**

Muzyka relaksacyjna ma uspokajać radnych

kłócących się na sesji Rady Miasta **str. 7**

Niedźwiedź przegonił rolnika z pastwiska. Zdążył uciec. **str. 4**

Nr ISSN 0137-9534

Nr indeksu 3503 62



Nie wybudujesz domu na swojej ziemi

alarmuje burmistrz Głogowa Młp. Tomasz Skoczylas **REGION STR. 15**

FOT. KRZYSZTOF KAPICA, BARBARA GALAS

Zdesperowani pracownicy protestowali przed ZUS. Od trzech miesięcy nie dostają pensji **REGION STR. 3**



Rodzeństwo i 19-latek zginęli w wypadku. Sprawcy, pijanemu kierowcy lawety, grozi 20 lat więzienia **REGION STR. 6**



Pogrzeb abp. Józefa Michalika odbędzie się w sobotę **PRZEMYSŁ STR. 21**



Ten cenny obraz musi zostać w Przeworsku **PODKARPACKIE STR. 16**



Tu, w Jasionce, rodzą się przyszli Łukasiewiczze **EDUKACJA STR. 18**

TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24 - wyniki z podkarpackich aren, opinie, komentarze

WTOREK

● Strefa Biznesu - informacje gospodarcze i analizy ekonomiczne

ŚRODA

● Z tymi chorobami nie pojedziesz na wymarzony turnus do sanatorium

CZWARTEK

● Zdemaskowani masoni z Lublina, czyli nie taki diabeł straszny

PIĄTEK

● Puls Polski. Reportaże z Podkarpacia i kraju, wywiady

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 12 312 53 88, prenumerata@nowiny24.pl, bok.prenumerata@polskapress.pl

Norbert Ziętał
dziennikarz „Nowin”



PRZED SESJĄ PÓŁ GODZINY MUZYKI RELAKSACYJNEJ

Przewodniczący przemyskiej rady miejskiej nerwową sytuację na sesji próbował uspokajać muzyką relaksacyjną. To dobry pomysł dla innych samorządów i polityków.

Finałowa scena kultowego filmu „Hotel Transylwania 3”. Nukowiec Van Helsing agresywną muzyką steruje potworem Krakenem, który ma zniszczyć świat sympatycznych potworów. Walczy z nim - innym rodzajem muzyki - DJ Jonathan. Kraken na przemian jest wściekły (po melodiach Van Helsinga) i łagodny (po bitach Jonathana). Dopiero przebój „Makarena” pomaga udobrodzić na dobre Krakena, wszyscy tańczą i są radosni. Muzyka ma siłę.

W Radzie Miejskiej w Przemysłu nie ma potworów, są radni. Jednak, chociaż powinni spokojnie, merytorycznie dyskutować, to często walczą siłą głosu. Tak było na ostatniej, nadzwyczajnej sesji rady, gdy omawiano sprawę zmniejszenia opłat dla kupców. W zasadzie nie wiadomo, dlaczego doszło do awantury, bo wszyscy deklarują - przynajmniej na razie - że są za tą formą pomocy kupcom.

Tradycyjnie, gdy dyskusje na sesji stają zbyt głośne, prowadzący ogłasza kilkuminutową przerwę na ostudzenie emocji. Tym razem przewodniczący przemyskiej rady miejskiej, w spontanicznym odruchu, poszedł krok dalej. U uruchomił telefon, przyłożył do mikrofonu i z głośników popłynęła muzyka relaksacyjna.

Przyjemne dla ucha nuty „Stay Safe” tylko na chwilę uspokoiły, a może tylko zdezorientowały, radnych. Zapanowała cisza. Jednak po przerwie krzyki z różnych stron wróciły. Druga przerwa z terapią muzyczną też nie pomogła. Obawiam się, że spokojna „Stay Safe” jest za słaba na przemyską radę. Proponuję coś w stylu „Makarena”.

Za przykładem Przemysłu zdecydowanie powinny pójść inne samorządy, a także - a może przede wszystkich - posłowie w Sejmie. Warto, aby prowadzący obrady zawsze miał pod ręką jakiś zestaw uspokajających przebojów. ©©

Pogoda w regionie

Piątek		Sobota	
MAX 18°C	MIN 9°C	MAX 18°C	MIN 7°C
Niedziela		Poniedziałek	
MAX 20°C	MIN 9°C	MAX 24°C	MIN 12°C
Barometr 1010 hPa			
Wiatr 26 km/h			
Biomet korzystny			

Urzednicy zalozyli teatr, by pomoc choremu 8-letniemu dziecku

Opr. PS
piotr.samolewicz@polskapress.pl

8-letni chłopiec cierpiący na chorobę genetyczną i urzednicy Urzedu Miasta w Lesku, którzy stworzyli teatr, by mu pomoc. Czy moze byc cos szlachetniejszego?

Burmistrz Leska Adam Snarski wraz z urzednikami magistratu zbieraja pieniadze na leczenie smiertelnie chorego 8-letniego chłopca Maksymiliana Tockiego, mieszkańca Dziurdziowa koło Leska. Chłopiec cierpi na dystrofię mięśniową Duchenne'a, chorobę genetyczną, która powoduje stopniowy i nieodwracalny zanik wszystkich mięśni.

Zeby wesprzec zbiorkę, burmistrz wraz z pracownikami stworzyli Teatr Urzedowy Bez Renomy i spektakl „GEN:END”, w którym grają główne role.

Teatr, który wspiera życie

Spektakl trwa 50 minut i składa się z siedmiu różnych scen, które opowiadają m.in. o historii Maksa i ograniczeniach systemowych w procesie leczenia. - Stworzyliśmy spektakl, który jest teatrem plastycznym i żywego słowa. Scenariusz skupia się na pytaniu: kto decyduje o tym, czy ktoś rodzi się zdrowy, czy chory - wyjaśnił w rozmowie z PAP burmistrz Leska.

Z kolei Bieszczadzki Dom Kultury tak opisuje przedstawienie: „Aktorzy zabiorą widzów w podróż przez życiowe iluzje,



8-letni Maksymilian - chłopiec, dla którego powstał teatr

grę przypadku i ramy, które nas ograniczają. Na scenie obnażą ludzkie niedoskonałości - również te własne, aktorskie. To wieczór, który ma zostać w pamięci na długo. By w chwilach zwątpienia, gdy pomyślicie, że „brakuje sił”, przypomnieć Wam o niezwykłej sile, jaka drzemie w każdym człowieku”.

Wszystkie pieniądze, które zostaną zebrane w czasie spektaklu, będą przeznaczone na leczenie dziecka. Jedynym ratunkiem dla chłopca jest specjalna terapia genowa w Stanach Zjednoczonych lub w Dubaju, której koszt wynosi 15 mln zł. - Wcześniej jego tata walczył z rakiem. Dzisiaj jedynym ratunkiem dla tego młodego chłopca jest najdroższy lek świata. Wraz z urzednikami, chcemy spróbować rozpoznać temat i za-

interesować nim jak największą ilość ludzi - powiedział Adam Snarski.

Urzednicy z Leska juz wczesniej probowali pomoc chłopcu, organizując m.in. koncert charytatywny i współpracując z wybranymi gminami. Zebrana kwota okazała się jednak zbyt mała.

Dwa spektakle, jeden cel - „GEN:END

Premiera spektaklu „GEN:END” odbędzie się 9 maja o godz. 18 i o godz. 20 w Bieszczadzkiemu Domu Kultury w Lesku. Biletów już nie ma. Tego dnia miał się odbyć tylko jeden spektakl, ale gdy bilety nań się rozeszły w jedno popołudnie, aktorzy postanowili jeszcze raz wystawić sztukę. Premierowe przedstawienie spektaklu

„GEN:END” obejrzy w sumie ok. 240 widzów.

Rodzice Maksa Anna i Robert prowadzą zbiorkę na rzecz synka na stronie Fundacji Siepomaga www.siepomaga.pl/maks-tocki

Tak piszą o swoim dziecku: „Maksymilian jest naszym jedynym i długo wyczekiwany dzieckiem. Przez cały okres ciąży, a także po narodzinach, żadne wyniki badań nie wskazywały na to, że nasz syn może być tak poważnie chory. O jego chorobie dowiedzieliśmy się zupełnie przypadkowo. Podczas pobytu w szpitalu związanego z infekcją Maksa, zostały wykonane rutynowe badania, których wyniki okazały się mocno niepokojące. Zalecone później badania genetyczne potwierdziły tę straszną chorobę...” ©©

Rzeszowskie Juwenalia zaczynają już dzisiaj!

Opr. Urszula Sobol
u.sobol@nowiny24.pl

Piątek i sobota - to czas imprez 31. edycji Rzeszowskich Juwenaliów - jednego z największych studenckich wydarzeń w regionie.

W piątek studenci spotkają się w Rynku, gdzie o 15.35 otrzyma od prezydenta Rzeszowa klucze do miasta.

O godz. 16 barwny korówód przebranych w niezwykle stroje studentów wyruszy w stronę miasteczka Politechniki Rzeszowskiej. Juwenalia otworzą

się występami Kacperczyk, Lady Pank, Enej, Strachy Na Lachy, Braci Figo Fagot i Bass Astral. Tego samego dnia zagrają także Pezet, Kizo, Żabson, Miü, Malik Montana i White 2115, a wieczór dopełnią DJ Avi, DJ Killer, Chwytak & DJ Wiktor & Zuza, Skolim, Baciary i Bajorson.

W sobotę, 9 maja, publiczność usłyszy Nocnego Kochanka, Marylę Rodowicz, Myslovitz, Dżem i Bletkę. Na scenie pojawią się również Bambi, PRO8L3M, Zippy Ogar, Sentino i Rów Babiczka, a także DJ Avi, DJ Akun, Cypis, Zenon Martyniuk i Majki. ©©



Zespół Lady Pank wystąpi w Rzeszowie w piątek, 8 maja

„Nie mamy już z czego żyć”. Protest zdesperowanych pracowników przed ZUS

Barbara Galas
b.galas@nowiny24.pl

„ZUS zabiera, ludzie tracą! Dość niszczenia firm!” - takie hasła niosły się wczoraj przed siedzibą ZUS w Rzeszowie. Blisko stu pracowników Fibrisu przyjechało walczyć o przyszłość firmy.

Przemyski producent płyt pilśniowych Fibris S.A. jest w dramatycznej sytuacji finansowej. Zadłużenie spółki przekroczyło 100 milionów złotych. Firma zatrudnia około 300 osób i jest jednym z największych pracodawców w tym regionie.

Od trzech miesięcy pracownicy nie otrzymują wynagrodzeń. - Firma jest sparaliżowana. Konta zostały zablokowane, nie mamy dostępu do pieniędzy i nie możemy prowadzić działalności - mówił wczoraj Krystian Golik, prezes Fibris.

Jak podkreśla zarząd spółki, przedsiębiorstwo rozpoczęło proces restrukturyzacyjny. Wniosek został złożony 13 lutego, a sąd zatwierdził postępowanie 9 kwietnia.



Protestujący podkreślali, że nie przyjechali do Rzeszowa walczyć z urzędnikami ZUS. - Jesteśmy tutaj w obronie miejsca pracy i naszych rodzin - mówili zdeterminowani

- ZUS przejął 4,5 miliona złotych. Gdyby te pieniądze zostały odblokowane, w ciągu dwóch tygodni moglibyśmy wznowić produkcję - przekonywał prezes.

Fabryka - od lat serce Przemysła
Fibris to dla wielu mieszkańców coś więcej niż miejsce pracy.

Zakłady Płyt Pilśniowych działają od 1959 roku. Wokół fabryki powstało osiedle dla pracowników. Dziś nadal mieszkają tam rodziny związane z zakładem od pokoleń.

- To ponad 60 lat historii. Rodzice i dzieci pracowali w tych samych halach. To część tożsamości naszego miasta - mówili protestujący.

Firma podkreśla, że jest jedynym w Polsce producentem płyt pilśniowych w 100 procentach opartym na polskim kapitale.

„Nie mamy już na chleb”
Najbardziej poruszające były głosy samych pracowników. W ich słowach dominowały strach, bezsilność i gniew.

- Czuję złość i gorycz. Nie stać mnie już na podstawowe potrzeby - mówiła pani Monika. Od marca nie dostała wypłaty. - Gdyby nie mój partner, nie wiem, jak bym funkcjonowała.

Pani Barbara Przygoda, wieloletnia pracownica firmy, nie kryła łez. - Po tylu latach pracy zostaliśmy sami. Nie mamy pieniędzy, nie mamy z czego żyć. Ludzie są zadłużeni, nie mogą zapłacić rachunków. Niektórzy nie mają już na chleb - mówiła.

Bardzo mocno wybrzmiewały słowa Witolda Banickiego. - Trzy miesiące jesteśmy bez pensji. Rachunki nie czekają. Człowiek zastanawia się, co zapłacić najpierw - wodę czy prąd. To nie jest życie - mówił.

„Restrukturyzacja staje się fikcją”

Pracownicy i zarząd firmy twierdzą, że działania ZUS uniemożliwiają realizację planu naprawczego.

- Zablokowane rachunki oznaczają całkowity paraliż. Nie można wypłacać pensji, opłacać zobowiązań ani prowadzić produkcji. W takich warunkach re-

strukturyzacja staje się fikcją - alarmowali protestujący.

Podkreślali, że konsekwencje mogą dotknąć całe miasto.

- Stawką nie jest tylko jedna firma. Stawką jest bezpieczeństwo setek rodzin i przyszłość Przemysła - ostrzegali.

ZUS: „Działamy zgodnie z prawem”

Do sprawy odniósł się rzecznik prasowy ZUS na Podkarpaciu, Wojciech Dyląg: - Działania Zakładu Ubezpieczeń Społecznych zawsze są oparte na przepisach prawa i mieszczą się w granicach przewidzianych tymi przepisami.

Podkreślił, że celem ZUS nie jest doprowadzanie przedsiębiorstw do upadłości. - Nigdy naszym celem nie jest likwidacja zakładów pracy ani utrudnianie działalności przedsiębiorcom - zaznaczył Dyląg.

Protestujący podkreślali, że nie przyjechali do Rzeszowa walczyć z urzędnikami. - Nie jesteśmy tutaj przeciwko komukolwiek. Jesteśmy tutaj w obronie pracy, naszych rodzin i przyszłości tego miejsca - mówili. Do sprawy powrócimy. ©

REKLAMA 0111508590

Rzemieśniczy chleb z mąki pszennej 2AB

- prosto z serca piekarni Elżbieta Nawłoka F.P.H.U. Helva z Rzeszowa

Piekarnia Elżbieta Nawłoka F.P.H.U. Helva z Rzeszowa do najnowszej edycji Nasze Dobre Podkarpackie 2025 zgłosiła swój kolejny produkt, a jest nim chleb „Ziarna Rzemiosła” z mąki pszennej 2AB.



Chleb „Ziarna Rzemiosła” z mąki 2AB to prawdziwie rzemieśniczy wypiek, w którym tradycja spotyka się z nowoczesną świadomością żywieniową.

Powstaje z mąki pszennej 2AB - starannie wyselekcjonowanej, pierwotnej odmiany pszenicy, znanej ze swojej lekkości, doskonałej strawności i delikatnego smaku.

Dzięki długiej fermentacji na naturalnym zakwasie bochenek nabiera wyjątkowego charakteru: ma złocistą, chrupiącą skórkę, a w środku kryje wilgotny, sprężysty miąższ o bogatym aromacie. To chleb pełen naturalności, prostoty i autentycznego smaku, który przywołuje wspomnienie dawnych wypieków i sprawia, że każdy kęs staje się prawdziwą przyjemnością.

Piekarnia Nawłoka na rynku jest od 1994, czyli 32 lata, a pod szyldem Piekarni Elżbieta Nawłoka od 1997 roku. Ta niewielka, rodzinna piekarnia, zlokalizowana w centrum miasta przy ulicy Reformackiej (dawniej Buczka), od samego początku opiera swoją działalność na wieloletniej tradycji i doświadczeniu w rzemiośle piekarskim.

Od pierwszych dni istnienia firmy receptury stosowane w piekarni pozostają niezmiennione - bazują wyłącznie na naturalnych składnikach i na naturalnym zakwasie żytnim, bez dodatku polepszaczy czy substancji konserwujących.

W Piekarni Nawłoka najważniejsza jest jakość produktów, a nie ich ilość, co sprawia, że wyroby firmy cieszą się szczególnym uznaniem klientów, którzy doceniają autentyczny smak i tradycyjne metody wypieku.

Piekarnia Nawłoka oferuje szeroki asortyment produktów, dzięki czemu każdy znajdzie tu coś dla siebie. Stałych bywalców przyciąga nie tylko różnorodność chlebów, bułek czy sztangli, ale również świeże i aromatyczne drożdżówki oraz jagodzianki, które codziennie zachwycają smakiem i świeżością. Wszystko przygotowywane jest z największą starannością, tak aby każdy produkt był smaczny i najwyższej jakości.

Firma jest także wysoko oceniana na rynku lokalnym i regularnie uczestniczy w różnorodnych konkursach, zdobywając liczne nagrody i wyróżnienia za swoje wyroby. Co roku firma stara się brać udział w plebiscycie GC Nowiny „Nasze Dobre Podkarpackie”, potwierdzając tym samym wysoką jakość i wartość swoich produktów w oczach społeczności oraz ekspertów branży cukierniczo-piekarskiej.

REKLAMA 0111508603

nagroda w konkursie 2025 **N** nasze DOBRE

Kluski podkarpackie z mięsem i boczkiem

- tradycja w nowym wydaniu



Niedźwiedź przegonił rolnika z pastwiska

BogdanHućko
b.hućko@nowiny24.pl

Niedźwiedzie znów dają o sobie znać. W Morochowie (gmina Zagórz) osobnik zaatakował rolnika na pastwisku. Mężczyzna zdołał uciec do samochodu. Na szczęście nikomu nic się nie stało.

Do zdarzenia doszło we wtorek. O incydencie z drapieżnikiem została powiadomiona Komenda Powiatowa Policji w Sanoku.

- Ze zgłoszenia wynikało, że dwóch mężczyzn pracowało na pastwisku przy ogrodzeniu. W pewnym momencie jeden z nich zauważył niedźwiedzia. Zwierzę przemieszczało się w jego kierunku. Obaj zaczęli biec i schronili się w samochodzie. Odjechali. Nikt nie został ranny - mówi aspirant sztabowy Anna Oleniacz, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Sanoku.

Rolnik, który został przegoniony z pastwiska w Morochowie powiadomił też Urząd Miasta i Gminy w Zagórz.

Wyskoczył z młodnika

W rozmowie z portalem Bieszczady24.pl, Mariusz Mo-



rawski opowiada, że sprawdzał stan ogrodzenia oraz czy jest woda dla bydła. Podjechał pod młodnik, który graniczy z pastwiskiem.

- Niedźwiedź wyskoczył z zalesienia prosto na mnie. Widziałem, że idzie na mnie i zacząłem uciekać. Samochód był blisko, wskoczyłem do środka

w ostatniej chwili - przytacza relację rolnika portal Bieszczady24.pl.

Gdy zdołał uciec do samochodu, niedźwiedzia już nie wi-

dział. Był w popłochu zaczęło zbiegać ze wznieśnienia. Rolnik przypuszcza, że najprawdopodobniej zostało wystraszone przez niedźwiedzia.

Do tego incydentu doszło 10 kilometrów od Płonnej, gdzie 23 kwietnia niedźwiedź zabił 58-letnią kobietę.

Wójt sąsiedniej gminy Bukowsko Marek Bańkowski zamieścił ostrzeżenie dla mieszkańców po incydencie w Morochowie.

- Naszym celem nie jest budowanie atmosfery strachu, lecz rzetelna edukacja i zapewnienie Państwu konkretnej wiedzy, która w obecnej sytuacji jest niezbędna - zaznacza wójt. Zwłaszcza, że w miniony weekend odnotowano obecność niedźwiedzia w bezpośrednim sąsiedztwie Bukowsko.

- W Morochowie drapieżnik zaatakował rolników budujących ogrodzenie, mimo że słyszeli ich głosy i hałas prac. Oznacza to, że tradycyjne metody „odstraszenia dźwiękiem” przestały działać. Drapieżnik zatracił naturalny lęk i może traktować hałas jako sygnał obecności celu - czytamy w komunikacie Gminy Bukowsko.

- Ponad tydzień temu Gmina Bukowsko złożyła oficjalny wniosek o eliminację niebezpiecznego osobnika. Nie otrzymaliśmy żadnej reakcji ze strony Generalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska (GDOŚ) oraz Ministerstwa Klimatu i Środowiska. - podkreśla Marek Bańkowski.

Wójt apeluje do mieszkańców o wzajemną pomoc sąsiadką, zwracanie uwagi zwłaszcza na osoby starsze, mieszkające na uboczu.

Mogą płoszyć, nie ranić

Gmina Bukowsko uzyskała od Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Rzeszowie zgodę na płoszenie niedźwiedzi do 31 marca 2028 r. Odstraszać mogą mieszkańcy, policja, straż leśna, straż graniczna za pomocą m.in. petard, pistoletów hukowych, broni gazowej do 17 J z użyciem kul gumowych i z gazem pieprzowym, broni typu paintball, łuków bloczkowych. Może być używana tylko broń gładkolufowa. Do płoszenia można używać odstraszaczy dźwiękowych, ręcznych miotaczy gazu, latarek. Zwierzęta nie mogą być jednak zabijane ani ranione. ©

Powstaną dwa nowe mosty w Czarnej Sędziszowskiej. Inwestycja za 7,5 mln zł

wt
w.trawka@nowiny24.pl

- Rozpoczęliśmy budowę dwóch mostów na drodze wojewódzkiej nr 987 w Czarnej Sędziszowskiej - informuje Podkarpacki Zarząd Dróg Wojewódzkich w Rzeszowie.

- Stan techniczny dwóch mostów z lat 60. w ciągu drogi wojewódzkiej nr 987 wymagał interwencji. Remont byłby środkiem niewystarczającym, dlatego podjęliśmy decyzję o budowie nowych obiektów, zabezpieczając na ten cel w budżecie województwa ponad 7,5 mln zł - przekazał marszałek Władysław Ortyl.

Dodał, że w tym roku PZDW realizuje również inwestycje mostowe w Dąbrówkach k. Łańcuta, Kątach czy Kolbuszowej Dolnej.

Most na rzece Czarna Rzecznka

Inwestycję o wartości 4 mln zł realizuje firma Wolmost Sp. z o.o. Prace potrwać do 20 listopada 2026 roku. Istniejący most z 1956 roku, ze względu na zły stan techniczny ma ograniczenie nośności do 15 ton. Po-

wstanie nowy, jednoprzęsłowy obiekt o długości 23 m i szerokości 14 m. Łącznie z przebudową dojazdów, inwestycja obejmie odcinek o dł. 188 m.

W projekcie zaplanowano m.in. budowę ciągu pieszo-rowerowego po jednej stronie oraz chodnika po drugiej stronie mostu.

Przeprawa na rzece Tuszymka

Inwestycję o wartości 3 485 266 zł finansowaną z budżetu województwa, realizuje firma

STRABAG Sp. z o.o. Most powstał w 1968 roku i ze względu na zły stan techniczny zostanie zastąpiony nowym jednoprzęsłowym mostem. Będzie miał 25 m długości oraz 13,7 m szerokości.

Utrudnienia drogowe rozpoczną się od czerwca. Kierowcy muszą spodziewać się ruchu wahadłowego i ograniczenia prędkości po moście tymczasowym.

- Utrudnienia potrwać do grudnia - przekazuje dyrektor PZDW Piotr Miąso.



Czarna Sędziszowska - ten most na rzece Czarna Rzecznka jest już eksploatowany od 70 lat

Antosia Grobelna z Sędziszowa Młp. w wielkim finale The Voice Kids

PS
piotr.samolewicz@polskapress.pl

W sobotę, 9 maja br., Antonina Grobelna z Sędziszowa Młp. wystąpi w finale popularnego programu The Voice Kids. Antosia ma wielkie szanse dostać się do ścisłego finału i powalczyć o zwycięstwo.

13-letnia Antosia od dziecka wykazywała niezwykły talent wokalny. Po sukcesach w wielu konkursach, kolejnym krokiem było zgłoszenie się do programu The Voice Kids. W przesłuchaniach w ciemno Antosia pokonała ponad 4500 kandydatów, którzy, jak ona, chcieli spełniać swoje marzenia o profesjonalnym śpiewaniu.

Głos dziewczynki zrobił ogromne wrażenie na wszystkich jurorach, a Cleo przyznała, że występ Antosi wywołuje u niej ciarki. Dziewczynka wybrała drużynę Blanki i to pod jej okiem przygotowywała się do kolejnych etapów programu. W drugim etapie, tzw. „Bitwie”, Antosia wraz z dwiema uczestniczkami zaśpiewała niezwykle wymagający utwór Toni Braxton „Un-Break My Heart” i to ona okazała się najlepszą.



Antosia jest podekscytowana udziałem w programie, finałem i wsparciem, jakie wszyscy jej okazują

Dzięki zwycięstwie w „Bitwie” Antosia dostała się do wielkiego finału, który odbędzie się w tę sobotę. Spośród 9 uczestników, jurorzy wybiorą troje. To spośród nich widzowie, wysyłając esemesy, zdecydują kto wygra 9. edycję The Voice Kids i będzie reprezentować Polskę na Konkursie Piosenki Eurowizja Junior.

- Cieszę się i jestem ogromnie dumny, że taki wyjątkowy diament pochodzi z Sędziszowa Małopolskiego - podkreślił Bogusław Kmiec, burmistrz Sędziszowa Młp., podczas spo-

tkania z Antosią w ratuszu, tuż przed finałowym występem. - Będę bardzo mocno trzymał kciuki za jej sukces i liczę, że wesprzem ją w tej drodze po zwycięstwo.

Antosia jest bardzo podekscytowana udziałem w programie, finałem i wsparciem, jakie wszyscy jej okazują. - To była wspaniała przygoda, szkoda, że już niedługo się skończy - mówiła. - Ale bardzo dziękuję za wszystko, co mnie spotkało w tym czasie, za wsparcie i wiele pozytywnych emocji. ©

ORLEN wzmacnia bezpieczeństwo Polaków. 20 mln zł dla strażaków w całym kraju

W ramach 25. jubileuszowej edycji programu „ORLEN na straży”, Fundacja ORLEN przeznaczy 20 mln zł na wsparcie jednostek straży pożarnej w całej Polsce. To jeden z największych i najdłużej realizowanych programów wspierających strażaków, który realnie wzmacnia gotowość służb ratowniczych i system bezpieczeństwa kraju.

Gdy w środku nocy słychać syreny alarmowe, nikt nie pyta, czy to dobry moment. Strażacy po prostu ruszają do akcji. Gaszą pożary, wyjeżdżają do wypadków, śpieszą z pomocą w czasie podtopień, awarii linii energetycznych czy rozlanego paliwa. Tam, gdzie inni doświadczają nagłych i przykrych zdarzeń, oni natychmiast przystępują do działania, niosąc pomoc każdemu, kto jej potrzebuje. Aby jednak robić to skutecznie, strażacy również potrzebują wsparcia – zapewnia je program „ORLEN na straży”.

To jedna z największych inicjatyw realizowanych w naszym kraju, która realnie wspiera jednostki straży pożarnej. W 2026 roku Fundacja ORLEN przeznaczy na ten cel 20 mln zł. Budżet pozwoli na lepsze przygotowanie jednostek, wyposażenie ich w nowocześniejszy sprzęt, zwiększenie bezpieczeństwa ratowników i sprawniejsze działania wszędzie tam, gdzie liczy się każda minuta. Jubileuszowa, 25. edycja programu potwierdza, że to inicjatywa realizowana w sposób przemyślany, konsekwentnie i odpowiedzialnie.

Program, który odpowiada na realne potrzeby

„ORLEN na straży” to wsparcie zarówno dla jednostek Ochotniczej Straży Pożarnej, jak i Państwowej Straży Pożarnej. Dwa lata temu program przeszedł istotną przemianę, odpowiadając na zgłaszane przez strażaków potrzeby. Wsparcie zostało rozszerzone – obok finansowania sprzętu większy nacisk położono na rozwój kompetencji, szkolenia i przygotowanie do coraz bardziej wymagających zadań. Od tego czasu w ramach programów strażackich ORLEN przyznał granty o łącznej wartości ponad 36,8 mln



zł, wspierając 756 jednostek w całej Polsce.

Korzyści płynące z tej inicjatywy najlepiej ilustruje wypowiedź Michała Treski, Prezesa Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej Gdańsk-Sobieszewo: – *Wsparcie z programu „ORLEN na straży” w przypadku naszej jednostki przełożyło się na bardzo konkretne i odczuwalne zwiększenie zdolności operacyjnych. Przede wszystkim znacząco poprawiły się bezpieczeństwo i gotowość bojowa strażaków dzięki doposażeniu w nowe ubrania specjalne. Pozwala to większej liczbie ratowników jednocześnie brać udział w działaniach w strefie zagrożenia. Ma to więc bezpośredni wpływ na szybkość reakcji oraz skalę interwencji. Ubrania specjalne to nasz najważniejszy środek ochrony, a jego sprawność i nowoczesność chronią nasze zdrowie i dają spokój działania.*

Projekt pozwolił nam także odpowiedzieć na nowe wyzwania wynikające z rozwoju technologii, takie jak pożary instalacji fotowoltaicznych czy pojazdów elektrycznych. Doposażenie jednostki w dedykowany sprzęt gaśniczy oraz narzędzia do działań technicznych, w tym do siłowego otwierania drzwi, zwiększyło skuteczność interwencji w sytuacjach bezpośredniego zagrożenia życia. W efekcie nasza jednostka nie tylko działa szybciej, lecz też jest przygotowana na znacznie szerszy zakres zdarzeń.

W tegorocznej edycji zaprojektowano cztery ścieżki ubiegania się o granty. Każda z nich odpowiada na inny typ zagrożeń i inny profil działań ratowniczych.

Cztery ścieżki, jeden cel – skuteczniejsze działania

Pierwsza ścieżka grantowa dotyczy ratownictwa związanego z wypadkami drogowymi. Jednostki mogą ubiegać się tu o grant do 50 tysięcy złotych. Wypadki drogowe należą dziś do najbardziej wymagających interwencji. Tu liczy się nie tylko czas, ale też precyzja, odpowiedni sprzęt i właściwe przygotowanie zespołu.

Druga ścieżka to ratownictwo związane z przemysłem chemicznym oraz z instalacjami odnawialnych źródeł energii, obejmującymi infrastrukturę Grupy ORLEN. Tu niezbędne wyposażenie i przygotowanie strażaków jest jeszcze bardziej wymagające. Jednostki OSP i PSP mogą wnioskować nawet o 150 tysięcy złotych, co pozwala realnie zwiększyć gotowość do działania przy tego typu zagrożeniach.

Trzecia ścieżka to szeroko rozumiana walka ze skutkami zmian klimatycznych. Powodzie, pożary terenów otwartych, gwałtowne wichury są dziś coraz częstszymi zjawiskami i stanowią codzienność służb ratunkowych. Aplikując w tym obszarze, jednostki OSP mogą otrzymać do 40 tysięcy złotych.

I wreszcie czwarta ścieżka – wsparcie dla jednostek OSP

spozu krajowego systemu ratowniczo-gaśniczego, które chcą osiągnąć wymagane przez system standardy i rozwijać swoją gotowość operacyjną. To bardzo ważny element programu, ponieważ wzmacnia także te jednostki, które chcą rozbudować swój potencjał.

„ORLEN na straży” to także edukacja i szkolenia

Program nie ogranicza się tylko do finansowania wyposażenia – bardzo mocno stawia na bezpośrednie wsparcie strażaków. Każda jednostka, która otrzyma grant, musi przeznaczyć minimum 20% środków na szkolenia, kursy, warsztaty lub wsparcie psychologiczne. – *Srodki z programu zostały w naszym przypadku wykorzystane nie tylko na zakup sprzętu, ale właśnie na rozwój kompetencji strażaków-ochotników, co było bardzo ważne dla pełnego wykorzystania potencjału projektu. Zorganizowaliśmy szkolenia specjalistyczne, obejmujące między innymi ratownictwo chemiczne, działania przy wyciekach gazu oraz reagowanie na zagrożenia związane z nowoczesnymi technologiami, takimi jak instalacje fotowoltaiczne czy pojazdy elektryczne. Udało nam się zrealizować te szkolenia na profesjonalnych poligonach, co bez finansowania z projektu nie byłoby możliwe – mówi Michał Treska z OSP Gdańsk-Sobieszewo. – *Duży nacisk położyliśmy również na praktyczne warsztaty, które pozwoliły prze-**

ćwiczyć wykorzystanie nowo zakupionego sprzętu w realistycznych scenariuszach działań. Dzięki temu wiedza nie pozostała wyłącznie teoretyczna, a sprzęt nie trafia jedynie „na półkę”. Istotne było dla nas także to, aby w szkoleniach uczestniczyło jak najwięcej strażaków, co przekłada się na większą elastyczność i gotowość zespołu w codziennej służbie. Udało nam się część szkoleń zrealizować również przy użyciu technologii VR, która choć nie zastępuje działań w terenie, to stanowi wartościowe uzupełnienie i daje możliwość utrwalania procedur „na sucho” poprzez ich wielokrotne powtarzanie w dowolnie wybranym momencie.

W ramach projektu realizujemy również działania z zakresu wsparcia psychologicznego. To szczególnie istotne, ponieważ ten obszar ma ogromne znaczenie w naszej działalności, a dopiero od niedawna dostrzega się jego znaczenie. Należy pamiętać, że ochotnicy wykonują swoje działania dodatkowo, w ramach wolnego czasu, który mogliby spędzić na przykład z rodzinami. Zdarzenia, z którymi się mierzą, są często trudnym doświadczeniem. A przecież

nasi członkowie, strażacy i strażaczki, to „twardzi ludzie” i często sami nie umieją poprosić o pomoc, by rozładować napięcie, które się w nich gromadzi. Warsztaty w obszarze wsparcia psychologicznego skupiały się więc na radzeniu sobie ze stresem oraz na funkcjonowaniu po trudnych akcjach ratowniczych – zaznacza Prezes Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej Gdańsk-Sobieszewo.

Nabór do 25. edycji programu „ORLEN na straży” trwa do 30 czerwca

Wnioski w ramach tegorocznego naboru do programu można składać do 30 czerwca 2026 roku za pośrednictwem specjalnego formularza na stronie internetowej orlennastry.pl. Wyniki zostaną ogłoszone najpóźniej 11 września. We wniosku należy szczegółowo opisać planowany projekt, uzasadnić jego znaczenie dla bezpieczeństwa lokalnej społeczności oraz przedstawić kosztorys. Pomocna jest tu platforma aplikacyjna, która przeprowadzi krok po kroku przez cały proces i nie pozwoli niczego pominąć. Cały proces naboru odbywa się drogą elektroniczną. Zachęcamy do wzięcia udziału w programie „ORLEN na straży”.



Michał Treska, Prezes Zarządu Ochotniczej Straży Pożarnej Gdańsk-Sobieszewo.

Odwołano zastępcę konserwatora zabytków

Kinga Dereniowska
k.dereniowska@nowiny24.pl

Bartosz Podubny nie jest już zastępcą Podkarpackiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Kto go zastąpi?

30 kwietnia wojewoda odwołała ze stanowiska Bartosza Podubnego, zastępcę Podkarpackiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków. Zarządzał on delegaturą instytucji w Rzeszowie. In-

formację potwierdza jego przełożony - Adam Sapeta. Przypominamy, że już 2018 roku odwołania Bartosza Podubnego chciała organizacja Stacja Będzie Dziko. Twierdzili, że urzędnik utrudniał wpisanie do rejestru zabytków Pomnika Czynu Rewolucyjnego. Kto zajmie miejsce Bartosza Podubnego? Nieoficjalnie mówi się o Edycie Dawidziak z Biura Miejskiego Konserwatora Zabytków i Rewitalizacji - Nowe Centrum w Rzeszowie.

Jechał pijany i naćpany! Odpowie za śmierć trzech nastolatków

Marcin Radzimowski
nowiny@nowiny24.pl

Podczas ucieczki przed policją pijany kierowca doprowadził do zderzenia z Seatem. Na miejscu zginęły jadące trzy młode osoby - rodzeństwo w wieku 12 i 19 lat oraz 18-latek.



Do tragicznego wypadku doszło 18 sierpnia 2025 roku około godziny 21 na drodze powiatowej w Grochowie

Po tym dramacie w Grochowie (powiat mielecki) Prokuratura Okręgowa w Tarnobrzegu skierowała właśnie akt oskarżenia do Sądu Rejonowego w Mielcu.

O tej bulwersującej sprawie pisaliśmy w sierpniu 2025 roku w Nowinach. Teraz znamy nieco więcej szczegółów tragedii. W toku śledztwa ustalono, że 43-letni Artur C. z Mielca, feralnego przyjechał do miejsca zamieszkania swojego szwagra. Tam wszczął awanturę, podczas której - jak informuje prokuratura - kierował wobec swojego szwagra groźby pozbawienia życia oraz naruszył jego nietykalność cielesną.

- Następnie wyjechał z posesji samochodem ciężarowym

typu laweta. Nie zatrzymał się do kontroli policji i zaczął uciekać. W trakcie pościgu prowadzonego przez dwa radiowozy, Artur C. kierujący lawetą marki Mercedes Sprinter przekraczał dopuszczalną prędkość. Na skrzyżowaniu, wyjeżdżając z drogi podporządkowanej, nie ustąpił pierwszeństwa prawidłowo jadącemu Seatowi Toledo, którym podróżowały trzy osoby. W wyniku zderzenia, kierujący samochodem osobowym i jego

dwa pasażerów doznali obrażeń ciała skutkujących ich śmiercią na miejscu zdarzenia. Artur C. po zderzeniu wybiegł z pojazdu i rozpoczął ucieczkę. Po chwili został zatrzymany przez funkcjonariuszy - przekazuje prokurator Łukasz Malarski, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Tarnobrzegu.

W trakcie prowadzenia pojazdu Artur C. znajdował się w stanie nietrzeźwości (półtora promila alkoholu) oraz

pod wpływem środków odurzających.

Artur C. w toku śledztwa przyznał się do popełnienia zarzucanych mu czynów, z wyjątkiem kierowania gróźb karalnych i naruszenia nietykalności cielesnej.

Mężczyzna w przeszłości był wielokrotnie karany, w tym za prowadzenie pojazdu mechanicznego w stanie nietrzeźwości. Oskarżony w dalszym ciągu pozostaje tymczasowo aresztowany.

Prokuratura Okręgowa w Tarnobrzegu skierowała do Sądu Rejonowego w Mielcu akt oskarżenia przeciwko 43-latkowi. Za spowodowanie wypadku komunikacyjnego ze skutkiem śmiertelnym znajdując się w stanie nietrzeźwości grozi karą pozbawienia wolności do lat 20.

12-latek i 19-latka, którzy zginęli w wypadku, byli rodzeństwem i mieszkali w powiecie mieleckim. W chwili wypadku Seatem kierował 18-letni obywatel Niemiec, był chłopakiem 19-latki.

©P

0011520775

Pani

Agacie Majce

Pracownikowi Urzędu Miasta Rzeszowa

wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składa

Prezydent Miasta Rzeszowa
Konrad FIJOŁEK

0011520777

Pani

Agnieszce Duszlak

Pracownikowi Urzędu Miasta Rzeszowa

wyrazy szczerego współczucia
z powodu śmierci

Taty

składa

Prezydent Miasta Rzeszowa
Konrad Fijołek

REKLAMA

0011515234



Zakład Usług
Pogrzebowych i Cmentarnych
MPGK Rzeszów Sp. z o.o.
35-323 Rzeszów ul. Cienista 3

CAŁODOBOWE USŁUGI POGRZEBOWE

☎ 601 402 991 ☎ 17 853 53 48

- Sprzedaż niezbędnych akcesoriów pogrzebowych
- Przewóz zwłok z miejsca zgonu do chłodni
- Przygotowanie ciała do pochówku
- Organizacja ceremonii pogrzebowej
- Organizacja kremacji
- Załatwienie formalności ZUS, KRUS, inne

Biuro czynne: pon.-pt. 7.00-16.00, sobota 8.00-14.00

www.zupic.pl



„A przecież nie cały umieram, to co we mnie niezniszczalne trwa!”
Jan Paweł II

Z głębokim smutkiem i chrześcijańską nadzieją zegnamy



Księdza Arcybiskupa
Józefa Michalika

Metropolitę Seniora Archidiecezji Przemyskiej
Biskupa Diecezjalnego Zielonogórsko-Gorzowskiego (1986-1993)
Arcybiskupa Metropolitę Przemyskiego (1993-2016)
Wiceprzewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski (1999-2004)
Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski (2004-2014)
Wiceprzewodniczącego Rady Konferencji Episkopatów Europy (2011-2014)

W imieniu Samorządu Województwa Podkarpackiego
oraz wszystkich mieszkańców naszego regionu
składamy wyrazy najgłębszego współczucia

Rodzinie Zmarłego oraz Wspólnocie Wiernych

Arcybiskup Józef Michalik był człowiekiem o niezłomnych zasadach i wielkim sercu, który swoją pokorą i mądrością budował mosty między ludźmi. Jego odejście to ogromna strata dla Kościoła, ale także dla naszej Małej Ojczyzny, której dobro zawsze leżało Mu na sercu.

Towarzysząc Mu w ostatniej ziemskiej drodze, łączymy się w modlitwie i wierzymy, że za swoją wierną służbę i pasterski trud, zgodnie z zawołaniem Numine Tuo Domine, odbiera nagrodę w wieczności.

Cześć Jego pamięci!

Władysław Ortyl
Marszałek Województwa Podkarpackiego
wraz z Zarządem Województwa Podkarpackiego



0011520755

Wepchnęli do bagażnika i pobili

Bogdan Hućko
b.hućko@nowiny24.pl

Nawet do 12 lat pozbawienia wolności grozi dwóm mieszkańcom powiatu mieleckiego, którzy usłyszeli zarzuty m.in. za przestępstwo rozboju oraz pozbawienia wolności.

Zustaleń policji wynika, że mężczyźni mieli zaatakować 27-letniego obywatela Bangladeszu, mieszkającego na terenie powiatu mieleckiego.

Sprawcy brutalnie wepchnęli pokrzywdzonego do bagażnika jego własnego samochodu. Potem przewieźli go w rejon jednej z posesji w miejscowości Malinie. Tam mężczyzna został skrepowany i zamknięty w szopie.

W trakcie zdarzenia napastnicy kilkakrotnie uderzyli go w twarz, kopali, powodując obrażenia. Sprawcy zabrali mu telefon komórkowy, plecak z portfelem, w którym znajdowały się pieniądze, a także paszport.

Sąd Rejonowy w Mielcu zdecydował o zastosowaniu wobec obu mężczyzn 3-miesięcznego aresztu tymczasowego.

Dla uspokojenia burzliwej sesji Rady Miejskiej z głośników popłynęła muzyka relaksacyjna

Norbert Zietał
n.zietal@nowiny24.pl

Przewodniczący Rady Miejskiej w Przemyślu, Marcin Kowalski, podczas sesji zarządził przerwę i puścił muzykę relaksacyjną, aby uspokoić emocje. To zaskoczyło radnych.

Środowa nadzwyczajna sesja przemyskiej rady miejskiej miała tylko jeden punkt. Dotyczył wniosku kilkorga radnych o zwołanie sesji nadzwyczajnej i projektu uchwały o obniżeniu stawek za zajęcie pasa drogowego, dla osób handlujących przy ul. Sportowej. Przewodniczący zwołał sesję, a po jej rozpoczęciu projekt uchwały referował Janusz Zapotocki (radny niezależny), jeden z wnioskodawców.

Przez 12 minut sesja przebiegała poprawnie, merytorycznie. Atmosfera zaczęła się psuć, gdy J. Zapotocki przypomniał, że jego wystąpienie będzie się składało z dwóch części: jego wypowiedzi oraz wystąpienia przedstawiciela kupców, a następnie



Chwila przy muzyce relaksacyjnej w czasie przerwy w obradach Rady Miejskiej w Przemyślu. Nz. od lewej przew. RM Marcin Kowalski i wiceprzew. RM Ewa Sawicka

radny podsumuje całość. Wtedy przewodniczący M. Kowalski przypomniał, że na poprzedniej sesji, gdy był poruszany problem opłaty za zajęcie pasa drogowego, na prośbę radnego Bartłomieja Barczaka, wystąpił przedstawiciel kupców. Wówczas w ramach dżentelmeńskiej umowy uzgodniono, że kupcy

zostaną zaproszeni na obrady komisji gospodarki rady i na niej będzie wypracowane stanowisko. To były ostatnie chwile spokojnej sesji.

Z głośników popłynęła muzyka

Przemawiał M. Kowalski, a w tle słuchać było J. Zapotockiego,

który domagał się umożliwienia mu wypowiedzi. - „Proszę mi, panie Zapotocki teraz nie przerywać. Proszę się znowu nie awanturować. Ja wiem, że pan lubi show” - mówił Marcin Kowalski (Wspólnie dla Przemyśla).

- „Pan tego nie zagada...”, „Czy może mi pan udzielić głosu?” - odpierał J. Zapotocki.

- „Panie radny Zapotocki to nie jest bazar, tylko sala wysokiej rady, Urząd Miejski” - argumentował M. Kowalski.

W tym momencie do dyskusji włączyli się inni radni. - „Co ma pan do bazaru?” - dopytywał radny Maciej Kamiński.

- „Panie Kamiński proszę się uspokoić”. „Ogłaszam pięć minut przerwy, bo pan Kamiński i pan Zapotocki się awanturowują” - ogłosił przewodniczący Kowalski.

Muzyka uspokoiła

Po chwili wyszukał coś w telefonie, położył go na blacie i przybliżył swój mikrofon. Z głośników popłynęła relaksacyjna „Stay Safe”. Sytuacja była zaskoczeniem. - Masz włączony mikrofon - podpowiedziała siedząca obok Ewa Sawicka, wiceprzewodnicząca RM. Myślała, że to przez nieuwagę mikrofon został włączony.

- Tak - odparł M. Kowalski. I dał znak, że to było zamierzone.

Sytuacja na sali zaczęła się uspokajać, choć w tle słychać było pojedyncze głosy radnych.

- Z piosenką to był spontaniczny zamysł. Obrady miały być spokojne, ale w ich trakcie dwóch radnych się awanturowało, nie dopuszczało do głosu. Ja jestem od tego, aby pilnować porządku na sali. Raz odebrałem głos, prosiłem, prosilem, nadal były jednak krzyki, wrzaski. Po czym ogłosiłem przerwę i włączyłem muzykę relaksacyjną. Trochę to poskutkowało, ale za chwilę znowu były krzyki i awantura. Dlatego znowu ogłosiłem przerwę i ponownie włączyłem taką muzykę - mówi Nowinom M. Kowalski.

- To stało się pierwszy raz na sesji, jeszcze nikt nie puścił muzyki relaksacyjnej, aby radni się zrelaksowali. Trochę zastosoowałem im terapię uspokajającą - dodaje.

Muzyczna terapia nie na wiele się zdała, być może była za krótka. Wśród krzyków z różnych stron radna Monika Jaworska zgłosiła wniosek formalny o przerwę w sesji do 25 maja. Większość radnych była za.

©

Duże opóźnienia na budowie trasy S19 w regionie. Co się dzieje?

jer
wydawcy@nowiny24.pl

Skomplikowane warunki geologiczne, metan oraz rozszerzenie zakresu prac archeologicznych to niektóre czynniki, które wpłynęły na zmianę terminów zakończenia budowy odcinków drogi S19.

Jak podkreśla GDDKiA, nie bez znaczenia jest też słabe zaangażowanie wykonawców robót. Przesunięcia terminów dotyczą większości budowanych odcinków S19 na południe od Rzeszowa, w tym m.in. Rzeszów Południe-Babica, Babica-Jawornik czy Domaradz-Iskrzynia.

Dwa lata opóźnienia

Jak poinformowała rzeczniczka rzeszowskiego oddziału Generalnej Dyrekcji Dróg Krajowych i Autostrad Joanna Rarus, najpoważniejsze zmiany dotyczą m.in. odcinka Rzeszów Południe-Babica, gdzie termin zakończenia prac przesunięto z 2026 na 2028 rok.

- Wydłużenie terminu wynika z wykrycia metanu i konieczności dostosowania dokumentacji projektowej tunelu, placu budowy oraz maszyny TBM do pracy w warunkach



Na budowanym odcinku S19 Babica-Jawornik termin oddania przesunięto z obecnego roku na 2027.

metanowych - wyjaśniła Rarus.

Dodała, że na portalu południowym stanowisko archeologiczne rozszerzono z kilkunastu arów do ponad 7 hektarów, co wstrzymało roboty. Istotnym czynnikiem jest również zbyt wolne tempo drążenia tunelu przez wykonawcę.

Z kolei na odcinku Babica-Jawornik termin oddania przesunięto z obecnego roku na rok 2027. Powodem są trudne warunki gruntowe oraz niesprzyjające zjawiska klimatyczne. Silny wiatr uniemożliwiał pracę

dźwigów przy budowie najwyższej estakady.

Kolejne odcinki: Jawornik-Lutcza oraz Lutcza-Domaradz, są obecnie na etapie uzyskiwania decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej (ZRID). Prace budowlane mają się zakończyć odpowiednio w 2031 i 2030 roku.

Wykonawca zrezygnował

Trudna sytuacja występuje na fragmencie Domaradz-Iskrzynia, który miał być oddany w tym roku. Wykonawca, firma Mostostal, na początku

kwietnia br. poinformowała o odstąpieniu od kontraktu, co GDDKiA nie uznaje za skuteczne. Inwestor wezwał firmę do powrotu na budowę w ciągu 30 dni.

- Jeżeli wykonawca nie przystąpi do prac, GDDKiA odstąpi od umowy z winy wykonawcy. Nowy przetarg planujemy ogłosić jeszcze w tym roku - zapowiedziała Rarus. Nowy wykonawca otrzyma gotową decyzję ZRID oraz projekt architektoniczno-budowlany.

Jak poinformował w środę PAP rzecznik Mostostalu Warszawa Paweł Kwiecień, decyzja o odstąpieniu od kontraktu S19 Domaradz-Iskrzynia została podjęta z przyczyn leżących po stronie GDDKiA. Dodał, że jest ona ostateczna.

Jak wyjaśnił, powodem decyzji były m.in. nieprzewidziane warunki gruntowe oraz konieczność przeprojektowania obiektów inżynierskich po decyzji Regionalnego Dyrektora Ochrony Środowiska (RDOŚ). Zmiany te wymusiły wydużenie obiektów o ponad 700 metrów, a koszt dodatkowych prac miał wynieść ok. 550 mln zł.

Z kolei na odcinku Dukla-Barwinek pierwotny finał prac przewidziano na 2027 rok. Jed-

nak ze względu na czteromiesięczne opóźnienie w złożeniu wniosku o ZRID oraz konieczności przeprojektowania obiektów zgodnie z wezwaniem RDOŚ, termin ten może ulec zmianie.

Zgodnie z planem przebiega rozbudowa o drugi pas jezdni odcinka Sokołów Małopolski Północ - Jasionka, który zostanie oddany do ruchu etapami jeszcze w tym roku.

Według Rarus przesunięcia czasowe w tak dużych projektach nie są zjawiskiem niecodziennym i wynikają m.in. ze skomplikowanej budowy geologicznej fliszu karpackiego.

- Budowa S19 na południe od Rzeszowa to wyzwanie inżynierskie. Porównując to do autostrady A4, jej budowa również nie obyła się bez trudności, a dziś służy kierowcom. Czasowe przesunięcia nie przekreślają wartości projektów - podkreśliła rzeczniczka.

Dokładne koszty wszystkich odcinków S19, które podlegać będą również waloryzacji, zostaną podane po całkowitym rozliczeniu kontraktów.

Kontrola poselska

Interwencję poselską w sprawie opóźnień w realizacji odcinków S19 przeprowad-

dzili w siedzibie Ministerstwa Infrastruktury parlamentarzyści PiS z Podkarpacia, m.in. Ewa Leniart i Rafał Weber. Na wtorkowej konferencji prasowej w Rzeszowie przedstawili odpowiedź, które uzyskali z resortu. Zdaniem polityków PiS opóźnienia w realizacji odcinków S19 na południe od Rzeszowa mogą być „celowym działaniem rządu Donalda Tuska”. W konsekwencji może to doprowadzić do „zaniechania tej ważnej inwestycji dla Podkarpacia”. - Obecnej władzy nie zależy, aby szybko i sprawnie zakończyć budowę S19 - dodał Weber.

Droga S19 jest częścią szlaku Via Carpatia, który będzie kluczowym korytarzem transportowym łączącym Europę Północną i Południową. Na terenie Polski będzie liczył docelowo ok. 700 km. Trasa przebiega przez pięć województw: podlaskie, warmińsko-mazurskie, mazowieckie, lubelskie i podkarpackie. W województwie podlaskim i warmińsko-mazurskim szlak opiera się na drogach S61 i S19, z kolei w lubelskim i podkarpackim niemal w całości na drodze S19. Na Podkarpaciu kierowcy korzystają już z odcinków S19 na północ od Rzeszowa. (PAP)

Gmina mówi „nie” dla farmy wiatraków. Skąd więc niepokój i protesty mieszkańców?

Łukasz Solski
lukasz.solski@polskapress.pl

Temat budowy farm wiatrowych w gm. Przemysł powraca. Mieszkańcy Nehrybki wskazują na konkretne zapisy w powstającym Planie Ogólnym oraz wcześniejsze wnioski inwestorskie.

Władze gminy Przemysł kategorycznie odcinają się od tych doniesień, nazywając je nieprawdziwymi.

Sprawa, która swój początek miała pod koniec 2024 roku, w 2026 roku wkroczyła w kluczową fazę planistyczną. Kością niezgody stał się projekt Planu Ogólnego Gminy Przemysł, w którym lokalna społeczność dopatrywała się furtki dla potężnych turbin wiatrowych.

Mieszkańcy: „Zakamuflowane zielone światło” dla wiatraków

Według relacji mieszkańca Nehrybki, niepokój wzbudzają konkretne punkty dokumentu, nad którym pracuje obecnie samorząd. Chodzi o tzw. strefę otwartą (1-41SO), obejmującą ponad 9 tysięcy hektarów lasów i terenów rolnych.

- Zapis ten w sposób przewrotny i zakamuflowany daje zielone światło do budowy wiatraków, które stanęłyby między dwoma wzniesieniami: Wzgórze Łuczyczkie i Wzgórze Optyrń - twierdzi mieszkaniec.



Powstające farmy wiatrowe często budzą protesty okolicznych mieszkańców. Ten widok potężnych betonowych konstrukcji diametralnie zmienia krajobraz

- W strefach zamkniętych mówi się wprost o możliwości budowy wiatraków w obrębie sołectw Hermanowice, Malhowice, Nehrybka, Rożubowice, Stanisławczyk.

- Zainteresowanie terenem wykazała spółka BXF Energia, która miała złożyć wniosek o budowę 14 wiatraków - słyszmy.

Skala inwestycji budzi ogromne emocje ze względu na parametry techniczne urządzeń.

- Wpłynął wniosek o budowę farmy wiatrowej składającej się z 14 wiatraków o wysokości 270 metrów każdy. Tylko jeden wieżowiec w Warszawie,

Varso Tower, przekroczył tę wysokość i to tylko dzięki swojej iglicy - wyliczają przeciwnicy inwestycji.

Mieszkańcy podkreślają również aspekty przyrodnicze, wskazując, że instalacje mogą zakłócić szlaki migracyjne żurawi, które wykorzystują kominę powietrzną w rejonie Nehrybki i Hermanowic podczas wiosennych i jesiennych przelotów.

Gmina: „To dezinformacja”

Władze Gminy Przemysł prezentują zupełnie inne spojrzenie na sytuację. Anna Boratyn-Sobol, sekretarz Gminy,

w oficjalnej odpowiedzi dla portalu nowiny24.pl ucina wszelkie spekulacje dotyczące planowanych inwestycji wiatrowych we wskazanych sołectwach.

- Jednoznacznie i stanowczo informuję, że na terenie Gminy Przemysł nie są prowadzone ani planowane jakiegokolwiek działania zmierzające do lokalizacji farm wiatrowych w obrębie sołectw Hermanowice, Malhowice, Nehrybka, Rożubowice oraz Stanisławczyk - oświadcza Anna Boratyn-Sobol.

Urząd Gminy podkreśla, że prace nad Planem Ogólnym są na etapie uzgodnień i opinio-

wania, a dokument nie jest jeszcze aktem prawa miejscowego. Sekretarz gminy apeluje o spokój i nieuleganie niesprawdzonym informacjom.

- Rozpowszechniane wśród mieszkańców informacje w tym zakresie są nieprawdziwe, niezweryfikowane i nie mają żadnego oparcia w stanie faktycznym. W Urzędzie Gminy Przemysł nie toczą się żadne postępowania, nie wpłynęły wnioski inwestorskie ani nie są prowadzone prace planistyczne przewidujące tego typu inwestycje - dodaje sekretarz.

Konflikt ma już swoją historię. W maju 2025 roku, po nagłośnieniu sprawy przez jedną

z mieszkańek, w Nehrybce zawiązała się grupa „Stop wiatrakom”. Doszło nawet do zmian personalnych - rada sołecka odwołała jednego z członków za rzekome nawiązanie kontaktu z inwestorem bez wiedzy społeczności.

Konsultacje społeczne

W czerwcu 2025 roku Rada Gminy Przemysł niemal jednogłośnie odrzuciła wniosek w sprawie budowy wiatraków, co jednak nie uspokoiło nastrojów na stałe. Obecnie oczyszczone wszystkie zwrócone są na czerwiec 2026 roku. To właśnie wtedy zmodyfikowany projekt Planu Ogólnego ma zostać poddany szerokim konsultacjom społecznym.

Władze gminy zapewniają o transparentności procesu:

- Zapewniamy, że wszelkie istotne kwestie dotyczące zagospodarowania przestrzennego będą komunikowane mieszkańcom w sposób transparentny i zgodny z obowiązującymi przepisami prawa - deklaruje Urząd Gminy.

Kontekst „ustawy odległościowej”

W Polsce obowiązują przepisy określające minimalną odległość wiatraka od zabudowań. Obecnie jest to zazwyczaj 700 metrów (choć trwają dyskusje nad zmianami), co ma na celu właśnie minimalizację powyższych minusów dla mieszkańców.

©©

Kto skorzysta, kto straci, jeśli w okolicy powstanie farma wiatrowa?

sol
noiny@nowiny24.pl

Budowa lądowych farm wiatrowych (onshore) to jeden z najbardziej polaryzujących tematów w planowaniu przestrzennym. Wywołuje wiele protestów i sporów w wielu miejscowościach.

Publikujemy zestawienie argumentów za i przeciw farmom wiatrowym, które najczęściej pojawiają się w debacie publicznej:

Plusy turbin wiatrowych

- Tania i czysta energia: Wiatraki produkują energię bez emisji gazów cieplarnianych, pyłów i smogu. Po zamortyzowaniu kosztów budowy, koszt wytworzenia 1 MWh jest jednym z najniższych wśród wszystkich źródeł energii.
- Wpływy do budżetu gminy:



Nowoczesne turbiny mają wysokość 270 metrów i są widoczne z wielu kilometrów

Firmy energetyczne płacą pod atak od budowlani (zazwyczaj 2 proc. wartości części budowlanej rocznie). Dla gmin takich jak Przemysł mogą to być setki tysięcy, a nawet miliony złotych rocznie na drogi, szkoły czy oświetlenie.

● Dochód dla rolników: Dzierżawa gruntu pod jeden wiatrak to dla właściciela pola stabilny, wieloletni dochód (często rzędu kilkudziesięciu tysięcy złotych rocznie), niezależny od cen skupu zbóż czy suszy.

● Bezpieczeństwo energetyczne: Produkcja energii na miejscu rozprasza system energetyczny, co czyni go bardziej odpornym na awarie dużych elektrowni węglowych czy szantaże surowcowe.

● Rekultywacja terenu: Po zakończeniu eksploatacji (ok. 20-25 lat) wiatrak można zdemontować, a teren przywrócić do pierwotnego stanu rolni-

czego bez trwałych zniszczeń w strukturze gleby.

Minusy wiatraków

- Wpływ na krajobraz: To najczęstszy zarzut. Nowoczesne turbiny (wysokość 270 metrów) są widoczne z wielu kilometrów i zmieniają charakter tradycyjnego krajobrazu rolniczego czy podgórskiego.
- Hałas i infradźwięki: Choć nowoczesne konstrukcje są coraz cichsze, praca łopat generuje charakterystyczny szum. Kontrowersje budzą też infradźwięki (fale o niskiej częstotliwości), które według niektórych mieszkańców mogą wpływać na samopoczucie, choć badania naukowe nie dają tu jednoznacznych dowodów na ich szkodliwość przy zachowaniu norm odległościowych.
- Zagrożenie dla ptaków i nietoperzy: Wiatraki mogą kolidować z trasami przelotu pta-

ków (np. żurawi). Ryzykiem jest zarówno bezpośrednie uderzenie o łopatę, jak i efekt barierowy, który zmusza ptaki do zmiany tras migracji.

● Spadek wartości nieruchomości: Istnieje obawa, że domy położone w bezpośrednim sąsiedztwie farmy wiatrowej stracą na wartości rynkowej ze względu na „przemysłowy” charakter okolicy.

● Efekt migotania cienia: W słoneczne dni obracające się łopaty rzucają cykliczny cień na budynki mieszkalne, co dla osób przebywających wewnątrz może być irytujące (tzw. efekt stroboskopowy).

● Zależność od pogody: Wiatraki nie produkują energii, gdy nie wieje lub gdy wieje zbyt mocno (wtedy są wyłączane ze względów bezpieczeństwa). Wymagają więc posiadania w systemie innych, stabilnych źródeł energii.

©©

Uniwersytecki Szpital Kliniczny w Rzeszowie wykonał pierwszą krioablację guza nerki

Opr. Urszula Sobol
u.sobol@nowiny24.pl

W USK w Rzeszowie po raz pierwszy przeprowadzono krioablację guza nerki – małoinwazyjny zabieg niszczenia guza bardzo niską temperaturą z ochroną zdrowej tkanki nerki.

W Uniwersyteckim Szpitalu Klinicznym im. Fryderyka Chopina w Rzeszowie przeprowadzono pierwszą w tym ośrodku krioablację guza nerki. To małoinwazyjna procedura leczenia wybranych zmian nowotworowych nerki. Polega na precyzyjnym zniszczeniu guza bardzo niską temperaturą, przy możliwie największej ochronie zdrowego mięszu nerki.

USK w Rzeszowie rozszerza leczenie guzów nerki

Zabieg został wykonany we współpracy zespołów radiologii interwencyjnej i urologii. Dla pacjentów oznacza to poszerzenie możliwości leczenia guzów nerki. Ma to szczególne znacze-



Pierwsza taka procedura w USK w Rzeszowie to kolejny krok w rozwoju leczenia onkologicznego i zintegrowanej opieki specjalistycznej

nie dla chorych, którzy ze względu na stan zdrowia, choroby współistniejące, wcześniejsze leczenie lub inne uwarunkowania nie są optymalnymi kandydatami do leczenia operacyjnego.

– W krioablacji kluczowa jest precyzja. Naszym celem jest zniszczenie guza w kontrolowa-

nym obszarze, bez niepotrzebnego uszkodzenia zdrowych tkanek. To procedura, która pokazuje, jak radiologia interwencyjna realnie poszerza możliwości leczenia onkologicznego – mówi dr n. med. Justyna Filipowska, kierownik Klinicznego Zakładu Radiologii i Diagnostyki Obrazowej w USK w Rzeszowie.

Krioablacja nie jest metodą rutynowo zastępującą leczenie operacyjne. To procedura dla starannie wybranych pacjentów – m.in. takich, u których operacja wiązałaby się ze zbyt dużym ryzykiem albo u których, po wcześniejszym leczeniu nerkooszczędzającym, doszło do wznowy choroby. Tak było

w przypadku pacjenta leczonego w USK w Rzeszowie. – Ten przypadek dobrze pokazuje, kiedy krioablacja może być uzasadniona. Po wcześniejszym leczeniu nerkooszczędzającym doszło u pacjenta do wznowy choroby, a ponowna operacja byłaby dla niego większym obciążeniem. Dlatego, po analizie przypadku, wybraliśmy metodę pozwalającą leczyć zmianę miejscowo i możliwie ograniczyć zakres interwencji – podkreśla dr hab. n. med. Krzysztof Balawender, prof. UR, kierownik Kliniki Urologii i Urologii Onkologicznej USK w Rzeszowie.

Szpital rozwija leczenie małoinwazyjne

Pierwsza taka procedura w USK w Rzeszowie to kolejny etap rozwoju leczenia onkologicznego w szpitalu. Ośrodek rozwija procedury, które łączą diagnostykę obrazową, leczenie zabiegowe i opiekę specjalistyczną w jednym miejscu.

– To nie jest pojedynczy sukces, ale ważny element budowania w naszym szpitalu nowoczesnego leczenia małoinwazyj-

nego. Chcemy, aby pacjenci, którzy spełniają kryteria kwalifikacji, mogli korzystać z takich procedur w USK w Rzeszowie. Zabieg krioablacji pokazuje potencjał naszego zespołu i kierunku, w którym konsekwentnie rozwijamy szpital – mówi Marcin Rusiniak, dyrektor USK w Rzeszowie.

Po zabiegu zaplanowano obserwację kliniczną i obrazową pacjenta, która pozwoli ocenić miejscowy efekt leczenia oraz ustalić dalsze postępowanie.

Szpital zakłada, że docelowo będzie wykonywać około sześciu krioablacji guzów nerki miesięcznie u pacjentów spełniających kryteria kwalifikacji. W najbliższej przyszłości planowane jest także rozszerzenie zastosowania technik ablacyjnych na wybranych pacjentów ze zmianami w płucach – zarówno w przypadku pierwotnego raka płuca, jak i przerzutów do płuc, najczęściej pochodzących z raka jelita grubego. W dalszej kolejności USK w Rzeszowie chce rozszerzyć również krioablację i termoablację u pacjentów z guzami wątroby. ©

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011518049

T-Mobile odświeża ofertę na kartę. Atrakcyjne pakiety i niespodzianki w Magenta Moments – „Wszystko blisko”

Można być całunoblisko, dalekobliisko, momentoblisko i pysznoblisko, bo każde blisko jest fajne! Od 6 maja, wraz ze startem nowej oferty T-Mobile na kartę, rusza nowa kampania reklamowa pod hasłem „Wszystko blisko”, promująca ofertę T-Mobile na kartę oraz bonusy w Magenta Moments.

Nieważne, czy jesteś online, czy offline, zawsze możesz być blisko drugiej osoby. To wszystko możesz mieć w T-Mobile na kartę dzięki dużej paczce Internetu 9999 GB przez rok (12 x 833,25 GB) z ofertą cykliczną od 35 zł, która zapewnia Ci swobodę korzystania ze smartfona oraz niespodziankom w Magenta Moments, które pozwalają na mied spędzanie czasu razem.

Swoboda na start

Jedną z najważniejszych zmian jest podejście do samego początku korzystania z oferty. Pierwszy miesiąc za 0 zł to rozwiązanie, które niewątpliwie zachęca do spróbowania. Użytkownik nie musi już podejmować decyzji „w ciemno”, ani zastanawiać się, czy oferta będzie dla niego odpowiednia – może ją po prostu sprawdzić w praktyce.



Co ważne, nie jest to wersja testowa czy ograniczona. W ramach pierwszych 30 dni dostępne są Nielimitowane rozmowy, SMS-y i MMS-y oraz pakiet internetu, który bez problemu wystarcza na codzienne potrzeby. Dopiero po tym czasie użytkownik decyduje, czy chce zostać na dłużej. To prosty, przejrzysty model, który dobrze wpisuje się w rosnącą potrzebę elastyczności.

Aktywacja Roku Internetu z 9999 GB jest możliwa z ofertą cykliczną już od 35 zł w aplikacji Mój T-Mobile. Pierwszy pakiet 833,25 GB zostanie przyznany po aktywacji usługi, a kolejne po odnowieniu ofer-

ty cyklicznej. Aby skorzystać z oferty, wystarczy kupić starter, zarejestrować go, doładować konto za 10 zł, a następnie włączyć ofertę GO! M przez pierwszy miesiąc za 0 zł i Rok Internetu w aplikacji Mój T-Mobile. Gotowe!

Internet, który nadąża za codziennością

Internet to dziś podstawowe narzędzie komunikacji i rozrywki. Korzystamy z niego w pracy, w podróży, w domu. Nawigacja, komunikatory, serwisy społecznościowe czy streaming działają w tle naszego życia.

Dlatego zwiększenie pakietów danych w odświeżonej

ofercie ma realne znaczenie. Każdy z dostępnych wariantów został wzbogacony o dodatkowe gigabajty. W ofercie cyklicznej GO! M za 35 zł klient otrzyma 50 GB internetu (w tym 20 GB po doładowaniu), w ofercie GO! L za 45 zł otrzyma 150 GB (w tym 30 GB po doładowaniu), a w opcji GO! XL za 50 zł aż 300 GB (w tym 30 GB po doładowaniu), co przekłada się na większy komfort korzystania z telefonu. Zamiast kontrolować zużycie danych, można po prostu korzystać z sieci bez stresu i bez ograniczeń.

To zmiana, która może wydawać się subtelna, ale w praktyce robi dużą różnicę. Internet przestaje być czymś, co trzeba „oszczędzać”, a zaczyna być naturalnym elementem codzienności.

9999 GB, czyli koniec liczenia – z ofertą cykliczną już od 35 zł

Jednym z najmocniejszych elementów oferty jest tzw. Rok Internetu, czyli aż 9999 GB danych (12 x 833,25 GB) do wykorzystania w skali roku. W praktyce oznacza to setki gigabajtów miesięcznie – ilość, która dla większości użytkowników eliminuje potrzebę jakiegokolwiek kontroli zużycia.

Streaming w wysokiej jakości, wideorozmowy, praca zdalna czy rozrywka online przestają być czymś, co trzeba planować. Internet jest po prostu dostępny wtedy, kiedy jest potrzebny.

Aktywacja tej opcji została maksymalnie uproszczona. Wystarczy kupić starter, zarejestrować go, doładować konto za 10 zł, a następnie włączyć ofertę GO! M przez pierwszy miesiąc za 0 zł i Rok Internetu w aplikacji Mój T-Mobile.

Nie tylko usługi – także doświadczenia

Współczesne oferty telekomunikacyjne coraz częściej wychodzą poza schemat minut i gigabajtów. Użytkownicy oczekują czegoś więcej – rozwiązań, które realnie wpływają na ich codzienność.

I tutaj ważną rolę odgrywa program Magenta Moments. To przestrzeń, w której technologia spotyka się z codziennymi przyjemnościami. Użytkownicy mogą korzystać z ofert i okazji przygotowanych we współpracy z partnerami – m.in. w miejscach takich jak Pizza Hut, KFC czy Cinema City. To dodatki, które zmieniają sposób przestegania oferty. Telefon przestaje być tylko narzędziem komunikacji, a zaczyna

ułatwiać codzienne spotkania, wyjścia, zakupy, wspólne spędzanie czasu.

Rozrywka bez ograniczeń

Uzupełnieniem oferty są korzyści związane z rozrywką cyfrową. W wybranych pakietach użytkownicy mogą skorzystać z dostępu do YouTube Premium. Brak reklam, możliwość odtwarzania w tle czy pobierania treści offline to funkcje, które znacząco podnoszą komfort korzystania z platformy. W połączeniu z dużą ilością opcja ta tworzy wyjątkowo spójną ofertę.

Koniec technologicznych wymówek

Wszystkie te elementy składają się na jedną, wyraźną zmianę. Technologia przestaje być ograniczeniem, a zaczyna funkcjonować w tle – dyskretnie, ale skutecznie. Nie wymaga planowania ani kontroli, tylko po prostu działa. I właśnie dlatego coraz trudniej mówić o „technologicznym alibi”. Bo skoro wszystko jest na wyciągnięcie ręki – szybkie, dostępne i wygodne – pozostaje już tylko skupić się na tym, co naprawdę ważne: relacjach, rozmowach i codziennych chwilach, które chcemy dzielić z innymi.

15 lipca w Rzeszowie rozpoczyna się Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych

Urszula Sobol
u.sobol@nowiny24.pl

23 zespoły folklorystyczne z siedmiu krajów świata, z trzech kontynentów wezmą udział w jubileuszowym, XX Światowym Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych w Rzeszowie.

Festiwal odbędzie się w dniach 15-21 lipca. Najwięcej grup tradycyjnie przybędzie z USA - 10, oraz Kanady - 7. Będą także dwa zespoły z Australii i po jednym z Czech, Litwy, Niemiec i Wielkiej Brytanii. Jak poinformował w czwartek Mariusz Grudzień, wiceprezes rzeszowskiego oddziału Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Rzeszów przez siedem dni gościć będzie ponad 700 uczestników.

Już po raz 15. przyjadą

Na tegoroczny ŚFPZF przybędą oni z trzech kontynentów: Australii, Ameryki Północnej i Europy. Wśród najwierniejszych gości jest zespół Olza z Czech, który towarzyszy festiwalowi od jego pierwszej edycji



Światowy Festiwal Polonijnych Zespołów Folklorystycznych odbywa się w Rzeszowie zazwyczaj co trzy lata, tradycyjnie w pierwszym wakacyjnym miesiącu

i zatańczył na nim już 15 razy. Do rekordzistów należą także: Biały Orzeł z Kanady, który w tym roku przyjedzie już po raz 14. oraz Wesoły Lud z USA, który przyjedzie po raz 13.

Członkini zarządu województwa podkarpackiego Małgorzata Jarosińska-Jedynak zauważyła, że festiwal to

nie tylko wydarzenie artystyczne, ale przede wszystkim spotkanie ludzi wyjątkowych z całego świata.

- Będziemy mogli świętować i pokazywać to, co naprawdę nas wszystkich łączy, niezależnie od tego, czy mieszkamy tu w Polsce, czy mieszkamy poza granicami naszego

kraju, czyli wspólną kulturę, wspólne tradycje, nasz język, promować województwo podkarpackie, pokazywać jego walory, nie tylko tym, którzy stąd się wywodzą, tutaj mają swoje korzenie, ale również tym, którzy chcą pielęgnować naszą kulturę, nasze wartości, bo to jest niezwykle ważne -

zaznaczyła Jarosińska-Jedynak.

Zespoły uczestniczące w festiwalu zaczną przybywać do Rzeszowa 15 lipca. Dwa dni później - 17 lipca odbędzie się oficjalne otwarcie XX Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Folklorystycznych. Zainauguruje go tradycyjnie barwny korowód zespołów z udziałem kilkuset tancerzy i towarzyszących im kapel, którzy przejdą ulicami miasta na rzeszowski Rynek, gdzie odbędzie się koncert powitalny.

Zespoły występować będą w Rzeszowie oraz miastach i gminach Podkarpacia, m.in. w Stalowej Woli, Błażowej, Markowej, Iwoniczu-Zdroju, Lubaczowie, Trzcianie, Krośnie i Kolbuszowej.

Finał 20 lipca

Ciesząc się ogromną popularnością wśród festiwalowej publiczności koncert „Tańce i Pieśni Krajów Zamieszkania”, który później odbywał się w zmienionej formule i pod nową nazwą „Folklor narodów świata”, w tym roku bę-

dzie częścią koncertu finałowego - 20 lipca.

Organizatorem festiwalu jest rzeszowski oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Województwo Podkarpackie, Miasto-Gmina Rzeszów, którzy także partycypują w kosztach. Festiwal dofinansowany jest także m.in. ze środków Senatu. Partnerami organizacyjnymi są: WDK w Rzeszowie, Estrada Rzeszowska, Politechnika Rzeszowska.

Podczas czwartkowej konferencji prasowej zostało podpisane porozumienie między rzeszowskim oddziałem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” i samorządem województwa podkarpackiego określające zakres zadań obu stron przy organizacji wydarzenia.

Mariusz Grudzień nie chciał na razie podać kosztu imprezy, wyjaśniając, że to będzie wiadomo po zakończeniu festiwalu. Zespoły przyjeżdżają na własny koszt, zaś ich pobyt w Polsce (m.in. zakwaterowanie, wyżywienie) jest finansowany przez stronę polską. (PAP/api/dki)

REKLAMA

0011508551

Ekologiczny kefir z Jasionicy Rosielnej to siła natury w każdej kropli

nagroda
w konkursie

2025
N

nasze
DOBRE



REKLAMA

0011520330



EXPRESS BANK
SPÓŁDZIELCZY W RZESZOWIE

KREDYT MIESZKANIOWY



TWÓJ WŁASNY DOM, BLIŻEJ NIŻ MYŚLISZ

Zapraszamy do naszych placówek:

I Oddział Rzeszów,

ul. Rejtana 49/11b, tel. 17 857 93 09

II Oddział Rzeszów,

ul. Krakowska 12b/4, tel. 17 850 11 34

Oddział Krasne,

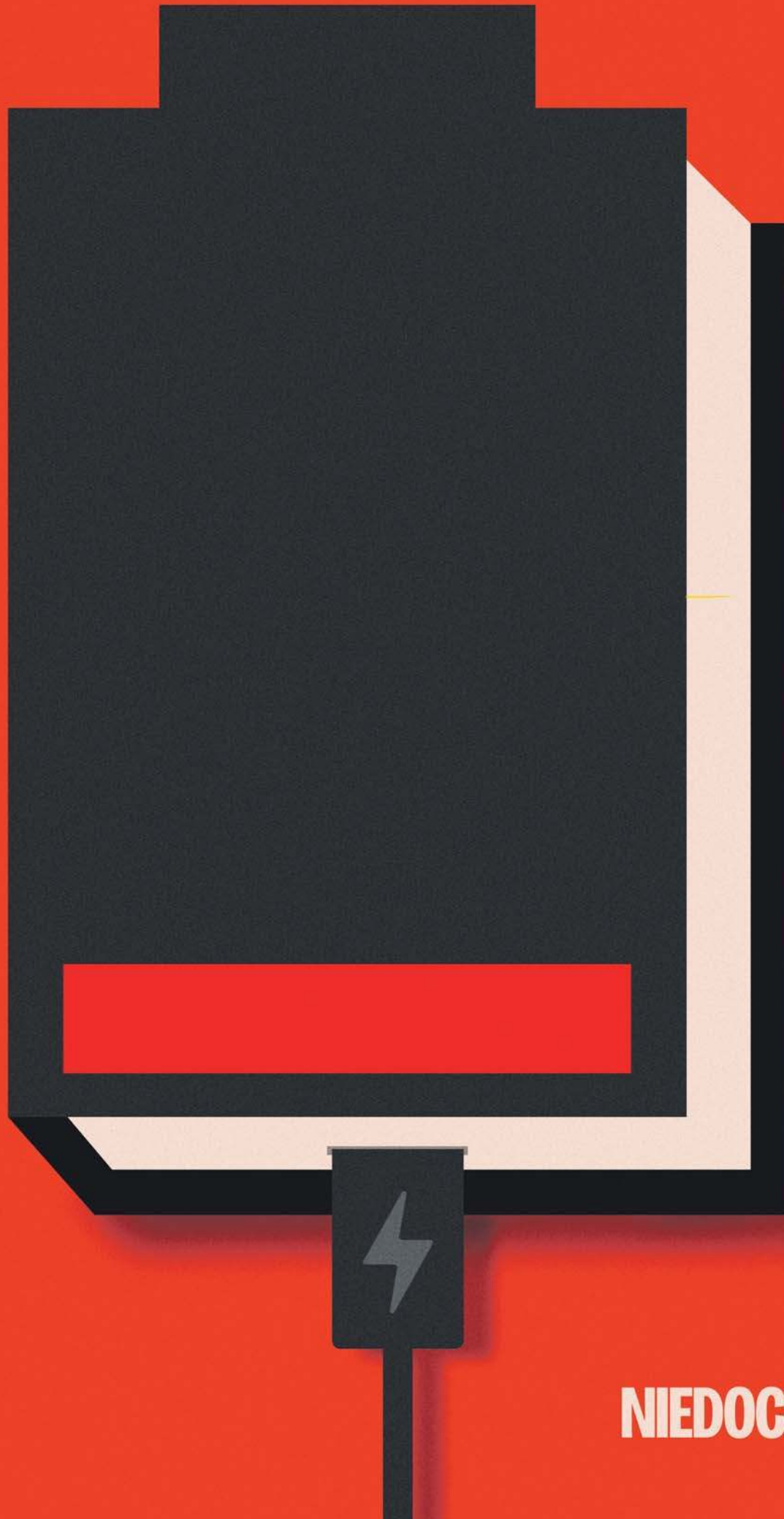
Krasne 121, tel. 17 855 52 27

• Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) dla kredytu mieszkaniowego LOKUM KREDYT wynosi 5,87% na dzień 6.05.2026 r., przy następujących założeniach: całkowita kwota kredytu: 520 000,00 PLN; okres kredytowania: 300 miesięcy (300 rat kapitalowo-odsetkowych); wkład własny: 20% wartości nieruchomości; oprocentowanie kredytu: zmienne 5,6% w skali roku - wyliczone jako suma aktualnej stopy bazowej kredytu (WIBOR 3M: 3,85%) i marży Banku w wysokości 1,75%; rata miesięczna: malejąca, 1 rata w wysokości 4.306,21 PLN, ostatnia rata w wysokości 1.740,98 PLN (kwota kredytu rozkładana jest na równe raty kapitalowe, a odsetki w wysokości malejącej, liczone są od aktualnego stanu zadłużenia); całkowity koszt kredytu wynosi 461.537,66 PLN, w tym: suma odsetek w całym okresie kredytowania: 370.886,05 PLN, prowizja za udzielenie kredytu: 1% kwoty udzielonego kredytu, tj. 5.200 PLN; koszt ustanowienia hipoteki: 200,00 PLN, podatek od czynności cywilnoprawnych (PCC): 19,00 PLN; całkowita kwota do zapłaty wynosi: 890.886,05 PLN. W całkowitym koszcie kredytu Bank nie uwzględnił kosztu ubezpieczenia kredytowanej nieruchomości oraz kosztu wyceny nieruchomości, gdyż nie jest dostawcą tych usług dodatkowych dla konsumenta. Oprocentowanie kredytu jest zmienne i w okresie obowiązywania umowy kredytu może ulec zmianie w związku ze zmianą stopy referencyjnej WIBOR 3M, która może spowodować, że koszty obsługi kredytu mogą wzrosnąć lub zmaleć. Zmienne oprocentowanie niesie za sobą ryzyko wzrostu wysokości raty, a tym samym całkowitej kwoty do zapłaty. Kalkulacja została dokonana na dzień 6 maja 2026 r. w oparciu o reprezentatywny przykład.

• Informacja nie stanowi oferty w rozumieniu art. 46 Kodeksu cywilnego. Powyższe wyliczenia mają charakter szacunkowy.

PULS

#215



**NASZE
NIEDOCZYTANIE**

Aby zmienić postrzeganie czytania przez społeczeństwo i decydentów, Fundacja Powszechnego Czytania zorganizowała w Warszawie konferencję Literacy for Democracy. Co takiego się stało, że czytanie przestaje być tylko miłym, dobrym nawykiem, a staje się sprawą strategiczną?

To bardzo dobre pytanie. Jak mówi Maryanne Wolf, profesorka neuronauki i znana amerykańska badaczka mózgu czytającego, jeśli nie będziemy dbali o to, co ona nazywa głębokim czytaniem, czyli o linearne, długie czytanie książek, ztratimy umiejętności, które sprawiły, że jako cywilizacja stworzyliśmy demokrację. To jedno. Druga odpowiedź pojawia się w słynnym Ljubljana Manifesto on Higher-Level Reading, czyli manifestie czytelnictwa z Lublany. Jego autorzy, badacze czytania i neuronaukowcy, mówią o tym w kontekście rozwoju sztucznej inteligencji. Zwracają uwagę, że musimy ćwiczyć mózgi, żeby radzić sobie w świecie, w którym coraz ważniejsza staje się umiejętność oceny treści. Łączą to z zalewem dezinformacji, z potrzebą budowania krytycznego myślenia, innowacyjności, kompetencji komunikacyjnych, rozmowy i współpracy z innymi. I pokazują, że czytanie właśnie to nam daje. Myślę, że ważnym elementem tej rozmowy jest świadomość, że czytanie, podobnie jak ruch fizyczny, jest strategicznym elementem dobrostanu społecznego. Dziś już wszyscy wiemy, że nie da się dobrze funkcjonować bez ruchu. Wiedzą to rodzice, szkoła, samorządy inwestujące w parki i siłownie plenerowe, wie to także biznes, który wspiera aktywność pracowników przez karty sportowe. A przecież sport pozostaje czynnością prywatną. Nikt nie może nas zmusić do biegania, pływania czy chodzenia po górach. Firma może dać kartę, burmistrz może zbudować siłownię w parku, ale decyzja nadal należy do nas. Z czytaniem jest podobnie. Ono powinno pozostać prywatną przyjemnością, prywatnym wyborem, naszym nawykiem. A jednocześnie powinniśmy rozumieć, jak bardzo jest strategicznie ważne. Nie uważam, żeby jedno przeczyło drugiemu.

Można rzec, że demokracja zaczyna się wcześniej niż przy urnie wyborczej, bo w domu, w pierwszym kontakcie dziecka z językiem? Można tak to ująć i bardzo mi się to ujęcie podoba. Kiedy mówimy o pierwszych latach życia dziecka, dotykamy sfery pediatrycznej i psychologicznej. Oczywiście neuronau-

– Prawdziwym niebezpieczeństwem nie jest to, że ludzie całkowicie przestaną czytać. Groźniejsze jest to, że czytanie zostanie przywilejem wąskiej warstwy, która będzie budować koncentrację i kompetencje, a duża część społeczeństwa nie zobaczy przyjemności ani w lekturze, ani w poruszaniu własnego mózgu – mówi Maria Deskur, prezeska Fundacji Powszechnego Czytania

Anita Czubryń



Maria Deskur: Dziś w Polsce mniej więcej połowa rodziców czyta swoim dzieciom. To znaczy, że mniej więcej połowa dzieci przychodzi do szkoły zasadniczo do niej nieprzygotowana

MARIA DESKUR: BEZ CZYTANIA MOŻEMY SIĘ CYWILIZACYJNIE COFNAĆ

kowcy także się tym zajmują, ale bardzo mocno mówią o tym również pediatrzy. Na naszej konferencji pojawi się Dana Suskind z Chicago, profesorka pediatrii i chirurgii, która dużo mówi o bogactwie językowym. Nie zajmuję się czytaniem w wąskim sensie, mówi raczej o tym, że dziecko musi być otoczone słowami, bogactwem słownictwa, językiem. A to oczy-

wiście łączy się z książką, bo książka jest jednym z najlepszych narzędzi tworzenia zdrowego środowiska rozwojowego dla dziecka. Daje różnorodność słów, bogactwo języka i pojęć. Suskind mówi też o podmiotowości małego człowieka, o budowaniu jego mózgu, o namnażaniu się synaps. To jest opowieść o tym, że powinniśmy od samego początku upodmiotawiać

dzieci. Sprawiać, żeby pannały nad językiem, którym się posługują. Żeby miały narzędzia do wyrażania siebie, opisywania swoich emocji, potrzeb, myśli. Żeby mogły dochodzić do własnych wniosków. I to rzeczywiście jest budowanie, od urodzenia, świadomych uczestników demokracji. Najpierw małych ludzi, potem coraz większych, a w końcu nas wszyst-

kich jako wspólnoty. Pomagam to na wielu poziomach. Wspominałam o nowych technologiach i dezinformacji, ale lekarze zwracają też uwagę na stabilizację emocji. Czytanie i język pomagają również w rozwoju poznawczym mózgu, w namnażaniu się synaps, w rozwoju struktur, które później pozwalają dziecku wybrać swoją drogę, zawód, kierunek życia. Mówię

więcej najprościej: jeśli mózg jest dobrze rozwinięty, człowiek może pójść w bardzo różne strony i dokonać bardziej autonomicznego wyboru. Ale to także rozmowa o odporności. Dziś odmienniamy to słowo przez wszystkie przypadki: odporność psychiczna, emocjonalna, społeczna, asertywność. A odporność społeczności bierze się między innymi z tego, że potrafimy się komunikować, umiemy coś razem wypracować, razem działać. W tym sensie wszystkie wielkie wyzwania współczesności skupiają się jak w soczewce w pytaniu o czytanie. Powiedziałabym, że chodzi o to, jak użyć czytania jako narzędzia do mierzenia się z wyzwaniami współczesności.

Jakie dzieci wychowujemy, jeśli od pierwszych lat oddajemy ich uwagę ekranom, a nie językowi i rozmowie?

Dziś telefony komórkowe montowane są nawet w wózkach, żeby dziecko podczas spaceru mogło oglądać bajkę.

Daleka jestem od oskarżania rodziców, bo wielu robi to zupełnie nieświadomie. Ale fakt jest faktem: mamy dziś dużo badań pokazujących, że małe dziecko do rozwoju mózgu, koncentracji, stabilności i pewności siebie potrzebuje kontaktu z drugim człowiekiem, a nie z ekranem. Ekran oczywiście dziecko cieszy. I to jest pułapka. Coś się rusza, coś miga, można kliknąć. Ekran kradnie uwagę, bo wymaga od mózgu mniejszego wysiłku niż rozmowa, zabawa, obserwowanie świata. A do rozwoju potrzebujemy wysiłku. Wróć do porównania ze sportem. Żeby się ruszać, trzeba wstać z kanapy. Ale jeśli dziecko dużo biega, nie postrzega tego jako obowiązku. Dla niego to zabawa. Ktoś mu pokazał, że bieganie, kopanie piłki, spacer, chodzenie po górach czy ruch w parku są fajne. Przy dużym wysiłku, jak udział w maratonie, wydziela się dopamina. To ogromny wysiłek dla ciała, a jednak dziesiątki, setki tysięcy ludzi biorą udział w maratonach, bo sprawia im to przyjemność. Z czytaniem jest podobnie. Scrollowanie to pasywna aktywność, to symboliczne siedzenie na kanapie. Wiele osób to lubi, ale to nie znaczy, że jest to dla nich dobre. Jeśli komuś nie pokazano, że ruch może być przyjemnością, łatwo wejdzie w tryb życia, który z medycznego punktu widzenia nie jest najlepszy. Podobnie jest z ekranami. Z punktu widzenia rozwoju małych dzieci bardzo wczesne dawanie im ekranów nie pomaga. Dziecko powinno czasem trochę się ponudzić, obserwować przyrodę, a przede wszystkim być w re-

lacji z drugim człowiekiem. Oczywiście to oznacza wysiłek rodzica. Zdaję sobie sprawę, że płaczące dziecko najłatwiej uciszyć telefonem. Ale powinniśmy chcieć zrozumieć, o co mu chodzi, nawet jeśli jeszcze nie mówi. Wziąć je na ręce, sprawdzić, czy coś mu się nie stało, czy nie jest głodne, czy czegoś nie potrzebuje. A kiedy jest starsze - to wchodzić z nim w interakcję. Dom jest pierwszą przestrzenią ćwiczenia relacji społecznych. Dziecko potrzebuje rozmowy, bliskości, obecności. Potrzebuje czasem pokłócić się z rodzicem, postawić mu się, zobaczyć, że rodzic na coś się zgadza, a na coś nie. Że jest reakcją. Że coś jest dobre, a coś niedobre. Że nóż jest niebezpieczny, a łyżka bezpieczniejsza. To milion codziennych sytuacji, z których jako dorośli często nie zdajemy sobie sprawy. Dla rodzica to mogą być rozmowy pozornie trywialne: o tym, co wydarzyło się w parku, w przedszkolu, w książce; że wilk zrobił coś złego, a inny bohater coś dobrego. Ale właśnie to jest przygotowanie do życia. Dziecko potrzebuje tych rozmów, bliskości, obecności i czasu. Rozumimy, że jesteśmy zmęczonymi, zabieganymi rodzicami. Ale nadmiar ekranów jest dla dziecka po prostu bardzo niedobry.

Dzisiaj dzieci bardzo szybko uczą się obsługi nowoczesnych urządzeń. Znacznie wolniej uczą się cierpliwości, skupienia uwagi. Co dobrego daje czytanie? Dlaczego Fundacja Powszechnego Czytania tak mocno apeluje właśnie o czytanie?

Mam poczucie, że jako cywilizacja wykonaliśmy ogromną pracę w bardzo dobrym kierunku: udostępniania wiedzy wszystkim. Obowiązkowa edukacja była miłowym krokiem. Cała populacja została włączona w edukację, możliwości rozwojowe, w obietnicę równego szans. Telefon komórkowy również może być genialnie demokratycznym narzędziem. Każdy z nas ma, przy najmniej teoretycznie, dostęp do wszelkiej wiedzy. Ale jeśli jako społeczeństwo nie nauczymy się używać tego narzędzia tak, żeby nam sprzyjało, a nie obniżało nasz potencjał, na drodze ku równym szansom możemy się zatrzymać albo nawet cofnąć. Marzeniem cywilizacyjnym jest przecież to, żeby każde dziecko dostawało publiczną edukację i miało szansę zostać tym, kim chce. To niezwyczajne, że żyjemy w takim miejscu świata, w którym możemy w ogóle o tym rozmawiać. Jeśli pozwolimy, żeby telefon zamiast stać się kolejnym narzędziem demo-

kratyzacji, stał się narzędziem pogłębiania różnic w wykształceniu, to będzie bardzo źle. Widać już pewien paradoks. Ludzie z Doliny Krzemowej, twórcy największych firm technologicznych i mediów społecznościowych, wysyłają własne dzieci do szkół, w których technologii prawie nie ma albo nie ma jej wcale. Bo wiedzą, jak bardzo media społecznościowe uzależniają. Sami je stworzyli. Myślę więc, że prawdziwym niebezpieczeństwem nie jest to, że ludzie całkowicie przestaną czytać. Niebezpieczeństwo polega raczej na tym, że pozostanie wąska warstwa, która nadal będzie czytać, budować koncentrację i kompetencje rozwijane przez czytanie, a duża część społeczeństwa nie będzie poświęcała czasu ani na ruch fizyczny, ani na poruszanie własnego mózgu. I, co również ważne, nie zobaczy przyjemności ani w jednym, ani w drugim. Prawdziwe wyzwanie cywilizacyjne brzmi więc: jak sprawić, żeby przyjemność ruchu fizycznego i przyjemność czytania stały się powszechne? Wracając do pani pytania, dlaczego czytanie jest tak istotne: dzięki niemu możemy stawać się tym, kim chcemy. Czytanie buduje nasze mózgi. I to w każdym aspekcie, bo mózg to nie tylko wiedza. To także umiejętność łączenia faktów, rozumienia związków przyczynowo-skutkowych, analizy, syntezy, matematyki, fizyki, nauk ścisłych. Jest wiele badań pokazujących, że osoby czytające są lepiej przygotowane do rozumienia pojęć z nauk ścisłych. Ale jest też cała sfera społeczna. Mózg ma wymiar relacyjny. Budujemy neurony lustrzane, ćwiczymy się w rozumieniu drugiego człowieka, we współpracy, we współtworzeniu. Światowe Forum Ekonomiczne wśród najważniejszych kompetencji przyszłości wymienia wiele takich, które dotyczą współpracy, kreatywnego myślenia, pracy z ludźmi i przywództwa. To wszystko. mniej lub bardziej wprost, bierze się z tego, że pozwalamy sobie w szybkim świecie na powolne, głębokie skupienie na treściach. Czytanie ćwiczy mózg w czymś, do czego on wcale nie został pierwotnie stworzony. Nie ma w nim jednego miejsca odpowiedzialnego za czytanie. Żeby nauczyć się czytać i żeby czytać, uruchamiamy bardzo wiele obszarów mózgu. I właśnie dlatego czytanie jest tak dobroczynne. Powoduje, że nasz mózg zaczyna pracować na bardzo wysokich poziomach.

W programie konferencji, obok naukowców, edukato-

rów i przedstawiciele Komisji Europejskiej, znaleźli się także przedstawiciele biznesu. Czytanie może być dziś postrzegane również jako warunek konkurencyjności? To już nie jest tylko sprawa humanistów?

Zdecydowanie. To jedna z podstawowych prawd. Przyzwyczailiśmy się myśleć w pewnych torach. Tak są też zorganizowane nasze państwa: jest silos kultury, silos edukacji. Promocja czytelnictwa przypisana jest zwykle do silosu kultury. Zajmuje się nią Ministerstwo Kultury, na poziomie gminy wydział kultury, na poziomie europejskim komisarz do spraw kultury. To naturalne, bo społeczeństwa muszą być zorganizowane i trzeba dzielić obowiązki. Ale wyzwaniem jest uświadomienie sobie, że czytanie nie jest wyłącznie domeną humanistów. Oczywiście, że czytanie buduje kody kulturowe, naszą identyfikację, na poziomie regionu, państwa, kontynentu. Ale z punktu widzenia nauki Marynne Wolf bardzo dobrze to ujmuję: zanim w ogóle rozpoczniesz rozmowę o wartości literackiej tekstu i kodach kulturowych, które on niesie, kiedy czytasz książkę, twój mózg już dostał całą pulę ćwiczeń analitycznych, syntetycznych, ćwiczeń krytycznego myślenia, zauważania perspektyw innych niż własna. Czyli uczenia się, że ktoś inny myśli inaczej. To wszystko dzieje się, zanim to zauważysz. Czytasz książkę, a twój mózg wykonuje ogromną pracę. Dlatego zanim zacniemy rozmowę o jakości literackiej, kodach kulturowych czy kulturze wynikającej z tego, że czytamy te same książki, trzeba zobaczyć podstawowy poziom: czytanie jest treningiem mięśni mózgu. Ćwiczeniem operacji myślowych, które później decydują o tym, co jesteśmy w stanie zrozumieć, stworzyć i zrobić.

Celem Fundacji Powszechnego Czytania jest osiągnięcie 70 procent czytelnictwa w Polsce. Co praktycznie zmieniłoby się w państwie, gospodarce, relacjach społecznych, gdybyśmy taki poziom osiągnęli?

W wielu krajach prowadzi się badania pokazujące, że wyższy poziom czytelnictwa przekłada się na PKB. W Polsce nie znam takich wyliczeń, więc trudno mi byłoby mocno się na nie powoływać. Natomiast wiemy, że większa liczba osób czytających w danej społeczności oznacza lepszy poziom komunikacji i mniejsze rozwarstwienie społeczne. To są rzeczy, do których dążymy. Sprowadźmy to do konkretnego przykładu. Dziś w Polsce

mniej więcej połowa rodziców czyta swoim dzieciom. To znaczy, że mniej więcej połowa dzieci przychodzi do szkoły zasadniczo do niej nieprzygotowana: psychicznie, emocjonalnie, ale też kompetencyjnie. One już na starcie są w bardzo trudnej sytuacji. Gdybyśmy doprowadzili do tego, że czytałoby 70 procent dorosłych i 70 procent rodziców czytałoby dzieciom, mielibyśmy o 20 punktów procentowych więcej dzieci, które przychodzą do szkoły lepiej przygotowane. Dla których szkoła nie zaczynałaby się od traumy. To bardzo konkretna i ogromna korzyść społeczna. Oczywiście można mówić też szerzej: o procesach, dzięki którym rośnie umiejętność współpracy, rosną kompetencje innowacyjne. Polska ma bardzo duże ambicje w tym obszarze. Myślę, że tutaj wiele mogłoby się zmienić. Ale ta rozmowa jest trudna, bo, jak powiedziałam, nie mamy dziś w Polsce takich prognostycznych wyliczeń. Inne kraje to robią. Jako fundacja marzymy o tym, żeby mieć środki na takie prognozy i policzyć to także w Polsce.

Co z pomysłem Fundacji dotyczącym książki na receptę? Czy pediatra może dziś być sojusznikiem czytania?

Pediatrzy już są naszymi sprzymierzeńcami. W tym roku w nowym wydaniu podręcznika do pediatrii, wydawanym przez Medycynę Praktyczną, a to podręcznik, z którego szeroko korzystają pediatrzy w Polsce, zostaje dodany rozdział poświęcony badaniom pokazującym, jak bardzo dzieci od urodzenia potrzebują czytania i rozmowy. W tym samym rozdziale opisano, jak rekomendacje dotyczące czytania można wprowadzić do każdej wizyty w gabinecie, czyli do standardów pediatrycznych. To oznacza, że pediatrzy stają się naszymi sprzymierzeńcami systemowo. Nie chodzi już o to, że jeden, dwóch czy pięciu lekarzy będzie to robić z własnego przekonania. Chodzi o zmianę, która z czasem wejdzie w krwiobieg. Następne pokolenie pediatrów będzie miało tę wiedzę w swoim wykształceniu. Będzie postrzegało rozmowę, czytanie i dzielenie się książką z dzieckiem jako część medycyny. Ogromnie się z tego cieszymy. Do tej pory współpracują z nami już setki pediatrów w Polsce, ale to są ludzie, którzy nie uczyli się tego na studiach. Uczono ich o tym, że ważny jest ruch fizyczny, warzywa, witaminy, obok całej gigantycznej wiedzy pediatrycznej. Natomiast rozmowa o książkach, wspólnym czytaniu, dzieleniu się

książkami od najwcześniejszych miesięcy życia, to w Polsce novum. I nie tylko w Polsce. W wielu krajach pediatrzy stają się dziś bardzo ważnymi sprzymierzeńcami czytania.

Konferencja stawia pytanie o wsparcie rodziców i opiekunów, jako tych, którzy kształtują młode umysły. Jakiego wsparcia potrzebują tu rodzice?

Przede wszystkim informacji. Kiedy rodzi się dziecko, wielu rodziców uczestniczy w szkołach rodzenia. Potem pojawiają się neonatolodzy, pediatrzy. I właśnie tam mogłoby pojawić się bardzo ważne wsparcie: jasna informacja, dlaczego rozmowa, obecność i książka są tak ważne od samego początku. Bo jeśli nam w dzieciństwie czytano, jeśli mieliśmy książki w domu i było to naturalne, jest duża szansa, że będziemy czytać własnemu dziecku. Albo wystarczy, że ktoś nam o tym przypomni, i to wróci. Ale w Polsce, podobnie jak w wielu społecznościach w Europie, jest część ludzi, która takiego doświadczenia nie ma. Są rodzice oczekujący dziecka, którym nikt w dzieciństwie nie czytał. Oni mogą po prostu nie mieć takiego pomysłu. Dlatego rodzice potrzebują informacji: kiedy dziecko się rodzi, jego mózg jest neuroplastyczny. Żeby mógł się rozwijać, żeby wydobyc z niego cały potencjał, potrzebna jest obecność, rozmowa pełna bogactwa językowego i czas. Na początku trzeba się z dzieckiem książkami bawić: pokazywać obrazki, dawać książkę do ręki, pozwalać, żeby dziecko samo doświadczało kontaktu z książką. Warto szybko wciągać je w interakcję. A potem przychodzi czas na opowieści. To jest informacja, której część rodziców po prostu nie ma. Drugi element to sprawdzone na świecie programy, które zachęcają rodziców, by zaczęli bawić się książką w domu. Anglicy mówią: sharing books, czyli dzielenie się książką. Na wczesnym etapie rozwoju dziecka często unikają nawet słowa reading - czytanie, bo nie chodzi o to, żeby posadzić niemowlaka i czytać mu długi tekst. Chodzi o interakcję, wspólne skupienie. Jeden z profesorów pediatrii używa określenia: niespieszny czas. To dobrze oddaje sens tej praktyki. Chodzi o bycie bez pośpiechu, koncentrację, budowanie w dziecku poczucia: rodzic poświęcił mi czas, jestem ważny. Drugim bardzo ważnym elementem są programy, w których rodzic przychodzący do pediatrii usłyszy o korzyściach płynących z rozmowy i czytania

z dzieckiem, i po prostu dostanie książkę w przychodni. Tym właśnie jest książka na receptę. Wysyłamy bezpłatnie książki do przychodni. Tam, gdzie lekarze potwierdzą, że są gotowi je rozdawać, mogą połączyć przekazanie książki z krótkim komentarzem. Chcemy zaprosić do czytania przede wszystkim tych ludzi, którzy sami takiego doświadczenia nie mieli. Tych, którym z takiego czy innego powodu rodzice nie czytali. Prawdopodobnie część z nich należy dziś do grupy około 30 procent polskiej populacji, która nie ma w domu żadnej książki. Jeśli więc ma się wydarzyć sytuacja, o którą zabiegamy, książka musi znaleźć się w ręku rodzica. Międzynarodowe organizacje, takie jak brytyjski BookTrust, szkocki Scottish Book Trust czy włoskie Nati per Leggere, od dawna pokazują w swoich ewaluacjach, że samo mówienie: „Czytajcie dzieciom”, bez doprowadzenia do tego, żeby książka była w zasięgu ręki rodzica, daje dużo słabsze efekty. Bo inaczej pojawia się kolejna bariera. Powiedzieliśmy rodzicom, że to ważne, ale mama czy tata wraca do domu zabiegany, trochę zapomina, trochę nie wie, co właściwie miałby kupić takiemu małemu dziecku. I po prostu nic się nie wydarza. Jeśli mamy rodzicowi książkę, sytuacja się zmienia. On nadal wraca do domu zmęczony, zabiegany. Ale książka wyjęta z torby staje się przypomnieniem tego, co powiedział lekarz. I wtedy dajemy sobie nieporównanie większą szansę na to, że rodzic naprawdę zacznie się tą książką z dzieckiem bawić.

CV



Maria Deskur
Wydawczyni, ekspertka w dziedzinie upowszechniania czytelnictwa oraz prezeska Fundacji Powszechnego Czytania. Współzałożycielka wydawnictwa Muchomor, inicjatorka serii „Czytam sobie” oraz cyklu o Basi. Absolwentka Uniwersytetu Jagiellońskiego, Sorbony oraz Université Lumière w Lyonie.

Simbę „Nowiny” odwiedziły jeszcze wiele razy. Dzięki temu w naszym redakcyjnym archiwum znajdujemy nie tylko niezwykle zdjęcia lwa, ale i nagrania wideo, na których Simba z Głogowa Młp. wygląda jak bohater animowanej, kultowej bajki dla dzieci „Król Lew”.

Pierwszy raz opisaliśmy Simbę w 2009 roku. Wtedy był malutki i jego właściciel Leszek Bielenda zabierał go do domu. Wesoło biegał po ogrodzie. Później musiał króla puszczy zamknąć za wysokim płotem.

Ale to nie było tak, że pan Leszek wziął sobie lwa i żyli razem długo i szczęśliwie. Właściciel i jego zwierzę byli pod lupą rzeszowskiej prokuratury. Bo zgodnie z obowiązującym w Polsce prawem, lwa można trzymać jedynie w zoo bądź w cyrku. To jednak był żaden problem dla mieszkanki Głogowa. Aby móc zatrzymać Simbę, zarejestrował cyrk.

Ludzie chętnie przychodzili oglądać oryginalnego mieszkankę podkarpackiego miasteczka i robić sobie z nim zdjęcia. Szczególne zainteresowanie, co zrozumiałe, wzbudzał u dzieci.

I choć lew w Głogowie był raczej atrakcją, to byli i tacy, którym hobby głogowskiego przedsiębiorcy nie przypadło do gustu. Trafili się nawet obrońcy praw zwierząt, którzy donieśli, że mieszkaniec Głogowa Młp. miał znęcać się nad Simbą.

- Mam zarzut z paragrafu 161 kk. Nie wiem, dlaczego, bo zabezpieczenia są perfekcyjne. Spędziłem ponad trzy godziny, tłumacząc się na policji - opowiadała właścicielka kota z wielką grzywą przed kamerą „Nowin”. - To wszystko ma na celu odebranie mi lwa. Będę o niego walczył, bo nie chcę, aby trafił do jakiegoś ogrodu zoologicznego, gdzie będzie miał dużo gorsze warunki. Nie ubliżając żadnym ogrodowi i ich zabezpieczeniu.

A co, jeśli by zabrali - drażnił dociekliwy reporter „Nowin”.

- To byłoby niemożliwe dla mnie i bardzo ciężkie. Nie chodzi o mnie. Tu chodzi o niego. Jak on by się zachowywał z innymi lwami? Wiem, że to jest dzikie zwierzę. Ale on tu ma u mnie wszystko - odpowiadał pan i władca Simby.

Prokuratura nie dopatrzyła się naruszenia prawa.

Nie chcieli go w cyrku

Jak to się w ogóle stało, że w położonym o kilka kilometrów od Rzeszowa miasteczku zamieszkał król sawanny? Ponoć domem kociaka był cyrk objazdowy. Jego właściciel przekazał go na jakiś czas pod opiekę Leszkowi Bielendzie, bo rozpraszał innego lwa, tresowanego przez pracownika cyrku. Inna wersja



„Nowiny” w odwiedzinach w głogowskim ZOO. Nasi fotoreporterzy uwieczniają obrazy pokazujące niezwykłą więź, jaka łączy dzikiego kota i jego opiekuna

SIMBA JUŻ NA NIEBIAŃSKIEJ SAWANNIE

- Moje kolano jest w jego potężnej paszczy. Przez spodnie czuję dotyk kłów - pisał nasz dziennikarz w 2010 roku. Na szczęście do redakcji wrócił cały i zdrowy

Kinga Dereniowska

mówi o tym, że bano się, iż dorosłe osobniki, zrobią namu krzywdę.

Po kilku miesiącach, mieszkaniec miasteczka miał zwrócić zwierzę. Tak się jednak nie stało.

- Nie mam zamiaru go nigdzie oddawać. Pokochałem go - wyznał na łamach „Nowin”.

Simba ponoć źle reagował, gdy jego opiekun wyjeżdżał w podróż. A że pan Leszek lubi zwiedzać świat, to robił to często. A „osierocony” Simba ryczał z żalu i tęsknoty.

Simba był lwem angolskim. To gatunek poważnie zagrożony wyginięciem. Charakteryzuje go jasne, piaskowe umaszczenie. Niewielkie stada na wolności żyją w zasadzie tylko w rezerwa-

tach w Zimbabwie i Angoli. Do kwietnia 2026 roku mieliśmy go także w Głogowie Młp. Czemu jednak lew nie wrócił na sawannę? Ponoć przez problemy ze wzrokiem.

Urodziny

W 2011 roku „Nowiny” opisywały drugie lwie urodziny. Ważył wtedy 200 kg. Urosła mu grzywa, a jego głosny ryk słyhać w promieniu kilkuset metrów. Miał niezły apetyt. Zjadał nawet 6 kg mięsa każdego dnia. W prezencie urodzinowym dostał pięciokilogramowy tort ze świeżego mięsa, ozdobiony dwoma wołowymi sercami i ogonem. Popił go ciepłym rosółem.

Początkowo zimny dla Simby nie były łatwe, mimo

że w swojej grotcie miał ciepło. Raz zachorował nawet na anginę. Poza antybiotykiem dostawał Rutinoscorbin.

- Podawałem mu po sześć tabletek kilka razy dziennie. Ale jeszcze większy numer to psykanie do gardła Tantum Verde. Najpierw się złościł, ale szybko zrozumiał, że to dla jego dobra - tłumaczył „Nowin” pan Leszek.

Simbę odwiedzali dziennikarze z całej Polski. Drugiego takiego w prywatnej hodowli nie ma w całym kraju.

Kociak wyrósł na króla sawanny

Ostatni raz odwiedzili go głogowskie ZOO zimą 2016 roku. Fotoreporter uchwycił Simbę tarzającego się w śniegu. Głaskania nie było,

Nowiny
Piątek-niedziela, 8-10.05.2026



Wrzesień 2010 rok, Simba szybko rośnie, waży już 150 kg. To jednak młody kociak i bardzo lubi się bawić



Lew został pochowany na cmentarzu dla zwierząt w Węgliskach koło Rakszawy

bo lew wyrósł na prawie 300-kilogramowego drapieżnika.

- Jest potężnym, dorosłym zwierzęciem. Jego muskularna sylwetka z daleka budzi respekt - opisywał swoje wrażenia długoletni dziennikarz „Nowin” Bartosz Gubernat.

- Ma swoją ocieplaną grotę. Żyje za wysokim płotem. Wysoki na pięć metrów i zakończony od wewnątrz pastuchami - w 2012 roku właściciel ZOO informował naszego dziennikarza, że wydał na te wszystkie zabezpieczenia równowartość domu jednorodzinnego.

A skąd wiadomo było, ile waży Simba? Dzięki podstępowi. Specjalna waga była ustawiana na jego wybiegu. A na niej porcja mięsa. Chcąc zaspokoić głód, nieświadomy pomiaru lew wchodził na platformę i ujawniał swoją wagę.

Okazało się to bardzo ważne, gdy Simba złamała pazur i ten uwierał go w łapę. Do zabiegu trzeba było zwierzę uśpić. Aby podać bezpieczną ilość środka nasennego, trzeba było znać jego wagę.

Jak w Big Brotherze

Lew był pod stałą obserwacją kamer. Można było go podglądać, co robi, na żywo z salonu. Służyło to przede

wszystkim ochronie. Lwa i otoczenia.

A co jadał lew Simba? Zgodnie z zaleceniem lekarzy, głogowski król sawanny, poza czystą wołowiną, zaczął dostawać także całe kury, króliki oraz różnego rodzaju podroby. Najbardziej smakowały mu wołowe serca oraz pełne chrząstek ogony.

Sam wykopał mu grób

Pan Leszek w ostatniej chwili zrezygnował ze spotkania z dziennikarzem „Nowin”. Tłumaczył, że utrata Simby to dla niego bardzo traumatyczne wydarzenie. Dziennikarzowi „Faktu” powiedział, że nie może sobie poradzić z jego odejściem. Przyczyną śmierci lwa miał być nowotwór. Opiekun robił wszystko, aby go uratować. Lew był na lekach (sterydy i środki przeciwbólowe)

Krótko przed śmiercią Simba wtulił się w swojego opiekuna, w ten sposób się z nim pożegnał. Dożył 18 lat. To piękny wiek, ponieważ przeciętny wiek życia lwów w niewoli wynosi 13 lat.

Simba został pochowany na cmentarzu dla zwierząt w Węgliskach koło Rakszawy. Właściciel własnoręcznie wykopał grób swojemu wierzniemu przyjacielowi.

NA DRUGIE URODZINY DOSTAŁ
PIĘCIOKILOGRAMOWY TORT ZE
ŚWIEŻEGO MIĘSA, OZDOBIONY
DWOMA WOŁOWYMI SERCAMI
I OGONEM

Ostrzega pan mieszkańców, że już niedługo mogą mieć problem z dysponowaniem swoją nieruchomością, np. z wybudowaniem domu na swojej działce.

Nie tylko ja, ale też wójtowie i burmistrzowie z innych gmin. W roku 2023 została napisana ustawa dotycząca planowania przestrzennego. Idea była dobra, ale już jej zapisy i wykonanie złe. Próbuje się zmienić, choć obecny rząd jakby nie widział tych tematów. Byliśmy u jednego ministra, rozmawialiśmy z posłami i byliśmy nawet u prezydenta. Nie wiem, czy jest takie ogromne lobby, żeby to jednak przeszło w tej formie.

Chodzi o słynny już artykuł 13 D w ustawie o planowaniu przestrzennym, który ustala limit 130 procent zabudowy, wyznaczany na podstawie danych statystycznych dotyczących prognozowanej liczby mieszkańców w perspektywie 20-letniej?

Tak, to jest taki współczynnik wyliczany przez algorytm. Powyżej tych 130 procent, czyli tzw. granicy chłonności, w danej gminie nie będzie można budować nowych budynków. A tymczasem Głogów Małopolski ma już ponad 300%. Tyczyn, Boguchwała, Świlcza mają ten sam problem. Chcę ostrzec mieszkańców, że plan ogólny może zmienić przeznaczenie prywatnych działek nawet bez zgody właścicieli. Działka, która dziś jest potencjalnie budowlana, może pozostać rolą na kilkadziesiąt lat. W takich przypadkach właściciele tracą możliwość swobodnego korzystania ze swojego majątku, a wartość działki może spaść o kilkadziesiąt procent. I to bez żadnego odszkodowania.

Wymienia pan gminy podmiejskie, z tzw. obwarzanka rzeszowskiego.

Bo gminy graniczące z miastami wojewódzkimi, tak zwane aglomeracyjne, które są mocno zurbanizowane, będą miały zahamowany rozwój. Artykuł 13 D blokuje możliwość wyznaczania nowych stref mieszkaniowych. W mojej gminie z 10 800 ha powierzchni, według narzuconych algorytmów, będę mógł na zabudowę mieszkaniową przeznaczyć 32 ha. To jakiś absurd!

Wspomniał pan o obecnym rządzie, ale przecież ta ustawa została uchwalona jeszcze za rządów PiS.

Owszem, te przepisy wprowadzono w roku 2023, ale obecny rząd jest ich kontynuatorem.

30 kwietnia Sejm znowelizował ustawę o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzen-

nym, uwzględniając postulaty samorządowców.

Ale przepis ustalający 130-procentowy limit zabudowy nie został zmieniony. Działki należące do mieszkańców, którzy nie będą mogli na nich nic wybudować tracą na wartości, czyli obywatele poniosą straty, ich majątek się skurczy. Zresztą te przepisy uderzą też w gminy rolnicze. Rolnik posiadający np. pole rzepaku nie będzie mógł tam nic wybudować. Nic! A w farmy drobiu czy inne tego rodzaju obiekty przybliżą się do miast, bo tam będzie można budować. Tam nie będzie stref z zakazem zabudowy. Czyli wszystkie obiekty, które są bardzo mocno wątpliwe środowiskowo, będą blisko dużych miast.

A na czym polega problem z dziedziczeniem?

Wyobraźmy sobie, że zwykły Kowalski zrobi sobie warunki zabudowy i umiera. Tzw. wuzetki nie dziedziczy się automatycznie. I co? Nagle, po wprowadzeniu planu ogólnego, wartość gruntu się obniża. Jeżeli uchwalimy w gminie plan ogólny, będą dwa porządki prawne. Porządek prawny wuzetek i porządek prawny planu ogólnego.

Samorządy wydają wuzetki, bo miejscowych planów nie ma.

Dokładnie tak. Nie ma planu ogólnego, ale są miejscowe plany zagospodarowania przestrzennego. Tak naprawdę teraz ich robić nie możemy, bo nie zdążymy, bo idzie plan ogólny. Po drugie, tam gdzie są miejscowe plany zagospodarowania, to wuzetki wygaszamy. Teraz taki duży plan zrobiliśmy w Stykowie.

Przyzna pan jednak, że mamy w Polsce bałagan przestrzenny. Ustawa, o której rozmawiamy, ma ten bałagan okiełznać, m.in. za pieniądze z Krajowego Planu Odbudowy (KPO).

Czasem odnoszę wrażenie, że my - jako Polacy - źle interpretujemy prawo europejskie

NIE WYBUDUJESZ DOMU NA SWOJEJ ZIEMI!

- Liczę na to, że jak ruszy najbliższa kampania wyborcza, to mieszkańcy zapytają polityków, co z tym zrobią, bo będzie potężny problem – mówi Tomasz Skoczylas, burmistrz Głogowa Małopolskiego

Stanisław Sowa



Tomasz Skoczylas: - Wysłaliśmy pisma do wszystkich posłów, marszałków, byliśmy mu prezydenta. Czekamy

i sobie dokładamy problemów. Bo co mówi KPO? Że plany ogólne powinny umożliwiać kompleksowy rozwój gmin. Otóż nie będzie tego kompleksowego rozwoju, bo już wrzucenie gmin aglomeracyjnych i rolniczych do jednego koszyka powoduje, że tu będzie ograniczenie i tam będzie ograniczenie. KPO mówi o ograniczeniu chaotycznego rozlewania się zabudowy. To się nie uda, ponieważ będą dwa porządki prawne. Porządek WZ i porządek planu ogólnego. Jakby tak włączyć teraz mapę i pokazać, gdzie są wuzetki na terenie gminy Głogów Młp., tych punktów zaznaczonych na czerwonych jest

pełno. A zabezpieczenie tam wody, kanalizacji, prądu. Tego po prostu nie ma.

Nowe prawo przewiduje zwiększenie udziału społeczeństwa w procesach decyzyjnych.

Będą konsultacje, które będą musiał zrobić, ale jeżeli algorytm 130 procent jest przekroczony, to te konsultacje będą pozorne. Większość wniosków, bo 98%, będzie odrzuconych, czyli Kowalski nie będzie mógł na swojej działce tego domu wybudować. I to jest niezgodne z konstytucją, bo jest to ograniczenie prawa własności, a nie będzie za to odszkodowania. Kolejny te-

mat to skrócenie czasu opracowania dokumentów planistycznych. Nie ma tego skrócenia, bo jeżeli w ciągu roku było 200, 300 wniosków o wuzetki, to jaka teraz jest 1500, 1600, czas wydłużył się już trzy-, czterokrotnie.

Mieszkańcy „uciekają” przed wejściem w życie ograniczeń?

Chcą zabezpieczyć swoje grunty, żeby to potem miało jakąś wartość. Jak mówiłem, nie ma dziedziczenia, więc trzeba to tak zabezpieczyć, żeby to było to dla dziecka, dla wnuka, więc trzeba dopilnować formalności. Ludzie mają działki podzielone, przepiękne, ale co z tego, gdy tam będzie strefa otwarta z zakazem zabudowy? Jeżeli ktoś sobie tam nie zabezpieczy działkę, to nie wybuduje nic. Jeżeli tam za ar teraz jest między 20 a ileś dziesiąt tysięcy zł, to będzie 1000, 3000.

Panie burmistrzu, co w tej sytuacji można jeszcze zrobić, skoro Sejm przyjął kilka dni temu nowelizację ustawy, uwzględniając opinie i wnioski samorządowców?

Uważam, że samorząd to jest słowo klucz. Samorząd powinien sam - w konsultacji z mieszkańcami - zarządzać planowaniem przestrzennym. Powinna być decentralizacja władzy, a jest jakby nadzór władzy centralnej nad samorządem. To jest centralne zarządzanie, nie może tak być. Wysłaliśmy pisma do wszystkich posłów, marszałków, byliśmy mu prezydenta. Czekamy.

Da się jeszcze poprawić to prawo?

Można to zmienić, mimo że samorządy rozpoczęły już plany ogólne, mimo że chodzi o zwrot pieniędzy z KPO, to jest 200-300 tysięcy złotych. My, samorządowcy, mówimy, że te pieniądze w skali tego, co mieszkańcy tracą, to jest kropla. Proponujemy - i to napisaliśmy do wszystkich, do redakcji Nowin też wysłaliśmy projekt ustawy - vacatio legis, żeby te przepisy przejściowo przywracać.

W naszym województwie tylko jedna gmina przyjęła plan ogólny, to gmina Bukowsko.

Niektóre gminy w Polsce mają 100% pokrycia na przykład miejscowymi planami zagospodarowania przestrzennego. Ale po uchwaleniu planu ogólnego, mimo że te wszystkie plany jakby wchodziły w ten plan ogólny, to potem zmiana, jeżeli przekraczają te 130 procent, będzie trudna. W każdej gminie trzeba się liczyć z głosem mieszkańców. Nie wszędzie zrobimy tereny zielone. Trzeba to władztwo planistyczne przywrócić samorządom, bo jest właśnie odbierane. Kiedyś była decentralizacja, a teraz jest jakby centralizacja.

Do kiedy gminy mają obowiązek uchwalenia planów ogólnych?

Termin został wydłużony o 2 miesiące, czyli do końca sierpnia. My czekamy z tym tak naprawdę, jak najdłużej się da, aby móc wydawać mieszkańcom wuzetki.

A co w sytuacji, gdyby rada gminy nie uchwaliła takiego planu?

Każda inwestycja zostanie wstrzymana. Musi być plan, bo te plany zastąpią studium. A bez planu w ogóle to nie będzie możliwości rozwoju.

Myśli pan, że protesty samorządowców odniosą jeszcze jakikolwiek skutek?

Uważam, że każda kropla kruszy skałę. Każdy popełnia tam jakieś błędy. Mój poprzedni szef, śp. Tadeusz Ferenc, mówił zawsze, żeby się nie poddawać, to się nie poddajemy. Liczę na to, że jak ruszy najbliższa kampania wyborcza, to mieszkańcy zapytają kandydujących polityków, co z tym zrobią, bo będzie potężny problem. I nie atakuję żadnej opcji politycznej, bo współpracuję z każdą. Widzę tylko i wyłącznie problem mieszkańców i wielkie wyzwanie, co z ich majątkiem i gruntem. ©©

WŁAŚCICIELE STRACĄ MOŻLIWOŚĆ SWOBODNEGO KORZYSTANIA ZE SWOJEGO MAJĄTKU, A WARTOŚĆ DZIAŁKI MOŻE SPAŚĆ O KILKADZIESIĄT PROCENT

„MADONNA Z DZIECIĄTKIEM” NIGDY NIE ZNAJDOWAŁA SIĘ W INWENTARZACH MUZEUM KSIĄŻĄT LUBOMIRSKICH

Stanowisko „Nowin” jest jasne: obraz, który od wieków znajdował się w Przeworsku, skąd zrabowali go Niemcy, jest naszym skarbem kultury. Dlatego upominamy się i będziemy się upominać o pozostawienie dzieła na Podkarpaciu

Piotr Samolewicz



Divamus quis est libero. Donec scelerisque pulvinar convallis. Cras facilis interdum dui, vitae pretium velit euismod consequat. Pellentesque nisl magna, accumsan in faucibus mattis, tempus in nulla. Phasellus bibendum viverra elementum. Nulla quis sapien id neque cursus luctus ac vel metus. Nullam laoreet facilis sodales.

Stanowisko „Nowin” jest jasne: obraz, który od wieków znajdował się w Przeworsku, skąd zrabowali go Niemcy. Jest naszym skarbem kultury. Dlatego upominamy się i będziemy się upominać o pozostawienie dzieła na Podkarpaciu

To cenny włoski obraz z XVI/XVII wieku, od wieków znajdował się w Przeworsku. Do 1940 roku, kiedy to zrabowali go Niemcy i wszelki ślad po nim zaginął. To niezwykle dzieło sztuki odnalazło się po kilkudziesięciu latach na aukcji w Japonii. Staraniem polskich władz 20 kwietnia 2023 roku „Madonna z Dzieciątkiem” została zwrócona Polsce. Decyzją ówczesnego ministra kultury Piotra Glińskiego, kierującego się ustawą o restytucji narodowych dóbr kultury, obraz stał się depozytem Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, mimo że w utrzymywanej do dziś praktyce dzieła restytuowane wracają do swoich pierwotnych miejsc.

Dzieło było najpierw wystawiane w Przeworsku, po pół roku zostało wypożyczone Ossolineum na wystawę 200-lecia tego muzeum, następnie znów wróciło do Przeworska i jest eksponowane umową użyczenia do końca lipca 2027 roku. Po tej dacie ma być częścią zbiorów budowanego Muzeum Książąt Lubomirskich we Wrocławiu.

Pospolite ruszenie i... cisza

Podkarpaccy politycy i samorządowcy, głównie związani z obecną koalicją rządową, pod koniec ub. roku zaczęli zabiegać w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego o zmianę decyzji. Mimo upływu kilku miesięcy i mimo pozytywnych deklaracji minister Marty Cienkowskiej, decyzja jeszcze nie zapadła, a politycy przestali wypowiadać się w tej sprawie. Jedynie rzeszowski poseł KO Paweł Kowal zapewnił nas za pośrednictwem swojego asystenta prasowego, że „jest w stałym kontakcie z ministerstwem kultury”. „Sprawy są delikatne, ale oceniam, że minister przygotowuje rozwiązanie, które pozwoli Madonnie zostać w Przeworsku” - napisał poseł.

Jakie to rozwiązanie, tego nie wiemy, bo materia prawna jest skomplikowana. Mieli tego świadomość radni podkarpaccy, którzy w styczniu przyjęli jednogłośnie uchwałę z wnioskiem do Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego o zamienieniu umowy użyczenia tego obrazu przeworskiemu muzeum, na depozyt stały, a nie na własność (obraz jako dzieło odzyskane jest własnością Skarbu Państwa), jak postulował były dziennikarz „Nowin” Antoni Adamski, mocno zaangażowany w odzyskiwanie dzieł sztuki dla Podkarpacia.

Nie wiemy, czy podkarpaccy politycy zawiązali w kraju jakiś sojusz, który pomógłby odzyskać dla Podkarpacia niezwykły obraz. Taki sojusz i lobbying wydaje się absolutnie niezbędny, bo środowisko wrocławskie jest bardzo silne i politycznie, i merytorycznie. Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, jako instytucja państwowa, jest spadkobiercą przedwojennego Ossoli-



Henryk Lubomirski (1777-1850), wielki mecenas sztuki i patriota (obraz ze zbiorów Muzeum w Przeworsku)

neum i skupia wokół siebie wiele znanych nazwisk. Częścią Ossolineum jest budowane za wielkie pieniądze (ok. 400 mln zł) Muzeum Książąt Lubomirskich.

Dyrektor Ossolineum dr Łukasz Kamiński powiedział „Gazecie Wrocławskiej”, że za pozostawieniem obrazu w depozycie tej instytucji przemawia nie tylko to, że założycielem Muzeum Książąt Lubomirskich był Henryk Lubomirski, ordynat z Przeworska, ale i to, że „na prośbę ministerstwa my ten obraz umieściliśmy w planowanej wystawie stałej Muzeum Książąt Lubomirskich. Ewentualna zmiana tej wystawy pociągnie za sobą chociażby pytanie, jakiego dzieła odzyskane z czasów II wojny światowej mogłoby

w tej narracji wystawy Madonnę zastąpić”.

Wielka przeworska kolekcja

„Madonna z Dzieciątkiem” jest jednym z najcenniejszych dzieł malarskich pochodzących z wielkiej kolekcji przeworskiej, gromadzonej przez Henryka Lubomirskiego i jego spadkobierców, a dziś bardzo uszczupionej. Na podstawie artykułu Bożeny Figieli, emerytowanego kustosa Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemysku i byłego dyrektora muzeum w Przeworsku („Zbiory przeworskie w kolekcji Zakładu Narodowego imienia Ossolińskich. Dary Henryka i Jerzego Lubomirskich”, „Galeria. Studia i Materiały” 3/2017),

przypominamy niżej postać Henryka Lubomirskiego.

W dzieciństwie został oddany pod opiekę pani na zamku w Łańcucie, księżnej marszałkowej Izabeli z Czartoryskich Lubomirskiej i stał się jej ulubieńcem. Staraniem zamożnej protektorki zyskał wszechstronne wykształcenie i nienaganne manieri, a jej wyrafinowany gust i szerokie zainteresowania, połączone z zamiłowaniem do otaczania się intelektualistami i artystami, rozbudziły podobne pasje i zamiłowania u wychowanka. Edukację młodego magnata ugruntowały podróże po Europie w towarzystwie Lubomirskiej oraz jej zięciów, wybitnych przedstawicieli epoki oświecenia - Stanisława Kostki Potockiego i Jana Potockiego. Od 1790 r. Lubomirski dzielił czas pomiędzy Łańcutem i wiedeńskim pałacem księżnej na Mülkerbastei. W 1801 r. stał się właścicielem dóbr przeworskich, a w 1802 r. rezydencji w Przeworsku wraz z jej cennym artystycznym wyposażeniem i księgozbiorem.

Henryk zaczął gromadzić dzieła sztuki dzięki wsparciu księżnej Lubomirskiej i dochodów osiągniętych z dóbr przeworskich. Około roku 1818, po śmierci protektorki, Lubomirski przewiózł zbiory artystyczne, księgozbiór i pozostałe kolekcje z pałacu wiedeńskiego oraz z Łańcuta do pałacu w Przeworsku.

Nasz bohater robił wszystko, by należeć do tej części elity intelektualnej, która od końca XVIII w., po upadku Rzeczypospolitej i ustaniu mecenatu królewskiego, zaczęła intensywnie gromadzić, chronić i dokumentować materialne świadectwa przeszłości Polski, by przekazać je następnym pokoleniom. Zebrał wielką kolekcję w kilku, tak określonych przez siebie, dzia-

łach: „księgi, medale, obrazy i starożytności”.

„W świetle inwentarza z 1849 r. księgozbiór polski liczył 1849 dzieł. Księgozbiór obcy w 1825 r. zawierał 4 411 woluminów, a około 1870 r. - 7897 pozycji inwentarzowych, w tym 450 map. W ciągu półwiecza liczba ksiąg przyrosła niemal dwukrotnie, co świadczy o wielkim zamiłowaniu bibliofilskim i intensywnych zakupach, a pamiętać musimy, że w latach 1828-1848 Lubomirski część swojego najcenniejszego księgozbioru oddał do Ossolineum” - pisze Bożena Figiel.

Do kolekcji numizmatycznej Lubomirski zaliczał medale odlane ze złota, srebra i brązu polskie i obce; numizmaty greckie, rzymskie, bizantyjskie i tzw. „barbarzyńskie” w liczbie około 6 tysięcy oraz potężny zbiór odlewów gipsowych medali i kamei antycznych.

Na zbiory artystyczne, określone mianem „obrazy”, składały się kolekcje malarstwa, miniatur, rysunku i grafiki wraz ze zbiorem luksusowych wydawnictw albumowych. Zbiory te w dużej części były dziedzictwem przekazanych przez Izabelę Lubomirską. Zgromadzone dzieła, głównie „mistrzów dawnych”, reprezentowały najważniejsze szkoły malarstwa europejskiego.

Najstarsze obrazy w kolekcji datowane były na wiek XVI. Opisywaną „Madonnę z Dzieciątkiem” Lubomirski kupił od Stanisława Kostki Potockiego. Błędnie była ona przypisywana Tycjanowi, teraz uważa się, że namalował ją dawny mistrz z kręgu Alessandro Turcchio, włoskiego malarza epoki baroku. Wg inwentarza z 1855 r. kolekcja obrazów liczyła 211 dzieł, 43 „obrazy email i medaliony”, 99 rysunków kolorowanych, 113 rycin i litografii. Niejako na marginesie kolekcji ma-

larstwa powstawała kolekcja miniatur licząca co najmniej kilkadziesiąt dzieł. Prawdziwą ozdobą kolekcji była miniatura Jana Bruegla starszego z końca XVI w. „Krajobraz z trzema postaciami: Hermesem, Heliosem i Seleną”. Druga część zbiorów artystycznych Lubomirskiego - kolekcja rysunków - zawierała 475 prac artystów od XVI do XVIII w. Ozdobą kolekcji było 27 rysunków Albrechta Dürera i 30 rysunków Rembrandta. Imponująca kolekcja grafiki liczyła około 5000 sztychów i litografii.

Najcenniejszą częścią ostatniej kolekcji - kolekcji starożytności - była kolekcja militariów zwana „Zbrojownią przeworską”.

Kurator Henryk Lubomirski

25 grudnia 1823 r. w Wiedniu Józef Maksymilian Ossoliński, właściciel cennej biblioteki, zawarł układ z Henrykiem Lubomirskim, na mocy którego przyjął on funkcję kuratora literackiego (naukowego) Biblioteki Ossolińskich, zobowiązując się jednocześnie do przyłączenia doń swoich zbiorów artystycznych i naukowych. Lubomirski potwierdził też wolę utworzenia majoratu przeworskiego, którego sukcesorzy mieli łączyć funkcję ordynata z obowiązkami dziedzicznego kuratora Ossolineum.

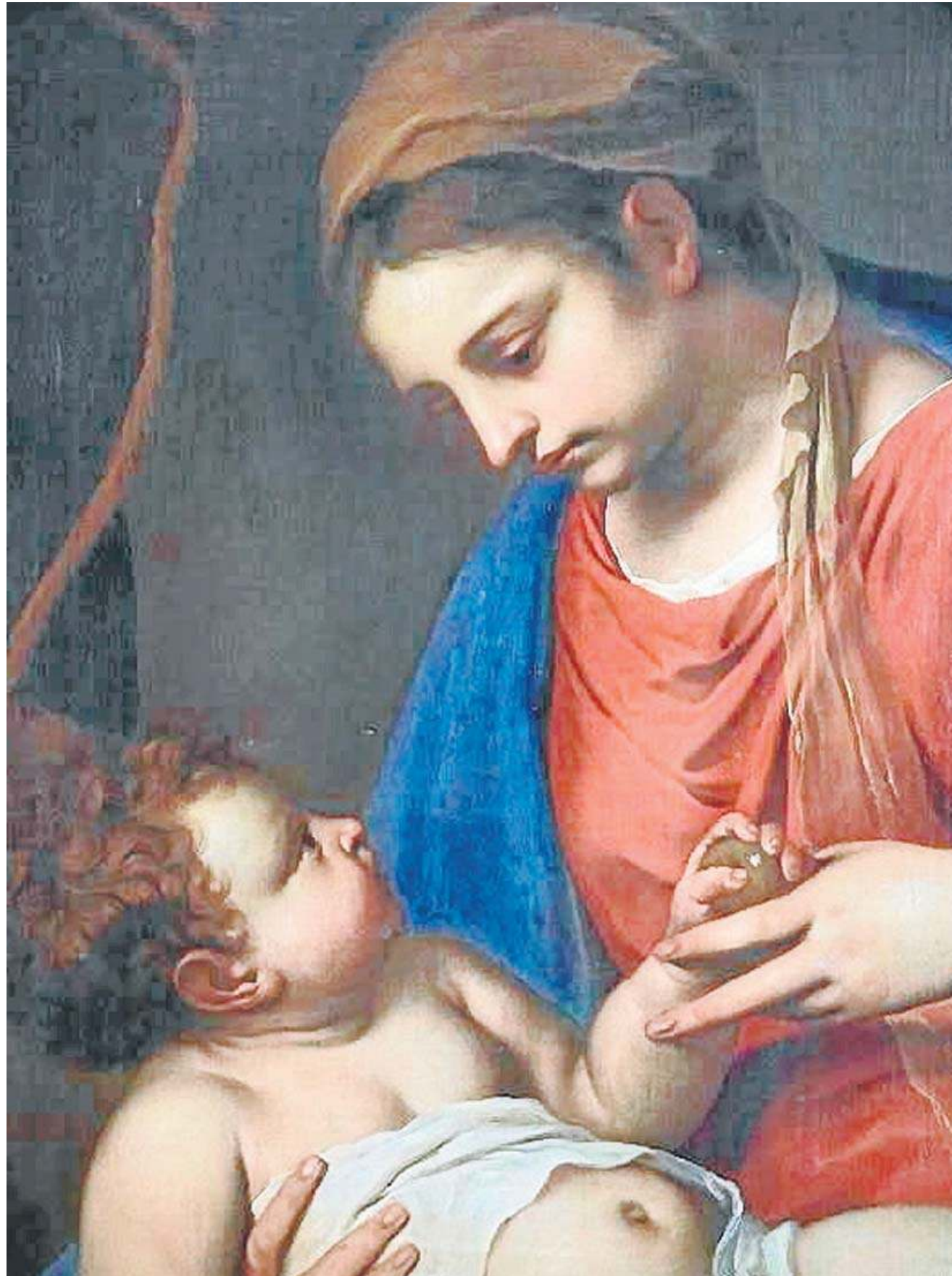
W chwili podpisania układu z Lubomirskim Ossolineum nie miało swojej siedziby, a zbiory fundatora znajdowały się przy nim w Wiedniu. Na potrzeby biblioteki kupiono gmach dawnego kościoła pw. św. Agnieszki i klasztor karmelitanek.

„Lubomirski pełnienie funkcji kuratora rozpoczął dopiero po śmierci Józefa Maksymiliana Ossolińskiego 17 marca 1826 r. Jedną z pierwszych czynności, jaką podjął, było zabezpieczenie zbiorów Ossolińskiego w Wiedniu i przewiezienie ich do Lwowa. Przy tak olbrzymiej ich ilości było to skomplikowane logistycznie przedsięwzięcie. Zajmował się tym głównie późniejszy zastępca kuratora Gwalbert Pawlikowski, właściciel dóbr w Medyce” - czytamy w artykule Bożeny Figiela.

16 czerwca 1827 r. Henryk Lubomirski złożył przysięgę kuratorską. 19 czerwca 1827 r. położono kamień węgielny pod budowę gmachu Ossolineum we Lwowie. 8 września 1827 r. Lubomirski powołał pierwszego dyrektora Ossolineum. Został nim ksiądz Franciszek Siarczyński.

Spadkobiercy Henryka

Henryk Lubomirski zmarł 20 października 1850 r. w Dreźnie. Na stanowisku kuratora zastąpił go po długich perypetiach syn Jerzy Henryk. Po śmierci Jerzego Henryka Lubomirskiego w 1872 r., wo-



„Madonna z Dzieciątkiem” jest jednym z najcenniejszych dzieł malarskich pochodzących z wielkiej kolekcji przeworskiej, gromadzonej przez Henryka Lubomirskiego i jego spadkobierców

bec małoletniości pierworodnego syna i następcy, Andrzeja Lubomirskiego, kierowanie Ossolineum spoczęło w rękach księżnej Cecylii Lubomirskiej. W pałacach przeworskim oraz w krakowskim przy ul. św. Jana 15, należącym do młodszego syna Jerzego Henryka - Kazimierza, pozostały zastrzeżone do użytku ordynatów zbiory malarstwa, kolekcja miniatur oraz pamiętki rodzinne i dziejowe, z tym że tylko przeworskie zbiory były ujęte w inwentarzu ordynackim. O losach zbiorów krakowskich najmniej

wiadomo. Wszystkie zbiory zostały uszczuplone w wyniku różnych czynników, m.in. jako straty wojenne, ale także przez samych Lubomirskich, którzy wywozili je z kraju, by przeżyć na emigracji. Np. wspaniały

portret Henryka Lubomirskiego, jako geniusza sławy Elisabeth Vigée-Lebrun, znajduje się w jednym z berlińskich muzeów. Został wywieziony z Polski przez Jerzego Lubomirskiego, syna ostat-

niego ordynata przeworskiego Andrzeja.

Andrzej Lubomirski, który przed wybuchem wojny przytransportował część przeworskich zbiorów do Lwowa, został tam aresztowany przez Sowieców. Agresorzy nie wiedzieli dokładnie, kim jest i go wypuścili. Po powrocie do domu został aresztowany przez Niemców razem z synem i jakiś czas był więziony na zamku w Rzeszowie. Nieoczekiwanie Lubomirscy odzyskali wolność, niewykluczone że dzięki czyjejś protekcji. Obaj wyjechali do Europy. W 1952 roku Andrzej Lu-

bomirski zamieszkał w Brazylii, gdzie zmarł w 1953 r. W 2024 roku jego szczątki sprowadzono do Przeworska. Los ostatniego ordynata przeworskiego oddaje sytuację polskich elit skazanych przez dwóch okupantów na zagładę.

„Madonna z Dzieciątkiem” nigdy nie znajdowała się w inwentarzach Muzeum Książąt Lubomirskich, tylko w inwentarzu ordynacji przeworskiej i zawsze była na wyposażeniu pałacu w Przeworsku. Nie oznacza to jednak - jak uważa Bożena Figiela - że nie powinna ona być w zbiorach Muzeum Książąt Lubomirskich we Wrocławiu.

- Gdy Henryk Lubomirski zawarł umowę z Józefem Maksymilianem Ossolińskim o przyjęciu kuratorii literackiej nad Biblioteką Ossolińską, to zobowiązał się przekazać swoje zbiory: obrazy, medale, numizmatykę, uzbrojenie, rysunki, grafiki. W statucie ordynacji był zapis, że gdyby wszystkie linie Lubomirskich ordynacji przeworskiej wygasły, to nieruchomości mają trafić do Ossolineum. Inwentarz ordynacji dóbr ruchomych i nieruchomości był załącznikiem do ustawy o utworzeniu ordynacji przeworskiej, którą przyjął sejm austriacki. Stało się to dopiero w 1869 roku, za życia syna Henryka Lubomirskiego - Jerzego Henryka, a inwentarz ordynacji sporządzono dopiero w 1878 r. Nie znalazły się w nim wszystkie zbiory Henryka Lubomirskiego. Za jego życia powstały inwentarze, które możemy nazwać domowymi - mówi Bożena Figiela.

Nasza rozmówczyni kontynuuje: - Życzeniem Henryka było, aby wszystkie zbiory trafiły do Ossolineum, ale z zastrzeżeniem, że ordynat może część zbiorów dla siebie zachować. Tyle że dzieło raz wpisane do inwentarza muzeum nie mogło być wycofane. Ale tej zasady się nie trzymało. Obraz „Madonna z Dzieciątkiem” cały czas był w pałacu w Przeworsku i nawet nie było próby jego przekazania do Ossolineum. Ale honorując umowę Lubomirskiego z Ossolińskim oraz późniejszy statut ordynacji przeworskiej (w przypadku tej ordynacji nazwano ją „ustanową”, ale od strony formalnej była ona statutem), trzeba stwierdzić, że wszystkie zbiory historyczne wpisane do inwentarza ordynacji powinny należeć do Muzeum Książąt Lubomirskich. Statut ordynacji przeworskiej mówi jeszcze, że gdyby muzeum przestało istnieć albo gdyby nie działało 50 lat, to zbiory mają wrócić do rodziny. Dlatego były dyrektor Ossolineum Adolf Juzwenko zabiegał o reaktywowanie muzeum. Dyrektor miał świadomość zapisu i tego, że rodzina Lubomirskich może wystąpić o zwrot dzieł. I to muzeum zostało reaktywowane. ©©

OBRZ „MADONNA Z DZIECIĄTKIEM” CAŁY CZAS BYŁ W PAŁACU W PRZEWORSKU I NAWET NIE BYŁO PRÓBY JEGO PRZEKAZANIA DO OSSOLINEUM

Jakie odgłosy wydaje żubr? – pyta opiekunka grupę wycieczkową kilkulatków. Cisza... Wreszcie z ust jednego z dzieciaków dobywa się: PSSSSSSS. Po czym zupełnie poważnie i z dumą chłopiec wyjaśnia, że tak się dzieje, kiedy tatuś otwiera butelkę z piwem

Andrzej Płes

TU RODZĄ SIĘ PRZYSZLI ŁUKASIEWICZE

Podkarpackie Centrum Nauki „Łukasiewicz” działa w podrzeszowskiej Jasionce zaledwie trzy lata, a już po suficie obrosło podobnymi anegdotami. Bo też reakcje zwiedzających, dużych i małych, bywają zaskakujące. Reakcje na osiągnięcia nauki, z którymi na co dzień mają do czynienia, ale dotychczas nie wiedzieli, na jakiej zasadzie działają, na zjawiska fizyczne, z którymi nie raz się stykali, ale bez świadomości mechanizmów ich powstawania, na rzeczy oczywiste (dlaczego spływające w umywalce woda wiruje w prawo, a nie w lewo). Zadziwienie tu nie brakuje, toteż zgiełk na obu piętrach PCN dzieciarni taki, jak podczas długiej przerwy w podsta-

wówce, czyli – nie do wytrzymania.

Ofiarą tej fascynacji padł właśnie żubr, który stoi w towarzystwie m. in. niedźwiedzia naturalnej wielkości i niewiele mniejszego krokodyla, tudzież innych zwierzątek, którym można polecić „wydanie dźwięku”. Istnienia krokodyla „regionalizmu” w tym miejscu ponoć żaden z dotychczas zwiedzających nie odgadł. Pewnie dlatego, że nie skojarzył jego związku z Kolbuszową i jej Nilem. Żubr miał kiedyś piękne rzęsy, dziś błyska wielkimi, smutnymi, bezręsyimi oczyma, bo rzęsy dzieciaki powyrywały sobie na pamiętkę.

Jednak to nie dział przyrodniczy jest hitem PCN, bodaj najbardziej oblegany jest

wielki, prostokąty stół, na którego blacie widnieje obrazkowa instrukcja obsługi budowy samolotu z kartki papieru. I kartki, z których można te samoloty budować, po czym testować je w przeszklonym tunelu prawie aerodynamicznym. Po kilku godzinach „dniówki” zalegają na dnie tunelu chyba setkami, a dzieciaki z zapamiętaniem wciąż budują nowe i ruszają na pierwsze ob-

loty swoich aeroplanów do tunelu. Dla współpracujących z dziećmi instruktorów PCN wciąż zadziwiające jest, że obecnie młodsza i starsza młodzież kiepsko radzi sobie z pracami manualnymi.

– Coś, co przed 30 – 40 laty potrafił każdy dzieciak w szkole bez względu na płeć, dziś jest dla kilku kilkunastoletków doświadczeniem odkrywczym i absolutnie fascy-

nującym – mówi jeden z instruktorów o czasach, kiedy takie samolociki fruwały stadami po klasach szkolnych.

Nie tylko dla nich, co potwierdza Maria Różycka-Dąbrowska, kierownik Zespołu Rozwoju i Współpracy PCN.

– Gościłszy jakiś czas temu delegację samorządowców z Niemiec, a niektórzy byli w słusznym wieku – opowiada. – Nie sposób było ich od tej zabawy oderwać. Trzeba było dyskretnie przypominać, że delegacja ma swój program i harmonogram, że gospodarze na nich czekają, że są inne zaplanowane miejsca wizyt. Widać było, jak niechętnie rezygnują z kontynuacji budowy papierowych samolotów.

Odlatujemy z „Łukasiewiczem”

Kilkunastoosobowa grupka przedszkolaków czeka karnie w kolejce do „bramki” lotniskowej. I detektora prześwietlającego bagaż. Kładą plecaczki na taśmę, detektor nie wariuje, bo niczego nagannego w nich nie dostrzega, ale pokazuje, jakie swoje skarby w środku dzieciak ukrywa. Spokój, dopóki nie podsuną mu specjalnie przygotowanej walizeczki. Nagle ożywa, pobłyskuje alarmująco, dzieciaki przetrząsają walizkowe „kułeczki jajo”, a kiedy jeden z nich wyciąga imitację pistoletu, z kilkuletnich gardeł dobywa się zbiorowe „łoooo!”. Pewnego razu jedna z opiekunek takiej dziatwy odzyskała kolczyk, lata temu zgubiony. Wystarczyło, że przepuściła swoją torebkę przez skaner w „Łukasiewiczu”. Frajda miała więcej niż jej podopieczni. I w ogóle w „Strefie przedszkolaka” atrakcji jest mnóstwo.

Hitem jest symulator lotów, samolotowy kokpit, wolant, zegary, kontrolki i wszelkie inne takie urządzenia, jak w prawdziwym załogowcu,

od Cesny, przez wielkie linowce, bo myśliwce wielozadaniowe – do wyboru. Ogromny ekran, na którym pilot widzi przed sobą i pod sobą świat, który napowietrznie przemierza, ruchoma podłoga kokpitu przechyla się w tył i przód. I na boki, kiedy prowadzony przez pilota statek powietrzny wznosi się, opada lub skręca. Ponoć ta zabawa do złudzenia przypomina wrażenia z rzeczywistego lotu, nie nawykłym do akrobacji lotniczych błędnie szaleje. A w słuchawkach, podczas kołowania i startu, komendy z wieży kontroli lotów.

– To jeden z popularniejszych obiektów naszej prezentacji – zapewnia Katarzyna Janda-Boczar, specjalista ds. marketingu PCN. – Regularnie bywają tu czynni piloci, którzy chcą „na sucho” sobie poćwiczyć, regularnie pojawia się dwóch chłopców, którzy uparli się, że chcą zostać pilotami, więc już przygotowują się na symulatorze do kariery.

Na ekranie można wyświetlić sobie teren realny, polatać nad swoim domem, ulicą, tylko niektórzy uczniowie uparcie kończą lot uderzeniem w budynek swojej ukochanej szkoły. Przypadek?

Poza tym: gigantyczny silnik samolotowy, podarowany PCN przez firmę MTU, mnóstwo ciekawostek nieoczywistych: np. co lata wyżej: samolot, czy gęś tybetańska? Można „polatać balonem”, a w sąsiadujących z sobą kabinach prowadzić rozmowy, jak kontroler na wieży z pilotem.

Robale i pachnący kosmos

Fizyki tu mnóstwo, ale nie takiej szkolnej, z pozycji ławki i tablicy. Jest trochę optyki, więc młodzi ludzie (na ogół kilkunastolatki) zgłębiają tajemnice działania lustra weneckiego na zasadzie: widzę –

TU JUŻ W KILKULATKACH BUDUJE SIĘ ZAINTERESOWANIE: JAK TO DZIAŁA I DLACZEGO, TU SKŁANIA SIĘ DO SZUKANIA ODPOWIEDZI I ROZWIĄZAŃ



Zgiełk na obu piętrach PCN dzieciarni taki, jak podczas długiej przerwy w podstawówce



W otoczeniu PCN „Łukasiewicz” też są ciekawe rzeczy do pooglądania

MOŻNA TU ZAOBSERWOWAĆ, ŻE NAUKĄ MOŻNA SIĘ BAWIĆ, ŻE MOŻE BYĆ FASCYNUJĄCA, ŻE MOŻNA JĄ POKOCHAĆ. I BYWA MIĘDZYPOKOLENIOWA

nie widzę - (nie)jestem widziany i dlaczego tak się dzieje. W „sali kolorów” można przekonać się, że obraz oświetlany różnymi barwami może być różnymi obrazami. Dwa wielkie, ustawione w odległości kilku metrów naprzeciwko siebie talerze też robią wrażenie. Wrażenie, że akustyka może być fascynująca. Siedzący twarzą do nich ludzie słyszą się, szepcząc do siebie za ledwie. I słyszą się wzajemnie doskonale w zgiełku dzieciarni, nie będąc słyszani przez innych. Jest hydrostatyka, a w specjalnym urządzeniu można wywołać wir wodny, postrzelać z „hydrokarabinka”. A zjawisk przyrodniczych też jest tu mnóstwo, tych żywych i tych nieożywionych. Blat z wizerunkiem eugleny zielonej ściągają tłumki dzieciarni, choć euglena w wydaniu szkolnych nie jest tak interesująca. A tu jest, tu można ją nawet polubić: „gdybym tu był przed klasówką...” - zwierzył się bardzo młodych człowiek, zapatrzony w euglenę. I tak w ogóle jak się robi kwadratowe bańki mydlane?

- Tych najmłodszych najbardziej interesuje „pierwsze piętro”, czyli przyroda i technologie kosmiczne, nie tracą zainteresowania nawet przez kilka godzin - zapewnia pani Katarzyna. - Nastolatkiw interesuje dział związany z ciałem człowieka i - o dziwo - akustyka. Czasem do specjalnej kapsuły ustawia się kolejka, bo można się w niej „wydzierać” do woli i w dodatku bezkarnie.

Szał krojenia i sprawdzania

A jeszcze spec-pracownie. W biologicznej może być emocjonująco, kiedy otrzyma się do spreparowania karalucha madagaskarskiego, największego z karaczanów na Ziemi. Początkowo wstręt do cięcia owada przeraża się w szal krojenia i sprawdzania. Zabawa zastrzeżona tylko dla dużych dzieci. Na Walentynki „Łukasiewicz” ma zaproponować krojenie wieprzowych serc.

W pracowni chemicznej bywają dorośli, często wycieczki seniorów, jeszcze częściej pary.

- Nawet na randki tu się umawiają - zapewnia pani opiekująca się pracownią. - Pewnego razu pojawiła się grupa panów, by tu samodzielnie wykonać „fanty” dla swoich pań. Bo można tu samodzielnie skomponować perfumy, samodzielnie wykonać

mydło z własną kompozycją zapachową. A zdarzyło się, że mężczyzna kupił bilet również dla swojej żony, nie przyznając się, dokąd zabiera ją na randkę z okazji 50. urodzin. Weszła do pracowni pełnej kwiatów i perfum, sama przyznała, że była w szoku wobec tego pomysłu.

Dodaje, że nie tylko w przypadku dzieci, ale również dorosłych można tu zaobserwować, że nauką można się bawić, można się cieszyć, że może być fascynująca, że można ją pokochać. I bywa międzypokoleniowa, jak wtedy, gdy w pracowni lab-tech dziadek z wnuczką budowali roboty (każdy swój), po czym urządzili między nimi zawody sprawnościowe.

- Często bywa, że przychodzą do nas ojcowie z dziećmi i jeśli po kilku godzinach dzieci już są nieco zmęczone zabawą w naukę i ciagną ojców do wyjścia, to ci opierają się, łapiąc dla siebie choćby jeszcze kilka chwil - opowiada pani Maria. - A bezcenne jest, że na kilka godzin jedni i drudzy odrywają się od smartfonów, wręcz o nich zapominają, pochłonięci dzieleniem się własnymi zdziwieniami, zaskoczeniami, odkryciami, czasem znajdują wspólne fascynacje. Dla dziecka to niezatarte wspomnienia na zawsze.

To więcej niż szkoła

Tu rodzą się przyszli Łukasiewiczowie - wynalazcy, konstruktorzy, odkrywcy. Tu już w kilkuletnich buduje się zainteresowanie: jak to działa i dlaczego, tu skłania się do szukania odpowiedzi i rozwiązań, a wszystko przez zabawę. Zresztą pytania „a dlaczego”, „a jak”, „a po co” padają tu nieustannie i od nich zaczyna się postęp naukowy.

Rzeszowskiemu „Łukasiewiczowi” daleko popularnością do warszawskiego „Kopernika”, a tymczasem coraz częściej bywają w Jasionce mieszkańcy Małopolski, świętokrzyskiego i lubelskiego. Bliżej mają do „Łukasiewicza”, ale przede wszystkim PCN ma coś, czego nie ma żaden inny taki ośrodek w kraju: sekcję kosmiczno-lotniczą. Tylko jakoś Rzeszowianie bywają tu nieczęsto, pozostając pewnie w przekonaniu, że blisko, więc w każdej chwili można zajrzeć. A kiedy tu się zajrzy na godzinę, to po kilku nie chce się stąd wyjść. Toteż szybko się wraca, na ogół... na godzinę. ©



Hitem jest symulator lotów, samolotowy kokpit, wolant, zegary, kontrolki i wszelkie takie urządzenia



PCN „Łukasiewicz ma coś, czego nie ma żaden inny taki ośrodek w kraju: sekcję kosmiczno-lotniczą

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

FOT. KRZYSZTOF KAPICA

TAJEMNICE BISKUPICH POGRZEBÓW I PODZIEMI BAZYLIKI ARCHIKATEDRALNEJ

W niedzielę zapustną 1733 roku zawało się sklepienie katedry, niszcząc wiele nagrobków, które były arcydziełami sztuki

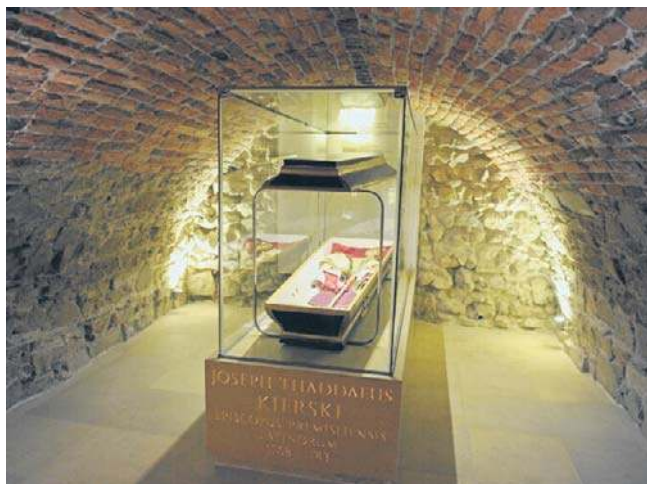
Arkadiusz Bednarczyk

Jedną z atrakcji turystycznych Przemysła są podziemia pod archikatedrą przemyską. Przez wieki w podziemiach archikatedry spoczęło wielu hierarchów, m.in. Jan Dziaduski, znany ze swojej nieugiętej postawy wobec kanonika Stanisława Orzechowskiego. Iam laoreet facilis sodales.

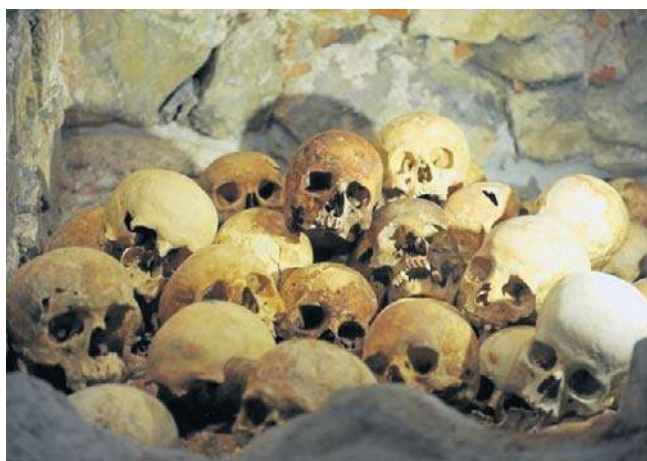
Biskupów ordynariuszy i sufraganów chowano w kryptach własnych katedr. Szczegółowy opis biskupich pogrzebów zachował się w „Ceremoniale episcoporum” z 1633 roku, którego jeden z egzemplarzy przechowywany jest również w Przemysku. Obrzędy pogrzebowe trwały zwykle wiele dni, a nawet miesiąc. Dlatego ciała biskupów wymagały specjalnego przygotowania, np. zabalsamowania, usunięcia wnętrzności i wypełnienia trzewi wonnymi ziołami.

Pod przemyską archikatedrą znajdują się relikty rotundy romańskiej św. Mikołaja, wybudowanej w XIII wieku. Jeszcze wcześniej na tym miejscu mógł istnieć kościół wybudowany przez Bolesława Śmiałego. Podczas prac konserwatorskich w 2011 roku odnaleziono miejsca pochówków bpa Jana de Potoczki (o ormiańskich korzeniach), a także miejsca pochówku biskupów Antoniego Gołaszewskiego, Tadeusza Kierskiego, Walentego Wężyka czy sufragana Andrzeja Pruskiego. Niektóre szczątki, np. bpa Tadeusza Kierskiego czy Walentego Wężyka, uległy mumifikacji.

Pod dwoma katedralnymi kaplicami, Drohojowskich z XVI wieku oraz Fredrów (Krzyża Świętego), również umiejscowiono krypty. W pierwszej pochowano członków możnego rodu Drohojowskich, zaś w kaplicy św. Krzyża biskupa Aleksandra Antoniego Fredrę. W 1915 r. podziemia tej kaplicy płądrowali żołnierze rosyjscy, szukając w grobowcach znajdujących się pod posadzką kaplicy dokumentów rodzinnych książąt Sapiechów z Krasi-



Niektóre pochowane w podziemiach szczątki, np. bpa Tadeusza Kierskiego, uległy mumifikacji



Wrażenie robi pomieszczenie, w którym zgromadzono czaszki pochowanych duchownych i świeckich

Kochane serce

Wrażenie robi ossuarium - pomieszczenie, w którym zgromadzono czaszki pochowanych pod katedrą duchownych i świeckich, a których identyfikacja jest dzisiaj już niemożliwa.

W trumnie biskupa Walentego Wężyka, zmarłego w 1766 roku, znaleziono pończochę wypełnioną ziołami - biskup nie miał stopy. Potwierdziły się więc relacje zawarte w dziele ks. Władysława Sarny, który wspominał o tym, że biskup Wężyk był chromy. W krypcie mieszczańskiej zachował się pochówek kilkuletniego dziecka, które na szyi miało założony płócienny woreczek z karteczką, na której napisano „Kochane serce...”. To najpraw-

dopodobniej list zrozpaczonych rodziców do potomka.

W jednej z krypt zgromadzono unikatowe relikwiarze, m.in. świętego Walentego, Feliksa, Gereona czy czaszkę jednej z towarzyszek św. Urszuli, której kult był bardzo silny w średniowieczu, zwłaszcza w Niemczech (Kolonia). W dwunastym stuleciu jej kult ożywił się znacznie w całej Europie, kiedy to dokonano w Kolonii odkrycia miejsca pochówku księżniczki i jedenastu towarzyszek. Dzisiaj już wiemy, że na skutek błędnego odczytania inskrypcji, informującej o pochowanych wraz z nią towarzyszek, która brzmiała - „XI M. V” - czyli „11 Martyres Virgines”, literę „M” przyjęto mylnie za rzymską cyfrę, oznaczającą



Trumnę ze szczątkami bpa de Potoczki archeolodzy znaleźli w podziemiach archikatedry w 2011 roku



Abp Ignacy Tokarczuk, poprzednik Józefa Michalika, został pochowany w 1993 roku

jąca tysiąc, zamiast odczytać to jako skrót oznaczający męczennice. Dlatego w hagiografii przyjęło się, że wraz ze świętą Urszulą z Kolonii zginęło... jedenaście tysięcy dziewczec. Jak pisał autor przedwojennej monografii o katedrze przemyskiej, ksiądz T. Łękański, osadnicy niemieccy z okolic Kolonii przywieźli ze sobą relikwie św. Urszuli i Gereona, które obnoszono w procesjach, zwłaszcza w dni krzyżowe.

Katastrofa budowlana w katedrze

W Niedzielę Zapustną (ostatnią niedzielę karnawału) w 1733 roku w Przemysku doszło do strasznej katastrofy budowlanej. Zawało się sklepienie katedry. Na szczęście

katastrofa wydarzyła się już po niedzielnych nabożeństwach, kiedy akurat nikogo nie było w kościele. Rozlegający się hałas - grzmot, jak to określali kronikarze - słychać było na całym obszarze Staro Miasta. Wybuchła panika, do kościoła zaczęli zbiegać się ludzie i kapłani. Uderzenie było tak silne, że spadający ze znacznej wysokości gruz rozbijał 62 cenne nagrobki biskupów i dobrodziejów pochowanych w świątyni, niektóre jeszcze z czasów średniowiecznych. W dodatku w katedrze leżały zwłoki kapłana przygotowane do niedzielnego pogrzebu. Przykryło je gruzowisko.

Co ciekawe, trumny rodziny Fredrów pozostały nie-

naruszone, a z jednej z nich miała rozchodzić się miła wonność. Biskup Aleksander Fredro nakazał wybudowanie nowego, lekkiego i cienkiego sklepienia, opartego o dwa rzędy kolumn. Kaplicom bocznym nadał kształt rotund, w chórze nakazał wystawić drewniany ołtarz. Pochowany został w maju w 1734 roku w kaplicy.

Niezwykła kolekcja

W kryptach biskupich znajdziemy, oprócz wystawionych relikwiarzy, trumien, także elementy ówczesnych strojów liturgicznych biskupów, np. kalotkę czy mitrę, które obecny kształt uzyskały w XII wieku. Znajduje się tutaj także kolekcja biskupich pierścieni. Jeden z nich, pierścień bpa Mikołaja Błażejowskiego umieszczono w Muzeum Archikatedralnym. Pierścień ten ma niezwykłą historię. Biskup Mikołaj, zanim został powołany na tron biskupi w Przemysku, był sekretarzem samego króla Kazimierza Jagiellończyka. Dotknięcie biskupim pierścieniem uzdrowiało rodzającą kobietę, pozwałał on również na szczęśliwe rozwiązanie. Dlatego właśnie zwano go „pierścieniem położnic”. Podobno pewnego razu, kiedy przemyski hierarcha przechadzał się po uliczkach przemyskiego Zasania, napotkał go rozpaczający Żyd, proszący o pomoc i modlitwę dla żony, która cierpiała przy trwającym właśnie porodzie. Bp Mikołaj przyszedł do domu tegoż Żyda. Ujrzawszy cierpiącą położnicę, zaczął modlić się nad chorą, a także zdjął z palca swój biskupi pierścień i założył go na palec cierpiącej kobiety. Po chwili bóle ustały i kobieta szczęśliwie urodziła zdrowe dziecko. Cudowny pierścień biskupa Błażejowskiego kapituła przemyska pożyczyczała cierpiącym w bólach porodowych kobietom podobno jeszcze w XIX w. Podczas II wojny światowej, kiedy to spłonął przemyski skarbiec katedralny, pierścień uważany był za zaginiony. ©

OBROŃCA ŻYCIA SPOCZNIE W PODZIEMIACH ARCHIKATEDRY

W rozmowie z „Rzeczpospolitą” abp Józef Michalik stwierdził, że media podejmują sprawę pedofilii pod pretekstem podważenia w oczach wiernych autorytetu biskupów

Magdalena Groniek (PAP)



Abp Józef Michalik został metropolitą przemyskim w kwietniu 1993 r. W 2015 r., po osiągnięciu wieku emerytalnego, złożył rezygnację

Abp Michalik, emerytowany arcybiskup archidiecezji przemyskiej obrządku łacińskiego, zmarł 3 maja w wieku 85 lat. Hierarcha był przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski przez dwie kadencje - od 2004 do 2014 r. W tym okresie nastąpiło wejście Polski do Unii Europejskiej, śmierć Jana Pawła II, katastrofa smoleńska, rezygnacja Benedykta XVI i wybór papieża Franciszka. Kościół musiał także zmierzyć się z kwestią lustracji duchowieństwa i ujawnieniem przypadków pedofilii wśród duchownych.

Część mediów określała go jako konserwatystę, obrońcę życia i rodziny, przeciwnika ideologii gender. Jednocześnie wielu publicystów zwracało uwagę, że miał dobre relacje z każdym z biskupów.

Wielokrotnie zabierał głos w ważnych sprawach dla kraju. Po tym, jak Polska stała się członkiem UE, powiedział, że tak zdecydował naród i tego nie wolno lekceważyć. Zastrzegł jednak, że nie wolno „łudzić ludzi wizją, mirażem przyszłości bez trudności”.

Uważał, że zadaniem Kościoła katolickiego jest zachęcanie do aktywności wyborczej i wyjaśnianie, że odpowiedzialność za losy kraju to także śledzenie życia i umiejętności kandydatów do parlamentu.

Często odnosił się do spraw europejskich. Podczas mszy rezurekcyjnej w 2013 r. w Przemysku powiedział np., że „Europa jest w kryzysie nie tylko ekonomicznym”, ale w „kryzysie tożsamości”. „Trzeba przywrócić Europie wolę życia; życia moralnego, etycznego, wiernego zasadom. Inaczej Europa skarlać i umrze” - podkreślił.

Nawiązując do kwestii lustracji w Polsce, oświadczył, że „Kościół nie boi się prawdy, nawet trudnej”. Twierdził, że lustracja księży to „temat zastępczy”, bo przede wszystkim rozliczyć trzeba „sprawców łamania ludzi”.

W 2007 r. ujawnił, że w 1975 r. SB zarejestrowała go - bez jego wiedzy i zgody - jako agenta. Zapewniając publicznie, że nigdy nie był tajnym współpracownikiem, poprosił o zbadanie sprawy. Potwierdziły to badania Kościelnej Komisji Historycznej. Uznała ona, że „z punktu widzenia formalno-prawnego nie ma podstaw, aby stwierdzić jego rzeczywistą współpracę”.

„Ono Ignie, ono szuka...”

Za kadencji abp. Michalika jako przewodniczącego KEP ujawnione zostały przez media przypadki pedofilii wśród duchownych.

Episkopat w marcu 2012 r. potępił takie zachowania i zniewelizował wytyczne postępowania w takich przypadkach. W październiku 2013 r., w czasie 363. zebrania plenarnego KEP,

biskupi przyjęli „Wytyczne dotyczące postępowania w przypadkach oskarżeń duchownych o pedofilię” papieża Franciszka. Zawierały one trzy aneksy - pierwszy dotyczący pomocy ofiarom, drugi - procedury postępowania w kontakcie z prawem kanonicznym i karnym, trzeci - formacji i profilaktyki w przygotowaniu do kapłaństwa.

Szerokim echem w przestrzeni publicznej odbiły się słowa abp. Michalika z jego rozmowy z dziennikarzami przed samymi obradami.

Podkreślił wówczas, że pedofilia „nie akceptuje ani Kościół, ani żaden człowiek Kościoła”. Zaapelował, aby troski o dziecko „nie ograniczyć tylko do ran, które zostały mu zadane”. Zwrócił uwagę, że wiele ran dziecięcych serc wynika z rozvodu rodziców. „Wiele tych molestowań udałoby się uniknąć, gdyby te

relacje między rodzicami były zdrowe. Słyszymy nieraz, że to często wyzwała się ta niewłaściwa postawa czy nadużycie, kiedy dziecko szuka miłości. Ono Ignie, ono szuka. Izagubi się samo, i jeszcze tego drugiego człowieka wciąga” - powiedział abp Michalik jako przewodniczący KEP.

Ówczesny rzecznik Konferencji Episkopatu Polski ks. Józef Kłoch tłumaczył, że to „zwykły lapsus językowy”. Abp Michalik „przeprószył za nieporozumienie”. Zapewnił zarazem, że jego nastawienie do problemu pedofilii jest jednoznaczne i taki też był kontekst wypowiedzi.

Wystąpił w obronie Jana Pawła II

Pod koniec października 2013 r. w rozmowie z „Rzeczpospolitą” stwierdził, że media podejmują sprawę pedofilii pod pre-

tekstem podważenia w oczach wiernych autorytetu biskupów. Zapewnił, że „nie boi się rozmowy z papieżem na temat pedofilii w Kościele w Polsce”.

W 2023 r. abp Michalik, już jako senior archidiecezji przemyskiej, wystąpił w obronie Jana Pawła II, kiedy po repozycji red. Marcina Gutowskiego z cyklu „Bielmo” dotyczącym działań kard. Karola Wojtyły z okresu, gdy był metropolitą krakowskim - oskarżano papieża o tuszowanie pedofilii.

Na zakończenie Narodowego Marszu Papieskiego w 18. rocznicę śmierci Jana Pawła II podkreślił: „papież nie milczał wobec zła, na co wskazują dokumenty nie zawsze natychmiast przyjmowane w przestrzeni publicznej”.

Wyjaśnił, że papież „stał się znakiem sprzeciwu, bo nie pawsował do grzesznych, ciemnych

pułapek źle rozumianej nowoczesności, bo jego postępowanie, jego życie nigdy nie było zgodą na zło”. Zastrzegł, że „zanim decydował się na radykalne decyzje, starał się rozeznawać, aby do krzywdy i zaistniałego grzechu i istniejącego cierpienia nie dodawać nowej niesprawiedliwości, jako to dzisiaj, jak dzisiaj zbyt często lubią szarżować liczni sędziowie”. Jako przykład podał zniesławienie i uwięzienie kard. George’a Pella z Australii - „człowieka znanego z wierności Ewangelii, który był bardzo niewygodny wrogom Kościoła”.

W 1978 r. pracował w Papieskiej Radzie ds. Świeckich w Rzymie. Został rektorem Papieskiego Kolegium Polskiego w Rzymie, a w 1985 r. szefem Biura ds. Młodzieży przy Papieskiej Radzie ds. Świeckich. Brał aktywny udział w przygotowaniu I Światowego Dnia Młodzieży w Rzymie w 1985 r. Po latach w wywiadzie dla PAP wspominał, że kard. Karol Wojtyła był jednym z kandydatów do papieskiego tronu przed konklawe w 1978 roku. Później pontyfikat Jana Pawła II określił „na miarę wieków”.

Zachęcał do pojednania

We wrześniu 2005 r. wspólnie z przewodniczącym Episkopatu Niemiec podpisał oświadczenie o pojednaniu. Cztery lata później, w 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej, oba episkopaty wydały kolejną deklarację. Znalazło się w niej potępienie zbrodni wojennych, wyrażenie podziękowań i przeproszenia za nią” - napisali.

Jako przewodniczący KEP prowadził też dialog z Ukraincami. W czerwcu 2013 r., w 70. rocznicę zbrodni wołyńskiej, zwierzchnicy Kościołów obu krajów podpisali deklarację. „Chrześcijańska ocena zbrodni wołyńskiej domaga się od nas jednoznaczного potępienia i przeproszenia za nią” - napisali.

Hierarcha dążył również do pojednania polsko-rosyjskiego. Pierwszy w historii wspólny dokument wzywający do tego podpisał wspólnie ze zwierzchnikiem rosyjskiej Cerkwi prawosławnej Cyrylem I w 2012 r. „Apelujemy do naszych wiernych, aby prosili o wybaczenie krzywd, niesprawiedliwości i wszelkiego zła wyrządzonego sobie nawzajem” - głosił dokument.

W 2013 r. na wspólnej konferencji Kościołów w Polsce i Rosji mówił, że najważniejsze jest „wspólne świadectwo w obronie życia przeciw aborcji i eutanazji, świadectwo wizji chrześcijańskiego małżeństwa i rodziny, a także etyki społecznej, sprawiedliwości i miłosierdzia oraz sensu życia na ziemi jako przygotowania do życia po śmierci”.

W trakcie kierowania KEP ważne były dla niego także relacje z Żydami. W 2011 r. w Przemysku z okazji XIV Dnia Juda-

izmu w Kościele katolickim w Polsce powiedział, że jest wdzięczny Żydom za kultywowanie pamięci o Holocaulście, bo - jak stwierdził - „budzą sumienie świata, że tego rodzaju historia nie może się powtórzyć”.

Zasłużony dla województwa

Abp Michalik urodził się 20 kwietnia 1941 r. w Zambrowie, ukończył łomżyńskie seminarium. Święcenia kapłańskie otrzymał 23 maja 1964 r. Studia kontynuował w Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie oraz na Uniwersytecie Angelicum w Rzymie, gdzie w 1972 r. uzyskał stopień doktora teologii.

Po powrocie do kraju w 1973 r. został wicekanclerzem kurii w Łomży. Równocześnie był profesorem teologii dogmatycznej i homiletyki w seminarium duchownym oraz redaktorem miesięcznika diecezjalnego.

Ordynariuszem gorzowskim został mianowany przez papieża 1 października 1986 r. Sakrę biskupią otrzymał 16 października 1986 r. z rąk papieża Jana Pawła II w Watykanie. Za biskupią dewizę przyjął łacińską sentencję „Numine Tuo Domine” (Mocą Twoją, Panie). Jako ordynariusz przeprowadził reorganizację diecezji i przeniósł jej siedzibę do Zielonej Góry.

W kwietniu 1993 r. został mianowany przez papieża metropolitą przemyskim. W 2015 r., po osiągnięciu wieku emerytalnego zgodnie z prawem kanonicznym, złożył rezygnację z funkcji metropolity przemyskiego.

W liście pożegnalnym do wiernych w archidiecezji podkreślił, że sprawy Kościoła i Ojczyzny „zawsze powinny nam leżeć na sercu, bo wiemy, że siłę i dobrobyt ojczystego kraju tworzą ludzie zdrowi moralnie, mądrzy i uczciwi, a nawet największe bogactwa roztrwoni korupcją, zaś najpotężniejsze siły zniweczą podziały, egoizmy i zdrady”. Zwrócił uwagę, że los ojczyzny „zawsze był związany z losem Kościoła, a niewola Polski pograżała w kolejne trudności Kościół i osłabiała moralność”.

Był honorowym obywatelem m.in. Krosna, Łańcuta, Zambrowa i Przemysła. W 2014 r. otrzymał odznakę honorową „Zasłużony dla Województwa Podkarpackiego”. Z kolei dwa lata wcześniej przyznano mu tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się w piątek i sobotę w Bazylice Archikatedralnej Wniebowzięcia NMP i św. Jana Chrzyciela w Przemysku. Po mszy świętej pogrzebowej (w sobotę o godz. 11.00) ciało arcybiskupa zostanie złożone w podziemiach bazyliki.

GEN. KRASZEWSKI: DRONY NIE ZASTĄPIĄ HAUBIC I WYRZUTNI. MUSIMY BUDOWAĆ CAŁY SYSTEM WALKI

– Drony są uzupełnieniem środków walki. W określonych sytuacjach tworzą dogodne warunki do prowadzenia innych działań, ale na pewno nie zastępują klasycznych systemów rażenia. Nie słyszałem jeszcze, żeby komuś udało się strącić pocisk artyleryjski na torze lotu, a drona jednak można strącić. Wiem, że haubice, wyrzutnie i tego typu systemy są droższe, ale przez wiele lat pozostaną niezbędnym elementem współczesnego pola walki – mówi gen. Jarosław Kraszewski

Anita Czupryn

Premier ogłosił w Rzeszowie projekt polskiej armady dronowej, budowanej z wykorzystaniem ukraińskich doświadczeń. Co powinno być w takim projekcie najważniejsze? Liczba dronów, czy to, że to będzie krajowa produkcja, czy coś innego?

Chodzi o to, żeby ta armada była rozwiązaniem systemowym i wieloaspektowym. To nie mogą być wyłącznie drony powietrzne. Musimy myśleć także o dronach lądowych i morskich, o systemach antydronowych, ale również o systemach zarządzania przestrzenią powietrzną. Bo jeżeli taka armada ruszy bez właściwego systemu koordynacji, to przeciwnik nie będzie nam już potrzebny.

Polska powinna kupować gotowe systemy czy budować własny ekosystem?

Mamy naprawdę bardzo dobre rozwiązania. W dużej części są one dziś w rękach prywatnych firm. Dlatego trzeba jak najszybciej doprowadzić do ich konsolidacji z Polską Grupą Zbrojeniową. Te rozwiązania były testowane w ubiegłym roku podczas ćwiczenia „Żelazny Wojownik”, a teraz są w kolejnej fazie, związanej z programem Tarcza Wschód. Naprawdę nie mamy się czego wstydzić. Nie możemy jednak patrzeć z huraoptymizmem wyłącznie na rozwiązania ukraińskie. Część z nich to rozwiązania wojenne, czasem wręcz garażowe. Na Ukrainie sprzęt, który jest potrzebny na froncie, trafia do walki bardzo szybko, często już na niższym poziomie gotowości technologicznej. W Polsce sprzęt, który ma być używany przez wojsko, musi spełniać znacznie bardziej rygorystyczne wymagania, często oczekuje się po-

ziomu TRL 9, czyli technologii gotowej do wdrożenia. Na Ukrainie w warunkach wojny dopuszcza się rozwiązania na wcześniejszym etapie, bo są potrzebne natychmiast. Kluczem do sukcesu jest to, żebyśmy nie patrzyli na prywatne firmy jak na zbędny dodatek. Tam naprawdę są bardzo dobre rozwiązania. Od Ukraińców natomiast musimy, podkreślam to z całą stanowczością, czerpać przede wszystkim doświadczenie dotyczące tego, jak te systemy wykorzystuje się w walce. Dziś wszyscy koncentrujemy się na małych dronach, zwłaszcza typu FPV. One są oczywiście potrzebne, ale są też większe bezzałogowce i od nich również trzeba zaczynać budowanie całego systemu. Nie wolno nam skupić się tylko na jednym typie sprzętu. Powtarzając: to musi być ekosystem wielowarstwowy i wielokonstruktoryjny. Jeżeli skoncentrujemy się wyłącznie na jednym rozwiązaniu, popełnimy poważny, kardynalny błąd.

No właśnie, w Ukrainie wojskowe innowacje często rodzą się na styku żołnierz - inżynier - mała firma. Ukraińcy potrafią sprzęt dronowy zmieniać co kilka tygodni. Polski system zakupów wojskowych potrafi działać w takim tempie?

Pani redaktor, absolutnie tak – ten sprzęt zmienia się bardzo szybko. Technika dronowa może nie rozwija się jeszcze w takim tempie jak technika komputerowa, ale proszę mi wierzyć: zmiany następują błyskawicznie. Współpracuję z Ukraińcami, bo kieruję firmą dronową i tworzymy własne systemy. W rozmowach Ukraińcy sami podkreślają, że ciągle pojawia się coś nowego.

Rosjanie przecież nie śpią. Oni też bardzo szybko się uczą, przechwytyją ukraiński sprzęt, rozbierają go i na zasadzie inżynierii odwrotnej sprawdzają, jak działa dany system. Dobrym przykładem są rosyjskie drony typu Shahed, zwłaszcza te lecące na przedzie ugrupowania. Według informacji z pola walki część z nich jest wyposażona w miniaturowe systemy zakłócające oraz urządzenia detekcyjne. Jeżeli taki system wykryje obiekt w bezpośredniej bliskości, może na kilka sekund aktywować zakłócanie, żeby nie doszło do kolizji, zniszczenia albo uszkodzenia drona. To pokazuje, że wojna wymusza stały postęp technologiczny. Nie możemy czekać, aż ten postęp zwolni, bo nie wiemy, kiedy i czy w ogóle zwolni. Zrobiliśmy już pewne kroki. Powstał Inspektorat Wojsk Bezzałogowych Systemów Uzbrojenia, ale to za mało. Potrzebna jest rada albo komisja, która stale łączyłaby świat nauki, wojsko i przemysł. Nie może spotykać się od czasu do czasu, tylko regularnie. Wtedy unikniemy sytuacji, w której coś przeoczymy albo coś nas ominie. Rekomendacje powinny być przygotowywane szybko, a na ich podstawie wojsko powinno szybko kupować. Tym bardziej że w przypadku prostszych dronów nie możemy o wydatkach porównywalnych z zakupem HIMARS-ów, armatohaubic Krab, czołgów K2, K9, Leopardów czy Abramsów. To są rozwiązania zdecydowanie tańsze. Pytanie, kto miałby je kupować: Agencja Uzbrojenia czy inny podmiot wskazany przez ministra obrony narodowej. Można też rozważyć model, w którym dowódcy kupowaliby część systemów samo-

dzielnie. To nie jest głupi pomysł, pod warunkiem że odbywałoby się to na podstawie jasnych rekomendacji. Bo jeżeli każdy kupi coś innego, to później nawet wewnątrz jednej jednostki bardzo trudno będzie to zintegrować.

Czy nie grozi nam to, że armada dronowa bardziej będzie się budować na konferencjach niż w jednostkach wojskowych? Po czym poznamy, że ten projekt naprawdę działa?

Po czym poznamy? Na poligonach. Konferencje konferencjami. Mam do nich ambiwalentne podejście z prostego powodu: decydenci, jeżeli już pojawiają się na takich wydarzeniach, to najczęściej na początku. Są witani, proszeni o wygłoszenie przemówienia, a potem znikają. Konferencja toczy się dalej, ale często bez sensu z punktu widzenia decyzji, bo oni nie słyszą tego, co później zostaje tam powiedziane. Dlatego potrzebne jest ciało, rada albo komisja, która analizowałaby pojawiające się rozwiązania i składała rekomendacje. Bo nie wszystko, co nowe, czy na Ukrainie, czy gdziekolwiek indziej, jest od razu rozwiązaniem, które musimy natychmiast mieć. W Polsce jest dziś bardzo dużo ciekawych projektów. Problem polega na tym, że sektor prywatny nie ma właściwego umocowania. Od pewnego czasu powtarzam, że mamy Ministerstwo Aktywów Państwowych, czyli w praktyce ministerstwo spółek Skarbu Państwa, a powinniśmy mieć Ministerstwo Aktywów Państwa. Bo aktywnym państwa są także prywatne firmy, ich technologie, kompetencje i ludzie. Dziś sektor prywatny jest w dużej mierze pozostawiony sam sobie. Nie ma nad nim

żadnej realnej kurateli państwa, żadnego sensownego systemu wsparcia. Więc do kogo taka firma ma pójść po finansowanie? A jeśli już człowiek gdzieś się doczołga, zapuka do właściwych drzwi, to procedura walidacji trwa miesiącami. Żaden startup tego nie wytrzyma.

Unia Europejska uruchamia SAFE, czyli preferencyjne finansowanie inwestycji obronnych. Polska ma dostać duże środki na obronność, ale co powinno być priorytetem: obrona powietrzna, amunicja, drony, cyberbezpieczeństwo?

Cyberbezpieczeństwo na pewno tak. Amunicja, zwłaszcza ta dużego kalibru, również. Od artylerii, haubic i wyrzutni raketowych jeszcze długo nie odejdziemy, bo one są potrzebne. Nie wyobrażajmy sobie, że drony zastąpią armaty, haubice i wyrzutnie raketowe. One są uzupełnieniem środków walki. W określonych sytuacjach tworzą dogodne warunki do prowadzenia innych działań, ale na pewno nie zastępują klasycznych systemów rażenia. Nie słyszałem jeszcze, żeby komuś udało się strącić pocisk artyleryjski na torze lotu, a drona jednak można strącić. Wiem, że haubice, wyrzutnie i tego typu systemy są droższe, ale przez wiele lat pozostaną niezbędnym elementem współczesnego pola walki. Wracając do meritum: musimy zachować równowagę. Potrzebne jest ciało, które będzie rekomendowało Ministerstwu Obrony Narodowej konkretne kierunki działania. Nie wiem, czy powinna to być istniejąca Rada Modernizacji Technicznej, czy nowe ciało powołane przy ministerstwie. Ważne, żeby było to

ciało eksperckie, złożone z przedstawicieli nauki, wojska i przemysłu. SAFE ma swoje priorytety, ale problem polega na tym, że firmy często nie wiedzą, jakie one są i kto ma szansę z nich skorzystać. Być może wie to wąska grupa ludzi, ale z perspektywy wielu przedsiębiorców ta wiedza nie jest dostępna. Firma nie wie, czy się kwalifikuje, czy nie. Ja takiej wiedzy nie mam.

Jaki rodzaj myślenia dominiuje dziś w polskich zakupach obronnych? Kupujemy najnowocześniejsze platformy, czy budujemy system, który ma przetrwać pierwszy miesiąc wojny?

Sprzęt wojskowy kupuje się na lata. Zwłaszcza ten drogi sprzęt nie jest kupowany tak jak samochód. Kiedyś samochód też kupowało się na lata, ale dziś uwarunkowania są inne. Użytkownik często wymienia auto po trzech, pięciu latach. W przypadku sił zbrojnych mówimy o perspektywie około trzydziestu lat. Na tyle kupuje się sprzęt wojskowy. Dlatego musimy bardzo dobrze analizować rynek. Biura konstrukcyjne w polskich zakładach przemysłu obronnego powinny tak ukierunkowywać prace badawczo-rozwojowe, żeby powstawał sprzęt odpowiadający konkretnym potrzebom wojska. Ale trzeba też mieć świadomość, że takiego sprzętu nie buduje się w ciągu roku. To się po prostu nie da. Są testy zakładowe, są testy kwalifikacyjne, a potem sprzęt musi trafić do użytkownika. Żołnierz musi go dostać do ręki, sprawdzić, przeciwstawić, w cudzysłowie – musi się nim pobawić. Dopiero wtedy może powiedzieć producentowi: to trzeba poprawić, to zmienić, to usunąć, a to zaprojektować inaczej. Nawet zapro-

bardziej zdolny konstruktor czy inżynier nie stworzy od razu sprzętu idealnego dla żołnierza. Nie będzie tak, że do pojazdu czy systemu wsiądzie doświadczony, dobrze wyszkolony żołnierz i natychmiast powie: „Tak, to jest dokładnie to, na co czekałem”. Może słowo „nigdy” byłoby przesadą, ale żeby to było możliwe, zakłady musiałyby mieć specjalne komórki złożone z byłych żołnierzy, z ludzi, którzy odeszli już ze służby na emeryturę, ale mają ogromne doświadczenie praktyczne. Kilku, może kilkunastu takich specjalistów powinno stać współpracować z konstruktorami, testować rozwiązania, sprawdzać je w praktyce i wskazywać, co trzeba natychmiast zmienić. Niestety w naszym państwowym przemyśle zbrojeniowym takiego modelu wciąż brakuje.

Jak uniknąć sytuacji, w której kupujemy drogi, efektywny sprzęt, ale potem brakuje amunicji, części zamiennych, operatorów albo osłony przed dronami? Da się to zrobić?

Da się. Trzeba tylko myśleć o całym systemie, a nie wyłącznie o zakupie platformy. Jeżeli kupujemy czołg, haubicę czy wyrzutnię raketową, to jeszcze przed podpisaniem kontraktu powinniśmy bardzo dokładnie oszacować, ile czasu potrzebujemy w Polsce, żeby dostosować produkcję amunicji do nowych wymagań. Bo samo kupienie sprzętu nie rozwiązuje problemu. Przykład? Wprowadzając Kraba, przeszliśmy na NATO-wski kaliber 155 mm. Bardzo dobrze, że to zrobiliśmy. Tyle że przemysł za tym nie nadążył. I teraz można oczywiście pytać, czy to była wina przemysłu. Ja rozumiem, że przemysł nie nadążył, bo nie dostał odpowiednio wcześniej jasnych wytycznych i decyzji. To powinno iść równoległe. Ktoś powinien o to zadbać, ktoś powinien o to zapłacić. Nie czarujemy się: nikt nie odda nam technologii za darmo. Za technologię płaci się ciężkie pieniądze. Licencje kosztują bardzo dużo, czasem jedną trzecią, a czasem nawet połowę wartości kontraktu. Jeżeli chcemy mieć własne zdolności, musimy się z tym liczyć. Polskie ośrodki badawczo-naukowe, także wojskowe, powinny natychmiast przystępować do opracowywania nowych typów amunicji. Równoległe powinna być zamawiana albo tworzona linia produkcyjna. Jeżeli tak się nie dzieje, mamy potem sytuację, że trwa piąty rok wojny w Ukrainie, a my nadal nie mamy w pełni rozwiniętej fabryki nowoczesnej amunicji artyleryjskiej. Na szczęście MESKO robi wszystko, żeby



Gen. Kraszewski: Nie wszystko, co nowe, czy na Ukrainie, czy gdziekolwiek indziej, jest od razu rozwiązaniem, które musimy natychmiast mieć

jak najszybciej uruchomić taką narodową produkcję. Powinna ona być zdecentralizowana, rozłożona w kilku miejscach. Nie ma znaczenia, gdzie dokładnie i takich informacji nie powinno się podawać do wiadomości publicznej. Jeżeli osiągniemy duże zdolności produkcji nowoczesnej amunicji artyleryjskiej, trzeba będzie zrobić to samo dla systemów HIMARS oraz Homar-K, czyli polskiej wersji koreańskiego K239 Chunmoo. Tu coś się już dzieje. Grupa WB razem z Hanwha Aerospace podpisała stosowne umowy i ten proces zaczyna się materializować, ale to jest perspektywa najbliższych lat. Moim zdaniem minimum dwa lata, zanim cokolwiek z tego wyjdzie. Nie wiem natomiast, co dzieje się z produkcją rakiet do HIMARS-ów, na przykład ATACMS albo nowszych pocisków, których Amerykanie nam dotąd nie przekazali. A to są rzeczy kluczowe. Musimy je mieć.

Co będzie prawdziwym testem dla pieniędzy z SAFE? Czy to, ile z nich zostanie w polskim przemyśle?
To, ile zostanie w polskim przemyśle, zależy od wydolności polskiego przemysłu zbrojeniowego. Jeżeli ktoś jest niewydolny, nie powinien podpisywać umów wykonawczych, bo później zapłaci potężne kary i postawi całe państwo w kłopotliwej sytuacji. Ci, którzy o tym decydują, powinni bardzo skrupulatnie analizować realne możliwości wykonawców. Mam nadzieję, że to już zostało sprawdzone. Nie można zakładać, że firma zatrudniająca trzy osoby będzie produkowała 15 tysięcy dronów miesięcznie. To jest po prostu niemożliwe.

Czyli dziś od pytania, co kupić, ważniejsze jest pytanie, czy będziemy umieli to produkować, naprawiać i zastępować straty?

Tak, bo nie będziemy w stanie wszystkiego wyprodukować od razu w takiej ilości, jakiej potrzebujemy. SAFE jest skonstruowany w określony sposób, a my straciliśmy dużo czasu. Z tego, co rozumiem, kluczowe będą podpisane umowy wykonawcze. Na tyle, ile Ministerstwo Obrony Narodowej zakontraktuje, tyle środków będziemy mogli realnie wykorzystać. To absolutnie nie oznacza, że cała kwota prawie 44 miliardów euro automatycznie popłynie do Polski. Im mniej zamówień podpiszemy z polskim przemysłem, tym więcej będziemy musieli kupować na zewnątrz. Uważam, że byłoby to, delikatnie mówiąc, błąd. Bo idea SAFE polega nie tylko na przyspieszeniu uzupełniania uzbrojenia w państwach członkowskich, ale także na zdynamizowaniu, a właściwie reaktywacji europejskiego przemysłu obronnego. Jeżeli nie zreaktywujemy polskiego przemysłu zbrojeniowego, będziemy musieli kupować za granicą. Wtedy proporcja, o której dziś się mówi, że mniej więcej 70-80 procent w kraju i 20-30 procent na zewnątrz - może się zmienić. Nie wiem, czy Unia Europejska na to pozwoli. Jeżeli nie, pieniądze mogą wrócić do wspólnej puli i skorzysta z nich ktoś inny. Tak mi się wydaje. Nie powinniśmy też podpisywać umów, które już w momencie podpisania wyglądają na nierealne. Bo wykonawca, który dostanie takie finansowanie, może później wydać te pieniądze nie na produkcję, ale na kary umowne.

Będzie musiał się dodatkowo zadłużyć albo po prostu zbankrutuje. To byłoby bez sensu. Do tego nie możemy doprowadzić. Straciliśmy za dużo czasu, zupełnie niepotrzebnie. A dziś czas jest naszym największym przeciwnikiem, większym nawet niż Rosja. Kiedy czasu jest coraz mniej, rośnie ryzyko błędów. Wiadomo: jak się człowiek spieszy, to się diabeł cieszy.

Ukraińskie drony uderzają dziś w cele oddalone nawet o 1700 kilometrów. Jak pan na to patrzy?

Sprecyzowałbym: drony będące w posiadaniu Ukrainy uderzają w takie cele. Bo nikt nie wie dokładnie, czy dany dron został wyprodukowany przez Ukrainę, czy tylko znajduje się w jej arsenale. Oczywiście Ukraińcy byli i nadal są bardzo dobrzy w technologiach rakietowych. Mają ogromną wiedzę na temat silników rakietowych i systemów dalekiego zasięgu. Nie twierdzę, że nie mogli tego zrobić sami. Przeciwnie, mają do tego kompetencje. Ale wracam do tematu, o którym już mówiłem: w prywatnym sektorze polskiego przemysłu obronnego również istnieją takie rozwiązania. Sam deklarowałem, że mamy system przetestowany na dystansie 1260 kilometrów. Tylko ktoś musi się tym zainteresować. Teraz opracowaliśmy i kończymy testy kolejnego rozwiązania. Nazywamy je Hedy. To dron przechwytyjący, który lata z prędkością około 800 kilometrów na godzinę. Za chwilę będziemy próbowali pobić rekord Guinnessa; chcemy przekroczyć barierę 840 kilometrów na godzinę. To są małe drony, ale 150 gramów heksozenu w głowicy w zupełności

wystarczy. Zresztą z naszych testów wynika, że przy takich prędkościach nawet samo uderzenie kinetyczne w Shaheda może wyrządzić mu takie uszkodzenia, że Shahed nie wykona misji. Te drony naprowadzają się autonomicznie. Mają bibliotekę celów i urządzenia optoelektroniczne, które w milisekundach porównują obraz z wgranym modelem 3D Shaheda albo innego bezzałogowca. Potem lecą na cel samodzielnie. Ich czas lotu, wynikający ze stanu baterii, to około siedem-dziewięć minut. I to w zupełności wystarczy. System jest spięty z radarem, także naszej produkcji, który pokazuje, skąd nadlatują Shahedy, w jakim kierunku lecą, na jakim pułapie i z jaką prędkością. Całość jest bardzo prosta w obsłudze i nie wymaga długiego, specjalistycznego szkolenia. Zakończymy testy i zaraz zaproponujemy ten system wojsku.

Rosja ogranicza paradę 9 maja i rezygnuje z pokazu ciężkiego sprzętu. To dowód na to, że Putin boi się ukraińskich dronów? Gdyby Ukraina chciała zakłócić paradę w Moskwie, miałaby dziś takie zdolności?

Tak, Ukraina ma dziś zdolności do prowadzenia uderzeń dalekiego zasięgu. Ale ja uważam, że Rosja ogranicza paradę także z innego powodu: nie ma czego pokazać. To jest klęska wizerunkowa armii, która przez lata uchodziła za potężną. To, co najnowsze, w dużej części zostało już zniszczone albo jest potrzebne na froncie. Przypomnijmy choćby słynny czołg T-14 Armata, który swego czasu nie był w stanie o własnych siłach zjechać z Placu

Czerwonego podczas próby defilady. Pokazywanie przestarzałego sprzętu mogłoby doprowadzić do kompromitacji wizerunkowej i administracji prezydenta Putina, i rosyjskich sił zbrojnych.

Ale trochę jednak wygląda to tak, jakby Putin musiał chować czołgi przed ukraińskimi dronami. Nie myśli pan?

Nie wiem, czy to jest główny powód. Spójrzmy na dotychczasowe próby ukraińskich ataków na Moskwę. Nie wszystkie były skuteczne, a jeśli już przynosiły efekt, to raczej na obrzeżach. Nie przypominam sobie, żeby dron zbliżył się na bardzo małą odległość do Placu Czerwonego czy do miejsc, w których zasiada większość rosyjskich decydentów. Rosjanie dobrze zabezpieczają stolicę. Są też dobrzy w walce elektronicznej. Oczywiście nie da się zabezpieczyć wszystkiego, bo, jak już mówiłem, postęp technologiczny stale wymusza nowe sposoby naprowadzania, nowe metody i nowe urządzenia. Dlatego drony potrafią dziś dolecieć do celu oddalonego o 1200 czy 1700 kilometrów. To ogromna odległość. Ale trzeba też pamiętać, że taki dystans oznacza długi czas lotu. A to daje stronie atakowanej czas na reakcję i próbę niedopuszczenia do uderzenia. Dlatego bardziej skłaniam się ku tezie, że Rosjanie naprawdę nie mają dziś czego pokazać. Parada wojskowa jest przecież po to, żeby zaprezentować nowoczesność armii. U nas również służy temu, żeby społeczeństwo zobaczyło, na co idą pieniądze, że to nie jest rozdawnictwo, ale inwestycja w określony cel. Rosjanie także doskonale to rozumieli. Byliśmy w szoku, bo mówiono o kwotach dziesięć razy większych niż nasze. Tyle że w ich przypadku ogromne środki deklarowane przez Putina na modernizację armii w dużej mierze rozeszły się po oligarchach.

CV



Jarosław Kraszewski
Generał brygady Wojska Polskiego, doktor nauk wojskowych, były dyrektor Departamentu Zwierzchnictwa nad Siłami Zbrojnymi w Biurze Bezpieczeństwa Narodowego.

BARBARA KURDEJ-SZATAN: AKTORSTWO SPRAWIA, ŻE MOGĘ INACZEJ SPOJRZEĆ NA ŚWIAT I LUDZI

Po nieco trudniejszym okresie w karierze Barbara Kurdej-Szatan znów często gości w naszych domach na małym ekranie. Nie odpuszcza również teatru i ostatnio zagrała aż w trzech nowych spektaklach. Nam aktorka opowiedziała o swym pierwszym spotkaniu na scenie z...
rodzoną siostrą

Parwał Gzyl

W zeszłym roku „Szpital św. Anny” zdobył prestiżową nagrodę Telekamery. Jak trafiłaś do tego serialu?

Po prostu zostałam zaproszona przez TVN. Szukano aktorki do roli Ilony Soboń i agentka zadzwoniła do mnie, że jest propozycja zagrania w serialu, który jest kręcony w Krakowie i czy chciałabym tam jeździć na zdjęcia. A dla mnie, ponieważ gram w tamtejszym Teatrze Variete od dziesięciu lat, te podróże nie są straszne, więc się zgodziłam. Ilona Soboń to nowa postać, na razie miałam zaledwie kilka dni zdjęciowych. Zobaczymy, jak to się rozwinie. Mam nadzieję, że scenarzyści stworzą dla tej postaci jakieś ciekawe historie.

Wcielasz się w piękną bizneswoman, która „udowadnia, że sukces w biznesie i empatia mogą iść w parze”. To wdzieczna postać do zagrania?

Zdecydowanie. Ja też pozostałam tą samą dziewczyną z Opola i wszelka popularność czy to, że stałam się osobą publiczną, w ogóle mnie nie zmieniły. Podobnie jest z Ioną, która jest menedżerką kliniki medycyny estetycznej, ale nadal ważne są dla niej te wartości, które wpojono jej za dzieciaka. Kiedy spotyka koleżankę Martę ze szkoły z dawnej swej miejscowości, to nie zachowuje się wyniośle, tylko cieszy się, że ją widzi i jest jej pomocna.

Trudno jest wejść w tak popularny serial w trakcie jego trwania - jak ty w trzecim sezonie?

Mam tam swój wątek, więc skupiam się na razie na nim. Ponieważ w tytułowym szpitalu jeszcze mnie nie było, losy mojej bohaterki nie łączą się ściśle z tamtejszymi po-

stacjami. Na razie po prostu gram swoje.

Po dwóch sezonach „Szpitala św. Anny” na planie była już pewnie zgrana ekipa. Jak cię przyjęło?

Bardzo fajnie. Pracują tam świetni ludzie. Zarówno aktorzy, jak i cały pion techniczny czy charakterystyczny. Dlatego na planie jest bardzo przyjemnie, panuje tam dobra atmosfera.

Jak wspominałaś, dzięki „Szpitalowi św. Anny” jeszczę częściej bywasz w Krakowie. Czujesz się tu teraz trochę jak u siebie w domu?

Tak. Kocham Kraków, cieszę się, że mogę tam wracać i bywać regularnie. Z teatru akurat blisko jest na Kazimierz, więc czasem tam odpoczywam. Ostatnio moim ulubionym miejscem jest restauracja Woosabi z azjatyckim menu. Generalnie jednak po prostu idę tam, gdzie mam akurat ochotę coś zjeść czy czegoś się napić.

Od początku występujesz z kolei w serialu „Zaraz wracam” w TVP. Recepcjonistka Ewa to zupełnie inna postać niż Ilona Soboń. Jak się odnajdujesz w tej roli?

Ewa jest delikatną romantyczką z małej miejscowości. Ubiera się trochę jak Ania z Zielonego Wzgórza. (śmiej) Ma łąkową fryzurę, nosi kwieciste stroje. Zaliczyła już ciężkie przejścia emocjonalne: uwikłała się w romans z ubóstwianym przez siebie pisarzem, który najpierw rozkochał ją w sobie, potem zmusił, aby usunęła ciężar, a teraz okazał się tyranem.

Początkowo w postać tę wcielił się Piotr Nowakowski, który niespodziewanie zmarł we wrześniu ubiegłego roku. Trudno było ci się prze-

stawić na pracę z innym aktorem?

Początkowo postać Marka Bielskiego miała nie istnieć w drugim sezonie „Zaraz wracam”. Po prostu miał zostawić moją bohaterkę i ulotnić się. Produkcja zdecydowała jednak, że stanie się inaczej. Początkowo miałam mieszane uczucia. Reżyser jednak wytłumaczył mi to - że zmarł nasz kolega z planu, a postać w serialu może dalej funkcjonować. Nieraz się przecież tak dzieje, że danego bohatera grają czasem różni aktorzy. I okazało się, że to bardzo dobra decyzja. Szukano szeroko, wielu moich kolegów wzięło udział w castingu na tę rolę. Ostatecznie wybrano Pawła Ciołkosza, który jest genialnym aktorem. Idealnie odgrywa przemocowego narcyza. I teraz wątek ten został rozbudowany, dużo się wokół niego dzieje. Jest bardzo emocjonalnie i dynamicznie. A ja trochę podchodzę do tego, jakbym miała do czynienia z inną postacią. Bo jest inny aktor i inna energia. Mam nadzieję, że widzowie to zaakceptowali i dobrze im się nas ogląda.

„Zaraz wracam” daje ci możliwość zagrania skrajnie odmiennych emocji. Lubisz takie role?

Zdecydowanie. Na tym polega nasz zawód, żeby szukać w sobie różnych uczuć i mieć do zagrania postaci w różnych kolorach. Tak właśnie dzieje się z Ewą - ta delikatna i romantyczna dziewczyna musiała nagle spoważnieć i dorosnąć. Wcześniej chodziła z głową w chmurach i była naiwna, ale los kazał jej stanąć mocno na ziemi. Życie ją przeskoliło i doświadczyło, w efekcie czego postać ta nabrała trochę innych barw. I to jest dla mnie bardzo ciekawe.

Media od pierwszego sezonu pisały, że Ewa z miejsca „skradła serca widzów”. Jak to się robi?

Nie wiem. (śmiej) Dla mnie każda rola jest bardzo ważna i w każdą postać wcielam się najmocniej jak mogę. Początkowo miałam dużo scen z Dawidem Dziarkowskim i prowadziliśmy ten nasz wątek trochę komediowo. Bardzo dobrze się to grało. Potem doszły trudniejsze emocje i wciąż wcielam się w postać Ewy z wielką przyjemnością. Na tym to chyba polega - trzeba się zaprzyjaźnić ze swoim bohaterem i wtedy naturalnie wkłada się w jego zagranie dużo serca. A widzowie to doceniają.

Realizacja takiego serialu jak „Zaraz wracam” wymaga od ciebie na pewno systematycznego i częstego pojawiania się na planie. Jak sobie z tym radzisz?

W tym serialu jest bardzo dużo wątków, więc nie muszę być codziennie na planie. W sumie to zaledwie kilka dni w miesiącu. To nie jest więc wcale męczące. Bardziej mogą na to narzekać członkowie ekipy technicznej, bo to dla nich codzienna praca od rana do wieczora. Tymczasem aktorzy nieustannie się wymieniają. Ostatnio choćby dołączyła Małgosia Pieczyńska, wcielając się w postać prawdziwej zołzy, dzięki czemu może wyżyć się aktorsko po swoich wcześniejszych rolach. Jest więc super. Serial jest wspólny i mam nadzieję, że TVP zdecyduje, że powstanie czwarty sezon. Bo póki co nie mamy takiej informacji.

Wielu widzów pamięta cię jeszcze jako Joannę Chodakowską z „M jak miłość”. Grałaś tę postać aż siedem lat. Teoretycznie mogłabyś wrócić do tej telenoweli. Chciałabyś?

Nie było takiego tematu, ani z mojej strony, ani ze strony produkcji. Nie ma więc o czym mówić. Teraz jestem skupiona na „Zaraz wracam” i na razie gościnnie na „Szpitalu św. Anny”.

Choć przez pewien czas było cię mniej w telewizji, stale występujesz w teatrze. Kiedyś powiedziałaś: „Scena daje mi siłę i jest też formą terapii”. Na czym to polega?

Choć czasem dzieje się w moim życiu coś złego, kiedy wchodzę na scenę, zbieram się w sobie i oddaję się swej roli na tysiąc procent. I to, że pomimo różnych przeciwności losu, zawsze miałam i mam w sobie siłę, aby wyjść na scenę i zagrać na te tysiąc procent, uświadamia mi, że mam też taką siłę do życia. Poza tym, będąc na scenie, głową jestem zupełnie gdzie indziej. Wchodzę w inne światy i w inne życie. To jest też terapeutyczne. Mogę nagle z innej perspektywy spojrzeć na świat i na ludzi. To daje dystans do własnych problemów.

Grasz na różnych scenach i w różnych miastach. Nie brakuje ci stałej bazy w postaci etatu w jednym teatrze?

Nie. Liznęłam tego i wiem, jak to jest być na etacie. Było wspaniale, ale teraz cieszę się z wolności, jaką daje bycie freelancerem. Lubię grać w różnych miejscach i z różnymi ludźmi. Wtedy praca jest dynamiczna, dużo się dzieje, stykam się z wieloma zespołami artystycznymi. Bardzo mi odpowiada taka zmienność energii i to, że sama sobie pilnuję kalendarza.

Twoim sztandarowym spektaklem był w ostatnich latach „Kalina nie chce spać” w stołecznym Teatrze Komedia. Odnajdujesz siebie i swoje

doświadczenia w postaci Kaliny Jędrusik?

Tak. Przede wszystkim, jeśli chodzi o próby zaszufładowania mnie czy o opinie ze strony ludzi, którzy mnie kompletnie nie znają. Kalina się z tym bardzo zmagala i ja też mam podobne problemy. Ona była niesamowicie zdolną artystką, pełną talentu, seksapilu i wdzięku. Kochała śpiewać - a nigdy nie nagrała swojej płyty, bo była zależna od innych. Tak to jest z aktorami i aktorkami. Często jesteśmy zależni od innych i poddajemy się temu. Historia Kaliny uczy mnie, że warto o siebie zawalczyć.

I jak to robisz?

Razem z moją siostrą Kasią Kurdej-Manią zrobiłyśmy spektakl „Ina. Wolisz, kiedy się śmieję”, inspirowany życiem polskiej przedwojennej aktorki Iny Benity.

Co cię zafascynowało w tej postaci?

Jej tajemnica. Ina Benita była w Polsce wielką gwiazdą kina przed wojną. Grała w popularnych filmach, pojawiła się na okładce magazynu „Kino”, jej kariera rozwijała się fenomenalnie. Wszystko to przerwała wojna. Brała udział w powstaniu warszawskim i wszyscy myśleli, że zginęła w kanałach. Dopiero siedem lat temu okazało się, że uciekła na Zachód i dożyła późnej starości w USA. Wtedy też jej rodzina, którą założyła za oceanem, dowiedziała się, że ich mama i babcia była niegdyś w Polsce wielką gwiazdą kina. Fakt, że zachowała to kolorowe i szczęśliwe życie sprzed wojny tylko dla siebie i zabrała je ze sobą do grobu, jest niesamowicie smutny, ale też intrygujący i fascynujący. Postanowiliśmy więc z siostrą przypomnieć tę historię i tę postać. Bo nawet ludzie z branży nie mają pojęcia,

kim była Ina Benita. Chcemy przywrócić jej pamięć, bo była niesamowicie zdolną i pełną wdzięku artystką.

Twoja siostra jest też aktorką, związaną na stałe z Teatrem Muzycznym w Gdyni. To chyba pierwszy raz, kiedy razem wystąpiłyście na scenie?

Tak. To nasza pierwsza wspólna praca i przyznam, że to było wspaniałe siostrzane spotkanie. Całą swoją drogę artystyczną od dziecka tak naprawdę goniłam Kasię. Ona jest pięć lat starsza ode mnie, więc była pierwsza w dziecięcym chórze Legenda w Opolu, potem w Studiu Piosenki, później wyjechała do Gdyni. Ja też pojechałam po maturze najpierw do Gdyni, byłam tam rok w szkole musicalowej, dopiero potem przeniosłam się do Krakowa, aby studiować w Akademii Teatralnej. Wtedy nasze drogi się rozeszły. Kasia do tej pory pracuje na etacie w Gdyni, a ja poszłam trochę w inną stronę. Dlatego nigdy nie występowałyśmy na scenie razem. Aż w zeszłym roku przygotowaliśmy spektakl „Ina. Wolisz, kiedy się śmieję”.

I jak było?

Świetnie. Za sprawą tego, że jesteście siostrami i nasza droga rozwoju była taka podobna, mamy takie samo tempo pracy, tak samo łapiemy różne rzeczy, podobnie myślimy. Oczywiście podczas prób były silne emocje na scenie i poza nią. Tym bardziej, że nasza reżyserka, Kasia Grabińska, też jest mocną osobowością. Kiedy więc spotykałyśmy się, czasem było burzliwie. Ale generalnie pracowało nam się wspaniale. Zrealizowałyśmy wspólnie ten spektakl i jesteśmy z niego bardzo dumne. Na razie gramy go w Gdyni, ale niebawem będzie warszawska premiera w Garnizonie Sztuki u Grażyny Wolszczak w dniach 6 i 7 czerwca. Potem chętnie wyruszyłybyśmy z nim w Polskę.

Jak się odnalazłaś w roli producentki teatralnej?

To zupełnie nowe doświadczenie. Do tej pory pracowałam w teatrze i w filmie tylko jako aktorka i poza swoją rolą, niczym nie musiałam się martwić. Teraz jestem też producentką spektaklu i muszę zadbać o jego promocję i sprzedaż. To cholernie trudne, ale nie poddaję się i powoli uczę się tego.

Losy Iny Benity stały się w tym spektaklu dla Ciebie z siostrą ciekawym pretekstem do zamiany ról. Spojrzaliście dzięki temu trochę inaczej na siebie?

Zależało nam przede wszystkim, aby to publiczność mo-



Barbara Kurdej-Szatan: Dla mnie każda rola jest bardzo ważna i w każdą postać wcielam się najmocniej jak mogę

gła spojrzeć na nas obie z dystansem. Ale też generalnie na kobiety i na aktorki. Ten zabieg z zamianą ról sprawia, że widzowie muszą się skupić, aby pamiętać, że ta jest tą, a ta jest tamtą. To wymyśliła nasza reżyserka i na początku miałyśmy co do tego pomysłu dosyć mieszane uczucia. Ale okazało się, że to bardzo ciekawe. Pokazujemy bowiem dwie aktorki, które są siostrami i funkcjonują w dwóch różnych światach. Ja gram tę, która jest aktorką tylko teatralną, pracuje wyłącznie na etacie, jest uwiązana terminowo. A moja siostra gra tę, która robi karierę, pracuje w telewizji, dobrze zarabia, ma kasę na różne rzeczy i jest jej dużo łatwiej. Zróznicowałyśmy to w ten sposób, żeby była odpowiednia dramaturgia, ale też po to, aby można było połączyć obie te postaci. Dzięki temu pokazujemy również jak wygląda siostrzana relacja między nimi: że wkrada się mi-

dzy nie brak zaufania do siebie, przez co nabiera ona toksycznego charakteru. Pojawia się wtedy pytanie: czy rywalizując o jedną rolę, będą potrafiły porozumieć się ze sobą? Mamy więc w tym spektaklu kilka warstw.

Nie obawiałaś, że za bardzo odślanicie się z siostrą w tym spektaklu?

Nie. Spektakl jest tak zrealizowany, że wszystko jest ze smakiem i w punkt.

W Teatrze Roma śpiewasz i tańczysz z koleżkami w „Aniołkach Mussoliniego”. O waszym trio Dziennik Teatralny napisał: „Są perfekcyjne wokalnie, choreograficznie i aktorsko”. Cieszysz się takimi recenzjami?

Tak. To bardzo miłe i budujące. Słyszymy same słowa uznania od krytyków i ludzi z branży, ale też od widzów. A praca nad tym spektaklem była bardzo intensywna i emocjonalna. Najpierw mia-

łam premierę „Iny” w Gdyni i od razu stamtąd przyjechałam do Warszawy, gdzie były już próby nad „Aniołkami”. Wskoczyłam więc w nie w trakcie, co nie jest łatwe. A potem jeszcze pojawiła się rola w farsie „Genialny pomysł” w Teatrze Capitol. Pomyślałam więc: „Dobra, po tych dwóch wymagających spektaklach, to będzie dla mnie mały pikus”. Tymczasem okazało się, że farsa, jeśli chodzi o podawanie tekstu, musi być tak precyzyjna, że wcale nie było to takie łatwe. Jak sobie potem sprawdziłam, w zeszłym roku od 1 sierpnia do Wigilii, nie miałam ani jednego dnia wolnego i co dzień byłam na jakiejś próbie. Ale zrobiłam trzy premiery w teatrze, z czego „Ina” i „Aniołki” są dla mnie bardzo ważne.

Dzięki tym spektaklom możesz sobie też pośpiewać. To prawda. Kocham śpiewać od dziecka i cieszę się, że mogę w teatrach muzycznych

realizować trzy swoje pasje: do aktorstwa, śpiewu i tańca.

Szkoda trochę, że w kinie nie ma dla Ciebie takich ciekawych ról jak w teatrze. Brakuje ci tego?

Bardzo. No ale cóż: polski świat kinowy obsadza po warunkach. Od dawna marzę o roli w jakimś filmie kostiumowym czy muzycznym. Kiedyś powstawało w Polsce bardzo dużo tego rodzaju produkcji, gdzie można było zaśpiewać i zatańczyć. Teraz już tego nie ma. Mnie bardzo brakuje takiego kina. Marzę z moim mężem Rafałem o zrealizowaniu filmu muzycznego. Gadamy o tym i gadamy - i ostatnio uświadomiłam sobie, że za chwilę będę już za stara, aby zagrać w czymś takim. (Śmiech) Musimy się więc zmobilizować.

W tym roku mija dziesięć lat od premiery „Legalnej blondynki” w Teatrze Variete w Krakowie, gdzie wystąpiłaś po raz pierwszy i ostatni wspólnie z Rafałem. Chciałabyś znów zagrać razem z nim w czymś nowym?

Bardzo. Rafał ostatnio bardzo dużo gra i to same główne role w musicalach. Jest Jezusem w „Jesus Christ Superstar”, Bestią w „Pięknej i Bestii” oraz Edwardem w „Pretty Woman”. Teraz robi kolejny spektakl w Toruniu. Dlatego myślimy też o jakimś wspólnym spektaklu muzycznym. Przetarłam szlaki z moją siostrą, mam już swoją pierwszą produkcję teatralną, może więc teraz kolej zrobić coś z mężem.

Oboje z Rafałem robicie aktorskie kariery - ty bardziej w teatrze i telewizji, on w musicalu. Rywalizujecie trochę ze sobą?

Kompletnie nie. Raczej wspieramy się mocno, kibicujemy sobie, trzymamy kciuki za siebie wzajemnie, doradzamy sobie. I teraz te dziesięć lat po „Legalnej blondynce” znów zachciało się nam ze sobą pracować. Bo przecież poznaliśmy się też w pracy - w Gliwicach podczas prób do musicalu „Hair”. Bardzo bym więc tego chciała, trzeba teraz tylko znaleźć na to czas i dobry tekst.

Pomagacie sobie nawzajem w przygotowaniach do roli czy każde woli pracować samemu?

Tak mało mamy czasu dla siebie, że kiedy spotykamy się w domu po pracy, to skupiamy się na sobie i na dzieciach. Gdybyśmy jeszcze po godzinach mieli dyskutować o swych rolach, to chyba byśmy zwariowali. Ale jeśli ktoś z nas potrzebuje pomocy, to zawsze oboje chętnie pomagamy.

Jesteście ze sobą piętnaście lat i pewnie jak każde małżeństwo przeżyliście niejedną trudny moment. Jak sobie z nimi radzicie?

Chyba po prostu się kochamy. Mamy też wspaniałe dzieci. Jesteśmy z dobrych rodzin, które się kochały, wpojono więc nam dobre wartości i wiemy, jak są one ważne. Uwielbiamy spędzać razem czas. Kiedy po intensywnym okresie zawodowym wsiedliśmy do auta z dziećmi i jedziemy na jakąś wyprawę, to jesteśmy bardzo szczęśliwi. To najpiękniejsze momenty naszego życia. Choć czasem się sprzeczkujemy czy kłócimy, to wiemy, że musimy dbać o naszą rodzinę.

Ostatnio, kiedy rozmawialiśmy, wasza córka Hania interesowała się akrobatyką. Co się zmieniło?

Zmieniło się. (Śmiech) Od czwartego roku życia Hania chodziła do szkoły musicalowej. Rozwijająca się aktorsko, wokalnie i tanecznie, ale grupowo. A teraz po tych dziewięciu latach zapragnęła wkroczyć się w zbuntowany taniec - hip-hop. Ma obecnie czternaście lat, więc wszystko się zgadza. Idzie jej świetnie, nawet brała udział w duecie z koleżanką w kilku konkursach. Do tego zaczęła chodzić na lekcje śpiewu, żeby się skupić na indywidualnym rozwoju.

Czyli pójdzie w wasze ślady?

Ważne, żeby się rozwijała. Jak będzie miała warsztat, to będzie potem mogła sobie wybierać, co chce robić.

Henio też śpiewa i tańczy?

Henio ma świetny słuch i dobrze śpiewa. Ma jednak dopiero pięć i pół roku, więc nie chodzi jeszcze na dodatkowe zajęcia. Ale ma muzyczny talent. Widzimy to po nim. Dlatego pewnie niebawem zapiszemy go na coś.

Przeprowadziliście się niedawno z domu pod Warszawą do apartamentu w centrum. Wolisz pęd wielkiego miasta?

To już cztery lata! Ja się wychowałam w mieście na blokowisku w Opolu, lubię więc żyć w dużym mieście. Mam tu pod domem piekarnię, włoską restaurację, weterynarza, wszystkie sklepy. W Kapu tach było cudownie, ale to nie był dom stojący osobno wśród drzew, tylko całe osiedle domków jednorodzinnych, więc wcale nie mieliśmy tam jakiejś intymności. Teraz mamy mieszkanie z tarasem i pięknym widokiem - i jest to moje wymarzone miejsce do życia. Na wieś możemy sobie zawsze pojechać do rodziców, którzy mieszkają obecnie na naszej ziemi z dziada pradziada. Tam jest las, czyste powietrze i pełna intymność.

CZYTELNIA

Co brat Franciszek znalazł
w XXVI w. na pustyni Utah?

„Kantyczka dla Leibowitza” (woryginalie „A Canticle for Leibowitz”) to dość dziwny tytuł jak na powieść z gatunku s.f., prawda? Dlaczego zatem jej autor - Walter M. Miller Jr. - uparł się, by tak właśnie nazwać swoje najslawniejsze futurystyczne dzieło, wydane w 1959 r.?

Zachować co zostało

Powieść została podzielona na trzy części: „Fiat homo” (łac. „Niech stanie się człowiek”); „Fiat lux” (łac. „Niech stanie się światłość”) i „Fiat Voluntas Tua” (łac. „Bądź wola Twoja”). Już same tytuły odnoszą czytelnika do chrześcijaństwa, historii i spraw ostatecznych.

Oto po wojnie jądrowej pozostali przy życiu ludzie atakują tych, których uznali za winnych katastrofy - naukowców i techników. Świat pogrąża się w szaleństwie i chaosie, a ludzkość cofa się do poziomu barbarzyństwa. W tych nowych wiekach ciemnych mnisi z Albertyńskiego Zakonu Leibowitza, żyjący w klasztorze na pustyni w stanie Utah, gromadzą i kopiują fragmenty starych tekstów, nawet jeśli ich już nie rozumieją.

Miller raczej nie znał powieści Hanny Malewskiej „Przemija postać świata” z 1954 r., która opisała upadek starożytnego rzymskiego świata i ocalenie kultury chrześcijańskiej w trudnych czasach, ale jego intuicja podążała najwyraźniej tym samym tropem. Nie brak krytyków, wedle których „Kantyczka...” mogła mieć wpływ na powstanie i ewolucję tzw. nurtu clerical fiction.

Raczej nic już nie napiszę...

Skłon w kierunku religijnej eschatologii tłumaczy się w przypadku Millera epizodem z jego wojennego CV. Podczas II wojny światowej służył w USAF jako radiotelegrafista i strzelec i wziął udział m.in. w bombardowaniu opactwa benedyktyńskiego na Monte Cassino, co było dla niego dość wstrząsającym przeżyciem. Po wojnie przeszedł na katolicyzm.

Po ogromnym sukcesie „Kantyczki...” popadł w literacką niemoc i niewiele już opublikował. W ostatnich latach życia walczył zaś bardziej z depresją niż z brakiem weny. Popiełnił samobójstwo podczas pracy nad kontynuacjami „Kantyczki...”, powieścią „Święty Leibowitz” i „Dzikokonna, ukończonymi później przez Terry'ego Bissona.

To nie powieść, to wyznanie

Już po kilku stronach lektury można się zorientować, że powieść Millera to znacznie więcej niż tylko opowieść s.f. To refleksja nad cyklicznością historii, naturą człowieka i starciem pomiędzy dobrem a złem. Czy umiejętność budowania - pyta autor „Kantyczki...” - tożsama z umiejętnością niszczenia, jest naszym nieuniknionym przeznaczeniem?

I jeszcze jedno: powieść porównywana jest często do „Folwarku zwierzęcego” czy „Roku 1984”, czyli stała się elementem kanonu literatury angielskojęzycznej i fantastycznonaukowej. Trudno to uznać za przypadek. **margra**



Walter M. Miller Jr.,
„Kantyczka dla
Leibowitza”, wyd. Rebis,
Poznań 2026,
cena 54,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

AGNIESZKA
KACZOROWSKA

Ma różne
emocje

Tancerka podróżuje teraz po Polsce ze spektaklem „Siedem”, w którym partneruje jej obecny ukochany - Marcin Rogacewicz. W efekcie jej Instagram pęka w szwach od idyllicznych obrazków zza kulis. Ostatnio Kaczorowska postanowiła pokazać, że czasem nie jest tak różowo. Wrzuciła kilka czarno-białych kadrów i napisała: „Są różne emocje. Od stresu, po ekscytację. Czasem jest siła i energia, a czasem lekkie zmęczenie. Czasem to, z czym w danym dniu, tygodniu, mierzymy się w innych sferach życia, wpływa na stan ducha w dniu grania” - wyznała. Dodała jednak: „Taki jest nasz zawód. Zmienny. Nieprzewidywalny. Zaskakujący. I polega na zrozumieniu przepływu, tego między nami a wami i tego między sobą. Dlatego jest taki ciekawy”.

MARIA PRAŻUCH-PROKOP

Wzięła jogowy
rozwód

Po ogłoszeniu rozstania z popularnym prezydentem jego żona z miejsca stała się celebrytką. Ale to tylko ją cieszy - bo może w swych social mediach promować treści związane z jogą, którą się profesjonalnie zajmuje. Kilka dni temu była gościem podcastu „Super Mamy”, w którym oczywiście opowiedziała o rozstaniu. - To po prostu naturalnie wypłynęło z tego, jacy my jesteśmy ze sobą. I wypłynęło to też z jogi, uważam. Bo było bardzo dużo jogi w tym. To było bardzo dużo spokoju, obserwacji, nieregowania, dawania czasu, żeby rzeczy się ułożyły, żeby każdy był w tym samym miejscu. Żeby to wszystko było w takim dobrym zespoleniu jogowym. Rozwód jogowy. Po jogowemu - podsumowała.

MAŁGORZATA ROZENEK-
MAJDAN

I nieudany
naleśnik

Wszyscy wiemy, że celebrytka jest obecnie żoną Radosława Majdana, a wcześniej była związana z Jackiem Rozenkiem. Mało się mówi o jej pierwszym mężu - Łukaszu



Monika Richardson nie epatuje swoim życiem prywatnym, ale jest bardzo dumna ze swojej córki

Bukaczewskim. Teraz prezydentka opowiedziała o tym związku w podcaście Bratnie Dusze. - Ja pierwszy ślub wzięłam na studiach z moim takim przyjacielem studenckim. To małżeństwo trwało kilka miesięcy. Trochę to było tak, że wszyscy wokół mówili, kiedy ślub, kiedy ślub, bo my byliśmy taką parą, która razem chodziła. No, ja sobie pomyślałam, że fajnie by było przeżyć ślub. Impreza była, wszyscy się fajnie bawili. Ale to było po prostu tak, jak pierwszy naleśnik, no trochę go robisz i on nie wychodzi - stwierdziła.

MAJA RUTKOWSKI

Jest w innej
lidze

Żona słynnego detektywa robi wszystko, aby nie pozostać w jego cieniu. Ostatnio pochwaliła się na Instagramie... biżuterią nązębną. Rutkowska wrzuciła filmik, na którym uśmiecha się szeroko. Na śnieżnobiałych zębach widać ozdoby w postaci złota i rubinów. „Poszłam do dentysty i wyszłam z upgradem. Złoto + rubiny na zębach. I teraz pytanie do was, czy to już level „Wow, jaki vibe”, czy raczej „Mmm... odważnie, ale czy nie za bardzo?” Bo wiecie diamenty na zębach już trochę się oswoiły, ale złoto? Z rubinami? To już inna liga” - podpisała nagranie. Część obserwatorów była zachwycona ozdobami, a część uznała to za idiotyczny pomysł. Najbardziej celny okazał się jeden komentarz: „Wyglądasz, jakbyś miała jedzenie na zębach”.

PIOTR GAŚOWSKI

Wjechał
do rowu

Zarówno Piotr Gaśowski, jak i Maciej Dowbor i Joanna Koroniewska mają domy w Hiszpanii, które znajdują się w tej samej miejscowości. Kilka dni temu aktor opisał na Instagramie przygodę, jaką przytrafiła mu się po drodze do swych przyjaciół. „Biorę skuter, zamierzam wziąć samochód i decyduję się jechać na skróty. Skuter podjeżdża pod górę, nagle staje i robi „puf”. Właśnie tak to wygląda. Wleciałem w rów, urwałem sobie lusterko, wyba stłuczona, nie mogę go wy dostać. Maciek i Tomek pomogli mi wyciągnąć mojego rumaka z rowu i pojechaliśmy już razem do Dowborów. To był uroczy wieczór, pełen wspomnień!” - podsumował.

MONIKA RICHARDSON

Jest pełna
wdzięczności

Prezenterka nie epatuje swoim życiem prywatnym, ale wiadomo, że ma dwójkę dzieci z byłym mężem Jamiem Malcolmem - syna Tomasza i córkę Zofię. Kilka dni temu Zofia obchodziła 21. urodziny. Z tej okazji Richardson wrzuciła na Instagram zdjęcie dziewczyny. „Córka Zofia. Osoba empatyczna i sympatyczna. Mądra i pełna wdzięku. Artystycznie utalentowana i z wielkim poczuciem humoru. No i piękna też. Serce przepelnia mi miłość i wdzięczność za nią” - napisała.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dzień sprzyja działaniu, lecz uważaj na impulsy. Horoskop dzienny mówi, że spokój da przewagę i lepsze decyzje.

Ryby (19.02 - 20.03)

Skup się na relacjach z otoczeniem. Horoskop na dziś wróży, że mały gest może znaczyć więcej niż wielkie słowa.

Baran (21.03 - 19.04)

Komunikacja będzie kluczem. Horoskop dzienny na piątek radzi słuchać uważnie, bo ktoś chce przekazać ważną informację.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje mogą falować, ale intuicja cię poprowadzi. Horoskop dzienny radzi nie ignorować przeczuć.

Bliznięta (21.05 - 21.06)

Twoja energia będzie przyciągać uwagę. Horoskop na dziś sugeruje wykorzystać ją mądrze, by osiągnąć coś naprawdę ważnego.

Rak (22.06 - 22.07)

Dzień sprzyja porządkom i planowaniu. Horoskop dzienny na piątek mówi, że małe kroki dziś stworzą solidne fundamenty jutra.

Lew (23.07 - 22.08)

Szukaj równowagi między pracą a odpoczynkiem. Horoskop dzienny zapowiada, że harmonia pozwoli uniknąć zbędnych napięć.

Panna (23.08 - 22.09)

Intensywne emocje mogą cię zaskoczyć. Horoskop na dziś podpowiada, by zachować kontrolę i działać z rozważą, a nie impulsem.

Waga (23.09 - 22.10)

Pojawi się okazja do nauki lub podróży. Horoskop dzienny na piątek radzi zachować otwartość na nowe doświadczenia i ludzi.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Skoncentruj się na celach. Horoskop na dziś zapowiada, że wytrwałość dziś przyniesie efekty, choć mogą one być subtelne...

Strzelec (22.11 - 21.12)

Twoje pomysły będą cenne. Horoskop na dziś radzi podzielić się nimi, bo ktoś może pomóc ci je zrealizować.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Dzień sprzyja refleksji i twórczości. Horoskop dzienny na piątek radzi znaleźć chwilę dla siebie i pozwolić myślowo swobodnie płynąć.

REKLAMA

0011521228

Pilźno, 8.05.2026 r.

OGŁOSZENIE BURMISTRZA PILZNA

o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki nr 1072/5 w Pilźnie

Na podstawie art. 17 pkt 1 ustawy z dnia 27 marca 2003 r. o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym (t.j. Dz. U. z 2026 r. poz. 538) oraz art. 39 ust. 1 pkt 1 ustawy z dnia 3 października 2008 r. o udostępnianiu informacji o środowisku i jego ochronie, udziale społeczeństwa w ochronie środowiska oraz o ocenach oddziaływania na środowisko (t.j. Dz. U. z 2024 poz. 1112 z późn. zm.), zawiadamiam o podjęciu przez Radę Miejską w Pilźnie Uchwały nr XVIII/114/2025 z dnia 29 kwietnia 2025 r. w sprawie przystąpienia do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego dla działki nr 1072/5 w Pilźnie oraz o przystąpieniu do sporządzenia prognozy oddziaływania na środowisko do ww. opracowania.

Granice obszaru objętego sporządzeniem planu przedstawia załącznik graficzny zamieszczony na tablicy ogłoszeń Urzędu Miejskiego w Pilźnie i na stronie internetowej BIP <http://www.pilzno.un.pl/bip/> zakładka OBWIESZCZENIA / OBWIESZCZENIA 2026.

Zainteresowani mogą składać wnioski /w ramach prowadzonych konsultacji społecznych/ dotyczące ww. planu i prognozy oddziaływania na środowisko.

Wnioski do projektu planu winny zawierać imię i nazwisko lub nazwę oraz adres zamieszkania albo siedziby, a także adres poczty elektronicznej, o ile Wnioskodawca taki posiada. We wniosku należy wskazać, czy Wnioskodawca jest właścicielem lub użytkownikiem wieczystym nieruchomości objętej wnioskiem. Ponadto Wnioskodawca może podać dodatkowe dane do kontaktu, takie jak adres do korespondencji lub numer telefonu. **Wnioski winny być wnoszone na formularzu** stanowiącym załącznik do Rozporządzenia Ministra Rozwoju i Technologii z dnia 13 listopada 2023 r. w sprawie wzoru formularza pisma dotyczącego aktu planowania przestrzennego w postaci:

1. na piśmie utrwalonym w postaci papierowej na adres: Urząd Miejski w Pilźnie, Rynek 6, 39-220 Pilźno,
2. elektronicznej: poprzez e-Doręczenia (AE:PL-37716-61239-HEUVI-29) lub za pomocą poczty elektronicznej na adres e-mail: sekretariat@gminapilzno.pl.

Wzór formularza wniosku dostępny jest w Urzędzie Miejskim w Pilźnie oraz na stronie BIP Urzędu <http://www.pilzno.un.pl/bip/> zakładka OBWIESZCZENIA / OBWIESZCZENIA 2026 pod ogłoszeniem dotyczącym niniejszego postępowania.

Wnioski dotyczące planu należy składać na piśmie do Urzędu Miejskiego w Pilźnie, Rynek 6, 39-220 Pilźno, w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 1.06.2026 r.**

Wnioski dotyczące prognozy oddziaływania na środowisko należy składać do Urzędu Miejskiego w Pilźnie, Rynek 6, 39-220 Pilźno, w nieprzekraczalnym terminie **do dnia 1.06.2026 r.** Wnioski mogą być wnoszone w formie pisemnej, ustnie do protokołu, za pomocą środków komunikacji elektronicznej na adres: sekretariat@gminapilzno.pl bez konieczności opatrywania ich bezpiecznym podpisem, o którym mowa w ustawie z dnia 18 września 2001 r. o podpisie elektronicznym, i powinny zawierać nazwisko, imię, nazwę i adres wnioskodawcy, przedmiot wniosku oraz oznaczenie nieruchomości, której dotyczy.

Organem właściwym do rozpatrzenia wniosków będzie Burmistrz Pilźna.

Burmistrz Pilźna

Klauzula informacyjna o przetwarzaniu danych osobowych znajduje się w Urzędzie Miejskim w Pilźnie oraz BIP <http://www.pilzno.un.pl/bip/> zakładka PRZETWARZANIE DANYCH OSOBOWYCH. Dane kontaktowe inspektora ochrony danych osobowych – e-mail: inspektorodo@gminapilzno.pl.

REKLAMA

0011520888

OBWIESZCZENIE z dnia 8.05.2026 r.

Stosownie do art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. *Kodeks postępowania administracyjnego* (t.j. Dz.U. z 2025 r., poz. 1691), w związku z art. 11f ust. 3 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o *szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* (t.j. Dz.U. z 2024 r., poz. 311)

STAROSTA RZESZOWSKI

zawiadamia o wydaniu decyzji
nr 8/2026, z dnia 29.04.2026 r., znak: AB.6740.15.1.2026

o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn.: „Budowa drogi gminnej od km 0+000,00 do 0+095,75 wraz z niezbędną infrastrukturą techniczną oraz przebudową sieci uzbrojenia terenu w miejscowości Świlcza”, na rzecz Wójta Gminy Świlcza, 36-072 Świlcza 168, reprezentowanego przez pełnomocnika Pana Romana Charchut.

Z treścią ww. decyzji strony lub ich pełnomocnicy mogą zapoznać się osobiście w siedzibie Starostwa Powiatowego w Rzeszowie, Wydział Budownictwa i Architektury, Referat Zezwoleń na Realizację Inwestycji Drogowych, 35-959 Rzeszów, ul. Grunwaldzka 15, w dniach pracy Urzędu - po uprzednim zarezerwowaniu wizyty w systemie internetowej rezerwacji dostępnej pod adresem: <http://kolejka.powiat.rzeszowski.pl>.

Pouczenie o przysługujących środkach odwoławczych zawarte jest w decyzji. Decyzję uznaje się za doręczoną po upływie czternastu dni od dnia publicznego ogłoszenia.

REKLAMA

0011505862



WYBIJAMY

TRENDY BRZMIENIE W REGIONIE
NA 101,9 i 95,2 FM

“Twój region, Twoje radio - TRENDY”

trendyradio.pl

REKLAMA

0011519886

ZŁOTA
AUTOLOKATA
JUBILEUSZOWA

WYGRAJ W LOTERII!



w skali roku

SANBank

Oddział w Rzeszowie
ul. Podwisłocze 33 tel: 17 858 60 30

wyróżnienie
w konkursie

2025

nasze
DOBRE

- okres lokaty: 9 miesięcy
- kwota lokaty: 1 000 zł lub wielokrotność 1 000 zł
- stałe oprocentowanie lokaty: 3% (w skali roku)

Szczegóły na stronie www.sanbank.pl

ZaŁoż LOKATĘ
i wygraj w LOTERII SANBanku!



Niniejszy materiał ma charakter informacyjny oraz nie stanowi oferty w rozumieniu ustawy z dnia 23 kwietnia 1964 roku Kodeks Cywilny.

Motoryzacja

OSOBOWE SPRZEDAM



TOYOTA Corolla, 2022r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.



TOYOTA Proace Verso, 2022r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.



TOYOTA YARIS Cross, 2023r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.



Toyota YARIS, 2023r. Salon Toyota Rzeszów, dakar-toyota.otomoto.pl, 539964467.

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

KOMINY - rozwiercanie kominów
montaż wkładów i nasad - 17 8623831

KOSTKA, ogrodzenia 509 040 204

MALOWANIE-DACHÓW i elewacji
mycie, czyszczenie, długoletnie
doświadczenie, wycena gratis +
gwarancja. tel. 786 344 700

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy turnusy 7 dni od 1050
zł z 30% dofin. dla emerytów/
rencistów, tel 501-642-492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze
śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok.
z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

Różne

STARE książki skup. 881-934-948

REKLAMA

0011521135

OGŁOSZENIE

BURMISTRZ GMINY I MIASTA SOKOŁÓW MAŁOPOLSKI

informuje,

że na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy i Miasta w Sokolowie Małopolskim oraz na stronie internetowej – www.bip.sokolow-mlp.pl, został zamieszczony wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy, objęte zarządzeniami nr 433/IX/2026, 434/IX/2026, 435/IX/2026, 436/IX/2026, 437/IX/2026, 438/IX/2026 z dnia 7 maja 2026 r. Szczegółowe informacje można uzyskać w pok. nr 2 tut. Urzędu, tel. 17 772 90 19 w. 12.

REKLAMA

0011520202

WÓJT GMINY
SOLINA

Polańczyk, 8.05.2026 r.

INFORMACJA

Wójt Gminy Solina z s. w Polańczyku niniejszym informuje, że w tut. Urzędzie Gminy sporządzony został i wywieszony na tablicy ogłoszeń oraz umieszczony w Biuletynie Informacji Publicznej Gminy Solina wykaz nieruchomości lokalowej stanowiącej własność Gminy Solina, położonej w miejscowości Wólkowyja przy ul. Stonecznej 51, stanowiący budynek czteromieszkalniowy składający się z:

- 1) Samodzielny lokal mieszkalny oznaczony nr 1 o pow. 63,71 m² wraz z udziałem 7039/29269 w częściach wspólnych budynku oraz działki ewid. 1380/2 o pow. całkowitej 0,2759 ha,
 - 2) Samodzielny lokal mieszkalny oznaczony nr 2 o pow. 57,11 m² wraz z udziałem 6769/29269 w częściach wspólnych budynku oraz działki ewid. 1380/2 o pow. całkowitej 0,2759 ha,
 - 3) Samodzielny lokal mieszkalny oznaczony nr 3 o pow. 66,16 m² wraz z udziałem 8229/29269 w częściach wspólnych budynku oraz działki ewid. 1380/2 o pow. całkowitej 0,2759 ha,
 - 4) Samodzielny lokal mieszkalny oznaczony nr 4 o pow. 55,11 m² wraz z udziałem 7232/29269 w częściach wspólnych budynku oraz działki ewid. 1380/2 o pow. całkowitej 0,2759 ha,
- przeznaczonych sprzedaży w trybie bezprzetargowym na rzecz dotychczasowych najemców.

Wykaz wywiesza się na okres 6 tygodni, licząc od dnia jego wywieszenia.

Termin do złożenia wniosku przez osoby, którym przysługuje pierwszeństwo w nabyciu nieruchomości na podstawie art. 34 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (Dz.U. z 2026 poz. 399 t.j.) - 6 tygodni, licząc od dnia wywieszenia wykazu.

WÓJT GMINY SOLINA
Adam Piątkowski

Siarka jedzie do lidera, a Wisłoka zaprasza już dziś. Ważny mecz Kolbuszowian

Tomasz Ryzner
sport@nowiny24.pl

PIĘKA NOŻNA | BETCLIC 3. LIGA. **Tabela sugeruje, że z naszych ekip najtrudniej w 30. kolejce będzie mieć Siarka, bo zagra w Świdniku. Już w piątek na stadion przy Parkowej zaprasza Wisłoka.**

Po czterech remisach i porażce KSZO Siarka spadła z 6. na 10. pozycję. Tamobrzeżanie od ponad miesiąca czekają na wygraną, ale w sobotę zmierzą się na wyjeździe z Avią Świdnik, liderem tabeli, który w środę zdobył Puchar Polski na szczelbłu okręgu lubelskiego (2:0 z Lewartem Lubartów).

- Wiadomo, kto będzie faworytem, ale nie planujemy jedynie przejechać się do Świdnika. Chcemy powalczyć o swoje - zapewnia Sławomir



Wisłoka gra już w piątek. Nż. w akcji Szymon Feret

Majak. - Jesienią długo graliśmy w dziesiątkę, a mimo to potrafiliśmy wyciągnąć z 0:1 na 2:1, a wszystko skończyło się remisem. Z różnych powodów mamy trudną wiosnę, ale uważam, że w sobotę wynik będzie sprawą otwartą. Szkoda tylko, że za kartki wypada Wyparło. Jest za to szansa, że do gry wróci Neczyporenko.

Po 1:3 w Kraśniku Wisłoka przestała być niepokonana na wyjazdach, ale już w piątek może sobie poprawić humor, bo na Parkowej podejmie Spartę Kazimierza Wielka, „czerwoną latarnię” tabeli. - To młody, ale ambitny zespół. Szarpie w każdy meczu, a silny Dudczenko strzelił cztery gole, więc coś musi umieć - zaznacza Bartosz Zołotar, który nie wystawi najsilniejszego składu. - Maik pauzuje za czerwoną kartkę, Kulon złapał ósmą żółtą, a kostkę nadal leczy Bator - dodał trener Wisłoki.

Pogoń Sokół Lubaczów i Sokół Kolbuszowa Dolna zagrają na wyjazdach - odpowiednio z Koroną II Kielce i Naprzodem Jędrzejów. Pod większą presją są kolbuszowianie. Wciąż mają szansę na opuszczenie 15. pozycji (może, ale nie musi dać utrzymanie) i chcą wyrównać rachunki z beniaminkiem za 0:1 z I rundy. Lubaczowianie mają niby spokój, ale porażka z Podlasiem na pewno ich podrażniła (pierwsza domowa), więc z motywacją nie powinno być problemu. ©

Polacy jadą w Rzeszowie o tytuł Drużynowego Mistrza Europy

Marek Bluż
sport@nowiny24.pl

ŻUŻEL | FINAŁ DME. **W sobotę w Rzeszowie Wielki Finał Drużynowych Mistrzostw Europy na żużlu. Biało-Czerwonych poprowadzi do boju kapitan Bartosz Zmarzlik, sześciokrotny mistrz świata.**

Kibice z Podkarpacia znów zobaczą w akcji żużlową reprezentację Polski, która na owalu przy Hetmańskiej bronić będzie tytułu Drużynowego Mistrza Europy. Start Wielkiego Finału LOTTO European Team Speedway Championship z udziałem Polski, Szwecji, Łotwy i Danii 9 maja o godzinie 16.15. Fani speedwaya nie tylko z naszego regionu, bo z pewnością dopiszą jak zawsze kibice z Lublina, zobaczą emocjonujące 22 wyścigi.

Stanisław Chomski trener Biało-Czerwonych powołał team w składzie: Bartosz Zmarzlik (Orlen Oil Motor Lublin), Przemysław Pawlicki (Stelmet Falubaz Zielona Góra), Piotr Pawlicki (Fogo Unia Leszno), Bartłomiej Kowalski (Betard Sparta Wrocław) oraz Bartosz Bańbor (Orlen Oil Motor Lublin). - To jest nasze optymalne zestawienie. Ci zawodnicy prezentują się w tym momencie najlepiej. Będziemy chcieli walczyć w Rzeszowie o wygraną - podkreślił selekcjoner, który ustalania składu rozpoczął od Zmarzlika. - To nasz



Polska wygrywała wszystkie finały DME: w Poznaniu, Stralsundzie, Grudziądzu i Gdańsku

kapitan, mistrz świata, więc ten wybór był oczywisty - dodał.

- Jedziemy o złoto. Każdy ma to w głowie. Myślę, że jest to spokojnie do zrobienia. Czeka nas zacięta rywalizacja i fajne ściganie. Ja bardzo lubię rzeszowski tor, z którym mam bardzo miłe wspomnienia - powiedział podczas konferencji prasowej Kowalski.

W każdym zespole są postaci doskonale znane w Rzeszowie. W Szwecji to Jacob Thorssell, u Łotyszy Francis Gusts, który niedawno dołączył do Stali, u Duńczyków Rasmus Jensen i oczywiście menedżer

Nicki Pedersen. Zgodnie z regulaminem w składzie może znaleźć się tylko jeden stały uczestnik cyklu Speedway Grand Prix, a pozycję rezerwowego musi obsadzić zawodnik poniżej 21. roku życia. Tym ostatnim zagwarantowano po dwa starty w swoim gronie (w pozostałych wyścigach mogą zastępować swoich kolegów z zespołu na normalnych zasadach).

Składy drużyn: POLSKA: Bartosz Zmarzlik; Przemysław Pawlicki; Piotr Pawlicki; Bartłomiej Kowalski; Bartosz Bańbor; Menedżer: Stanisław Chomski **SZWECJA:** Oliver Bertzon; Fredrik Lindgren; Kim Nilsson; Jacob

Thorssell; Erik Persson; Menedżer: Linus Sundstroem. **ŁOTWA:** Andzejs Lebedevs; Daniils Kolodinskis; Jevgenijs Kostigovs; Francis Gusts; Emils Rimicans. Menedżer: Vladimirs Vagels. **DANIA:** Frederik Jakobsen; Rasmus Jensen; Michael Jepsen Jensen; Mikkel Michelsen; Villads Nagel. Menedżer: Nicki Pedersen.

Przed zawodami odbędzie się sesja autografów z udziałem przedstawicieli wszystkich drużyn: Francis Gustsa, Rasmusa Jensena, Olivera Bertzona i Bartosza Bańbora. Organizatorzy zapraszają na plac przed stadionem od strony ul. Hetmańskiej (okolice bramy wejściowej na trybunę zachodnią) w godzinach 14.45-15.00. W dniu zawodów, od godz. 13.30, bilety i programy będą dostępne w kasach stadionu. Bramy zostaną otwarte o 15. ©

„Stalówka” ostatni raz u siebie, Resovia u lidera

Kamil Górniak, Michał Czajka
sport@nowiny24.pl

PIĘKA NOŻNA | BETCLIC 2 LIGA. **Do końca sezonu zostały cztery kolejki, a w obozach Stali Stalowa Wola i Resovii wciąż bardzo nerwowo.**

Do końca obecnego sezonu Stal Stalowa Wola będzie grała bardzo ważne mecze. Pierwszy z trzech, to konfrontacja z Sokołem Kleczew. Wygrana da pewien komfort drużynie z Podkarpacia. Sokół Kleczew w ligowej tabeli zajmuje 14. miejsce z dorobkiem 34 punktów. Przewaga na strefą spadkową wynosi tylko trzy oczka a strata do bezpiecznych lokat jest większa i wynosi pięć punktów. Sokół przegrał dwie ostatnie potyczki i zrezygnować miał trener Tomasz Pozorski, ale wstawiła się za nim drużyna i nadal będzie prowadził beniaminka.



Meczem z Sokołem Kleczew zespół Stali Stalowa Wola pożegna się ze swoimi kibicami - czy wygra?

Stal Stalowa Wola z kolei ma tylko dwa oczka więcej od piątkowego rywala i jest bezpośrednio przed nim. Mecz więc zapowiada się niezwykle ciekawie. Triumf zielono-czarnych w najbliższym spotkaniu da ekipie z Podkarpacia swego ro-

dzaju komfort i powinien dać pewność, że Stal nie spadnie bezpośrednio. Nadal jednak będzie musiała mocno walczyć o uniknięcie baraży. Po zmianie szkoleniowca widać było w poprzednim boju z Zagłębiem Sosnowiec zupełnie inną grę, ale

zabrakło gola, który dałby zwycięstwo.

Początek piątkowego starcia w Stalowej Woli przewidziano na godzinę 20, a mecz będzie można obejrzeć w aplikacji TVP Sport.

Natomiast resoviacy w ostatniej kolejce mocno rozczarowali swoich fanów przegrywając w Rzeszowie z KKS-em Kalisz. Teraz, przynajmniej teoretycznie, przed nimi zadanie dużo trudniejsze, bo trzeba wydrzeć punkty liderowi czyli Unii Skiermiewice.

- W tej lidze naprawdę te małe detale robią bardzo dużą różnicę - mówił po ostatnim meczu trener rzeszowian Kamil Kuzera. Jego zespół miał tydzień, by nad tymi detalami pracować, a jaki będzie efekt przekonamy się już w niedzielę.

Początek meczu w Skiermiewicach o godz. 19.30; transmisja na stronie sport.tvp.pl. ©

Texom Eurobus Przemysł zamierza zamknąć sprawę już w sobotę

Grzegorz Kostka
sport@nowiny24.pl

FUTSAL | FOGO EKSTRAKLASA. **Texom Eurobus Przemysł czeka drugi ćwierćfinałowy mecz z AZS Uniwersytet Śląski Katowice i w tym meczu trzeba zakończyć rywalizację.**

Pierwszy mecz w Katowicach przyniósł sporo emocji i mnóstwo niewykorzystanych sytuacji przez Przemyslan. Ostatecznie skończyło się zwycięstwem 3:1 dla zespołu z miasta nad Sanem. Teraz rywalizacja przenosi się do Przemysła. Rywalizacja toczy się do dwóch zwycięstw. Wszyscy w Przemysłu chcą, aby Eurobus sprawę awansu do półfinału załatwił już w sobotę. Wiadomo, że mecz numer trzy to już duża doza nerwów i wszystko wówczas może się zdarzyć. - Gramy czwarty raz z drużyną z Katowic, wygramy trzy ciężkie

meczem a dwa szczególnie ciężkie w Katowicach, gdzie parkiet nam nie leży i bardzo trudno nam się gra, ale zrobiliśmy to co chcieliśmy i wygraliśmy wiadomo, że styl nie był najważniejszy, ale nie za styl nas punktują tylko teraz za przejście dalej. Chcemy wygrać sobotni mecz i czekać na rozstrzygnięcia następnych meczów, bo teraz wszystko bardzo szybko się dzieje, ale najważniejsze, żeby wyjść skoncentrowanym w sobotę i jak najszybciej skończyć mecz i nie dać powodów pewności siebie dla drużyny z Katowic - zapowiada bramkarz Texom Eurobusu, Krzysztof Iwanek.

W sezonie zasadniczym w Przemysłu, miejscowi wygrali 8:0. Początek meczu w sobotę o 16. Transmisja na kanale YouTube Fogo Futsal Ekstraklasa. Ewentualny trzeci mecz w niedzielę o 17.30 (również w Przemysłu). ©

PIŁKA NOŻNA | BETCLIC 1 LIGA STAL RZESZÓW MOŻE GRAĆ NA LUZIE W SIEDLCACH. CZY PRZERWIE CZARNĄ SERIĘ?

Stal Mielec vs. rozpedzona Puszcza

T. Ryzner, M. Szewczyk
sport@nowiny24.pl

W 32. kolejce Stal Mielec zagra w sobotę u siebie z Puszczą Niepołomicze, rewelacją II rundy. Stal Rzeszów czeka w niedzielę wyjazdowe starcie z Pogonią Siedlce.

Sytuacja ekipy z Mielca zrobiła się napięta. Jeszcze kilka tygodni temu wydawało się, że trzy wygrane z rzędu pozwolą spokojniej patrzeć na finisz sezonu, jednak ostatnie mecze skomplikowały położenie naszej drużyny. Mielczanie przegrali trzy spotkania z rzędu.

Szczególnie bolesna była porażka w Legnicy, bo był to pierwszy mecz w roku, w którym biało-niebiescy nie zdobyli choćby jednej bramki. Widoczny stał się brak Josta Piska, którego kontuzja ograniczyła możliwości II linii. W ostatnim spotkaniu urazu doznał także Fucak i jego występ pozostaje znakiem zapytania. Przewaga Stali nad znajdującym się w strefie spadkowej Górnikiem

Łęczna wynosi zaledwie 2 punkty. Każde kolejne spotkanie urasta więc do rangi meczu o utrzymanie.

Do Mielca przyjeżdża zespół będący na fali. Puszcza wiosną zdobyła aż 26 punktów w 12 meczach i nie licząc Śląska, który jedno zwycięstwo dopisał bez gry, jest najlepsza w lidze w tym roku. Drużyna Małopolski imponuje, ale jedyne zwycięstwo przyniosła wiosną na wyjazdach i właśnie w tym Stal upatruje szansy.

Przy okazji rywalizacji tych ekip nie sposób nie wspomnieć o trenerze Puszczy. Tomasz Tułaż to wychowanek Stali i Mielczanin z urodzenia, a sobotni mecz będzie dla niego jubileuszowym, 400. spotkaniem w roli szkoleniowca zespołu z Niepołomicz.

Jesienią oba zespoły mierzyły się dwukrotnie. Najpierw w Pucharze Polski w Mielcu lepsza okazała się Puszcza, wygrywając 2:1. Kilka tygodni później w ligowym meczu w Niepołomicach padł remis 1:1. Stal z pewnością chciałaby, aby



Gracze Stali Mielec na koniec sezonu muszą pokazać swoje najlepsze umiejętności

trzecie starcie w sezonie zakończyło się już jej zwycięstwem. Początek meczu - godzina 19:30. Transmisja w formie multiligi na TVP 3, a sam mecz będzie można oglądać na stronie tvpsport.pl.

W obozie Stali Rzeszów napięcia już nie ma, ale nastroje takie sobie, bo mecz z Wisłą Kraków (1:2) zakończył temat starych o baraże. Po pięciu porażkach z kolei ekipa z Hetmańskiej zajmuje 12. lokatę i traci

do szóstego miejsca 8 punktów. Stalowcy nie powalczą o awans do ekstraklasy, ale w pozostałych meczach mogą się jeszcze częściowo zrehabilitować, poprawić sobie i kibicom humory na koniec sezonu.

Pierwsza okazja ku temu nastąpi w niedzielę, gdy rzeszowianie zmierzą się na wyjeździe z Pogonią Siedlce, z którą jesienią zremisowali 1:1. Zespół z Mazowsza utrzymanie ma już właściwie pewne, toteż oba zespoły zagrają bez presji.

W meczu z Wisłą do końca I połowy nie dotrwał Szymon Kądziołka, strzelec gola dla Stali, ale uraz kostki nie okazał się groźny i pomocnik już trenuje. Trener Marek Zub zaskoczył wyborami na kilku pozycjach, a po raz pierwszy w sezonie ani minuty nie zagrał Szymon Łyczko. Ostatnio pojawił się sygnał, że skrzydłowego, któremu kończy się umowa, chciałby pozyskać Śląsk Wrocław. Ile w tym prawdy?

- Wiem tyle, że jest zainteresowanie, podobnie zresztą jak z kilku innych klubów. Tymi sprawami zajmuje się menedżer. Ja koncentruję się na piłce. Jestem zdrowy, nie czuję się zmęczony i wierzę, że wrócę do gry - mówi „Łyczko”.

Mecz o godzinie 17. Transmisja na tvpsport.pl. ©

SPORTOWY ROZKŁAD JAZDY

BIEGI

13 Dycha Głogowska (s. 18).

FUTSAL

Fogo Ekstraklasa: Texom Eurobus Przemysł - AZS Uniwersytet Śląski Katowice (s.16, ew. n.17.30).

PIŁKA NOŻNA

Kobiety - Orlen 1 liga: Śleza Wrocław - Resovia (s. 20.45). **2 liga:** GKS II Katowice - Sokół Kolbuszowa Dolna (n. 14). **3 liga:** Stal Łańcut - Pogorzanka Pogorzycze (s. 17), Unia II Lublin - Beniaminek Krosno (s. 17.30), Izolator Boguchwała - Puszcza Niepołomicze (n. 14). **CENTRALNA LIGA JUNIORKI**
U-18: Zagłębie Lubin - Resovia (s. 18), Śląsk Wrocław - Beniaminek Krosno (przeł. na 20.05). **U-16:** Respekt Myślenice - Resovia (s. 16), Stal Łańcut - FSA Kraków, Beniaminek Krosno - Stal Rzeszów (oba n. 12).

Mężczyźni - Betclit 1 liga: Stal Mielec - Puszcza Niepołomicze (s. 19.30), Pogoni Siedlce - Stal Rzeszów (n. 17). **Betclit 2 liga:** Stal Stalowa Wola - Sokół Kleczew (pt. 20), Unia Skierniewice - Resovia (n. 19.30). **Betclit 3 liga:** Wisłoka Dębica - Sparta Kazimierza Wielka (pt. 19.08), Korona II Kielce - Pogoni-Sokół Lubaczów (s. 15), Avia Świdnik - Siarka Tarnobrzeg (s. 16), Naprzód Jędrzejów - Sokół Kolbuszowa Dolna (s. 17). **4 liga:** Wisłok Wiśniowa - Polonia Przemysł, Karpaty Krosno - Legion Pilzno (oba pt. 18), Stal Łańcut - Izolator Boguchwała (pt. 19), Igloopol Dębica - ŁKS Łowisko (s. 15), Cosmos Nowotaniec - Błazowianka Błazowa (s. 16), Ekoball Sanok - KS Wiązownica, Błękitni Ropczyce - Stal Gorzyce, Sokół Nisko - ŁKS Człuchowa, JKS Jarosław - Czarni Jasto (wszystkie s. 17)

Klasy 0 - Dębica: Stal II Mielec - Radomyślanka Radomyśl Wielki (pt. 19), Piast Wadowice Górne - Chemik Pustków (s. 15), Kolbuszowianka Kolbuszowa - Dromader Chrzastów (s. 16), LKS Pustków - Kamieniarz Golemkii (s. 17), Victoria Czermin - Igloopol II Dębica (n. 11), LKS Żyraków - Sokół II Kolbuszowa Dolna (n. 14), Dąbrówka Stara - Jastrząbka - Lechia Sędziszów Małopolski, Smoczanka Mielec - Brzostowianka Brzostek (oba n. 17). **Jarosław:** Gorliczanka Gorliczyce - Orzeł Przeworsk (pt. 17.30), Czujaj Przemysł - Orzeł Torki (pt. 19.30), Płomień Morawsko - Pogoni-Sokół II Lubaczów (s. 15), Wólczanka Wólka Pełkińska - Start Lisie Jamy, Sokół Sieniawa - Piast Tuczępy, Czarni Pawłowski - Wisłoczanka Tryńcza, Sanoczanka Świątę - Start Pruchnik (wszystkie s. 17), Promyk Urzejowice - Fenix Leszno (n. 17). **Krosno:** Karpaty Klimkówka - Przełom Besko (pt. 18), Przelęcz Dukla - Zgoda Zarzeczyn (s. 15), Nafta Jedlicze - Górnik Strachocina (s. 15.30), Bieszczady Ustrzyki Dolne - Parczyant Targowiska (s. 16), Zamczysko Odrzykoń - Start Rymanów (n. 11), Zorza Łęki Dukielskie - Wiki Sanok, Grabowianka Grabówka - Zamczysko Mrukowa (oba n. 15), Tempo Nienaszów - Strzelec Frysztak (n. 16). **Rzeszów:** Strug Tyczyn - Błękit Żołyńca (pt. 18), Orzeł Wólka Niedźwiedzka - Jedność Niechobrz (pt. 18.15), Korona Rzeszów - TS Głogów Małopolski (pt. 19.15), Herkules Trzebuska - Resovia II (s. 12), LKS Jasionka - Iskra Zgłobień (s. 14), KS Stobierna - Włókniarz Rakiszawa (s. 17), Stal II Rzeszów - Sokół Sokół Małopolski (n. 17). **Stalowa Wola:** Pogoni Leżajsk - Czarni Lipa (pt. 17), Sparta Jeżowe - Stowianin Grębów, LZS Zdziary - Jeziorak Chwałowice (pt. 18), Olimpia Pysznica - Dolina-Tanew Wólka Tanewska (s. 16), Stal Nowa Dęba - San Khyżów (s. 16), Siarka II Tar-

nobrzeg - Sokół Kamień (n. 11), Stal II Stalowa Wola - Unia Nowa Sarzyna (n. 16). **Klasy A - Dębica:** DAP Dębica - Krzywa, Paszczyna - Głowaczowa, Przeclaw - Ocieka, Czarna - Gnojnica, Kamionka - Góra Ropczycka, Nagoszyn - Łopuchowa (wszystkie s. 17), Wielopole Skrzyńskie - Wiewiórka (n. 15). **Jarosław:** Ostrów - Piwoda (s. 11), Dobkowice - Laszki (s. 15), Radymno - Skołoszów, Łowce - Tuchla, Szówko - Wysocko (wszystkie s. 17), Manasterz - Nienowice, Chłopice - Surochów (oba n. 17). **Lubaczów:** Narol - Antoniki (s. 17), Horyniec - Stary Dzików (n. 11), Wielkie Oczy - Młodów, Basznia Dolna - Wólka Krowicka (oba n. 15), Miększy Nowy - Krowica, Cewków - Zapalów, Cieszanów - Dachnow (wszystkie n. 17). **Przemysł:** Nako - Małkowice, Trójczyce - Medyka (oba s. 14), Kosienice - Olszany (s. 16.30), Dubiecko - Kaszyce - Arłamów - Wyszatycze, Żurawica - Orly, Polonia II Przemysł - Stubno (wszystkie n. 17). **Przeworsk:** Łopuszka Wielka - Jodłówka (s. 14), Orzeł II Przeworsk - Gniewczyzna, Rozbór - Majdan Sieniawski (oba s. 17), Kańczuga - Siennów (n. 11), Rożniatów - Miocin, Grzeska - Gorzyce, Nowosielce - Krzczewice (wszystkie n. 17). **Krosno 1:** Zagórz - Grabownica Starzeńska, Niebieszczyzna - Nowosielce (oba n. 13), Pakoszówka - Tarnawa, Izdebski - Piarowice (oba n. 15), Uherce - Ekoball II Sanok, Lesko - Długie (oba n. 16). **Krosno 2:** Górki - Krościenko Wyżne, Posada Górna - Rogi, Karczyna - Zrećin (wszystkie s. 17), Zmiennica - Haczów (s. 17.30), Jaślika - Lubatowa (n. 13), Brzozów - Domaradz (n. 15), Lubatówka - Iwonice (n. 17). **Krosno 3:** Czarni II Jasto - Głownienka (pt. 18.30), Zarzecz - Kopytowa (s. 17), Osobnica - Sobniów Jasto (s. 17.30), Kołaczycze - Lubla (s. 17.45), Brzyaska - Nowy Glinik (n. 13), Świerzowa - Skołyszyn (n. 16.30), Bieżdziedza - Faliszówka (n. 17). **Rzeszów 1:** Trzebowisko - Budy Głogowski, Budziwój - Grodzisko (oba s. 16), Rudna Wiel-

ka - Resovia III, Przybyszówka - Niebylec, Słocina - Rzeszów (wszystkie n. 11), Strzyżów - Nosówka (n. 15), Czudec - Maława (n. 16). **Rzeszów 2:** Dynów - Krasne (s. 16), Strażów - Pawłokoma (s. 17), Grodzisko Dolne - Łukawiec (n. 11), Krzemienica - Jawornik Polski (n. 15), Medynia Głogowska - Trzeboś, Sonina - Handzlówka (oba n. 16). **Rzeszów 3:** Podborze - Cmolasy (s. 14), Grochowe - Dąbrówka Wisłoka (s. 16), Pierń - Siedlanka (s. 17.30), Wola Mielecka - Ostrowy Tuszowskie, Babiucha - Trześci (oba n. 11), Jaślany - Widelka (n. 14), Wola Chorzelska - Trześci (n. 15). **Stalowa Wola 1:** Trześci - Stany (pt. 17.30), Żupawa - Wola Rzeszycka, Jastkowice - Zarzecz (oba s. 16), Kotowa Wola - Żabno, Ocice - Zakrzów (oba s. 17), Skopanie - Knapy, Dąbrowica - Jadachy (oba n. 16). **Stalowa Wola 2:** Bieliny - Stare Miasto (s. 15), Przyczojce - Ulanów (s. 16), Górno - Wola Rzeszycka, Podwolina - Kamień (oba s. 17), Hucisko - Groble (s. 18), Sójkowa - Łętowina (n. 13), Pogoni II Leżajsk - Sarzyna (n. 16). **Klasy B - Dębica 1:** Olchowa - Lubzina, Kłęzany - Będziemysł (oba s. 16), Kawęczyn - Borek Wielki (n. 11), Wólka Piskowa - Nockowa (n. 14), Mała - Brzeźnica (n. 16). **Dębica 2:** LKS II Pustków - Zasów-Mokre (s. 13.30), Straszęcin - Stasiówka, Jodłowa - Korzeniów (oba s. 16), Legion II Pilzno - Zawada (n. 13.30), Żdźary - Kamieniarz II Golemkii (n. 14). **Jarosław:** Michałówka - Duńkowice (s. 16), Młyny - Sośnica, Przedmieście Jarosław - Jankowice (oba n. 14), Piast II Tuczępy - Makowisko, Rokiennica - Kramarzówka (oba n. 17). **Lubaczów:** Zalesie - Stary Lubliniec, Wola Wielka - Opaka, Łukawiec - Mołodycz (wszystkie n. 14). **Przemysł:** Walawa - Hurko/Hureczko, Sierakośce - Huwniki (oba s. 14), Kalników - Pikulice (s. 15), Fredropol - Olszyna, Orzechowce - Zadąbrowie, Batycze - Bolestraszyce (wszystkie n. 14), Niziny - Ujkowice (n. 17). **Przeworsk:** Kisielów - Pełnatycze (pt.

17.30), Świętoniowa - Gać (s. 15), Maćkówka - Zarzecz (s. 16), Rozbór Długi - Żurawiczki, Wierzbna - Cieszacin Wielki (oba s. 17), Hawłowice - Babice (n. 14). **Krosno 1:** Myczkowce - Srogów Górny, Czaszyn - Jankowce, Poraz - Mrzygłód (wszystkie s. 16), Polańczyk - Bezmiechowa (n. 13), Baligród - Lutowiska (n. 14). **Krosno 2:** Czerteż - Bukowsko (s. 14), Odrzechowa - Niebocko, Hłudno - Pielnia (oba s. 17), Jaćmierz - Golcowa (n. 12), Dydnia - Górnik II Strachocina (n. 13), Markowce - Bażanówka (n. 15). **Krosno 3:** Jasienica Rosielna - Przysietnica (s. 15), Milcza - Kombornia, Iskrzynia - Głębokie (oba s. 16), Rymanów Zdrój - Trześniów (s. 17), Jabłonica Polska - Jasionów (n. 11), Wzdów - Wesola (n. 16.30). **Krosno 4:** Pustyni - Pasja Krosno (s. 15), Iwła - Węglówka (s. 16.30), Guzikówka Krosno - Wróblak Szlachecki (n. 11), Łęki Strzyżowskie - Potok, Kobylany - Chorkówka (oba n. 12), Jasionka - Miejsce Piastowe (n. 14.30). **Krosno 5:** Łubienko - Hankówka-Brzyszczy (s. 16), Nowy Żmigród - KS II Zarzecz (s. 17), Sparta II Osobnica - Szebnie, Osiek Jasielski - Brzeźnica (oba n. 11). **Rzeszów 1:** Borek Stary - Świlcza (s. 14), Rudna Mała - Nowa Wieś (s. 17), Bratkowice - Mrowla (n. 17), Trzciana - Wysoka Głogowska, Strug II Tyczyn - Dąbrowa (oba n. 18). **Rzeszów 2:** Szufnarowa - Lubenia (s. 16), Pstrągówka - Mogielnica (s. 17), Polomia - Hermanowa (n. 11), Godowa - Pstrągowa, Konieczkowa - Dobrzechów (oba n. 14), Wysoka Strzyżowska - Lutoryż (n. 17). **Rzeszów 3:** Polonia Hyżne - Grom II Handzlówka (n. 12), Kosina - HALO Hyżne (n. 14), Markowa - Albogowa (n. 16). **Rzeszów 4:** Pałikówka - Włókniarz II Rakiszawa (s. 16), Budy Łańcuckie - Kraczkowa (s. 16.30), Brzoza - Stadnicka - Wysoka (s. 17), Nienadówka - Czarna (s. 17.30), Stobierna - Terliczka (n. 16). **Rzeszów 5:** Gliny Małe - Victoria II Czermin, Padew Narodowa - Krzemienica (oba s. 16), Górki - Trzciana, Rzędzanowice - Złotniki

(oba n. 11), Malinie - Dębiki (n. 14), Borowa - Strażak II Grochowe (n. 16). **Rzeszów 6:** Radomyślanka II - Dobrynin (s. 17), arówka - Atut II Podborze, Ruda - Dulcza Wielka (oba n. 11), Dulcza Mała - Zgórsko (n. 13), Golezów - Wierzchowiny (n. 14), Tuszyma - Piast II Wadowice Górne (n. 15). **Rzeszów 7:** Majdan Królewski - Ostrowy Baranowskie, Ranizów - Dzikowiec (oba s. 16), Trzęsówka - Hucina (s. 17), Przedbórz - Przylęk (n. 14), Werynia - Kolbuszowianka II, Błękitni Komorów - Ceramika Hadykówka (oba n. 17). **Stalowa Wola 1:** Wielowieś - Mokrzyszów (s. 13), Sokolniki - Serbinów (s. 16), Kopcie - Skowierzyn (s. 17), Cygany - Bojanów, Krzątka - Tarnowska Wola (oba n. 13), Chmielów - Sobów (n. 16.30). **Stalowa Wola 2:** Turbia - Rozwadów (s. 11), Rudnik nad Sanem - Zaklików (s. 16), Krzaki-Słomiana - Kopki, Zdziechowice - Rzeszycka Długa (oba s. 16), Rymanów - Czarni II Lipa, Harasiuki - Glinianka, Krzeszów - Przędzel (wszystkie n. 13). **Stalowa Wola 3:** Chałupki Dębniarskie - Wierzawice (s. 16), Hucisko - Giedlarowa, Kuryłówka - Biedaczów (oba n. 11), Jarcin - Dębno (n. 13). **CENTRALNA LIGA JUNIORKI**
U-19: Stal Rzeszów - Górnik Zabrze (pt. 14), Lech Poznań - Resovia (s. 11). **U-17:** AKS SMS Łódź - Stal Rzeszów (s. 12.30), Resovia - ŁKS Łódź (s. 13). **U-15:** Stal Rzeszów - Limanovia (n. 11.30), Perelki Puławy - Resovia (n. 12), Puszcza Niepołomicze - DAP Dębica (n. 14).

PIŁKA RĘCZNA

Mężczyźni - Orlen Superliga: MMTS Kwidzyn - Handball Stal Mielec (s.18). **1 liga:** SPR Orzeł Przeworsk - Grunwald Ruda Śląska (n.20).

ŻUŻEL

Final Drużynowych Mistrzostw Europy (s. 16.15). ©

SPORT

www.sportowy24.pl

Miasto Szkła Krosno pożegnało się z ekstraklasą porażką we własnej hali

Sebastian Czech
sport@nowiny24.pl

KOSZYKÓWKA | ORLEN BASKET LIGA. Pożegnania z reguły bywają smutne, zatem w ostatnim meczu, w co najmniej rocznej perspektywie, próżno szukać było przynajmniej chwilowej euforii.

Krośnianie w środę przegrali, jak zdecydowaną większość meczów, wracając na pierwszoligowy poziom.

Mogli wygrać o wiele więcej potyczek, jednak wiele przebiegało na styku, do końca trzymało w niepewności, lecz kończyło się wynikami niekorzystnymi. W kilku spotkaniach Miasto Szkła długo prowadziło, wygrywało wysoko, parę razy dwudziestoma kilkoma punktami, ale przewagę trwoniło, i to w krótkim czasie, nie wracając już do gry. Tak uciekał mecz za meczem, szansa za szansą, punkty za punktami. Przyznać trzeba krośnianom wolę walki, zaangażowanie na każdym etapie sezonu.

Wymieniono trenera, część zawodników, jednakże wszystko okazało się za małe. Ekstraklasa przerosła sportowo Miasto Szkła, trzeba się z tym pogodzić i wyciągnąć wnioski na przyszłość. Ostatni pojedynek nie wniósł do dorobku gospodarzy nic nowego. Krośnianie starali się jak zawsze, lecz tradycyjnie nie podołali, nie po-

trafili pokonać utytułowanego rywala. Śląsk od początku wypracował sobie odpowiednią nadwyżkę punktową, której pilnował do ostatniej minuty.

Pocieszeniem są perspektywy krośnieńskiego klubu. Jak zapewnia bowiem prezes Janusz Walciszewski, Miasto Szkła powalczy w kolejnym sezonie o szybki powrót na najwyższy ligowy szczebel.

- Mieliśmy swoje problemy zdrowotne, ale to są tylko wymówki. Daliśmy z siebie wszystko. Dziękuję fanom za wsparcie, byli naszym szóstym zawodnikiem. Brawa dla prezesa, zrobili wszystko żeby nam niczego nie zabrakło. Nie mówimy do widzenia, tylko do zobaczenia. Mam nadzieję, że każdy z nas, „przekuje” tą złość, którą się w nas kotłuje na coś większego - podsumował Michał Jankowski, kapitan Miasta Szkła Krosno.

MIASTO SZKŁA KROSNO - ŚLĄSK WROCLAW 66:88 (16:24, 19:21, 17:19, 14:24)
Miasto Szkła: Shungu 6, Bockler 14 (2x3), Jankowski 9 (2x3), Wójcik 6, Radzić 15 oraz Górecki 4, Jackson 11 (3x3), Chruściel 1, Łalak 0, Chrabota 0. Trener Maros Kovacic.

Śląsk: Kulikowski 11 (3x3), Penava 11 (1x3), Gray 6, Djordjević 10, Nizioł 19 (2x3) oraz Wiśniewski 3 (1x3), Luc 4 (1x3), Williams 8, Urbaniak 10, Sternicki 1, Czerniewicz 5 (1x3).
Trener Jacek Winnicki.

Widzów 900.
©©



Koszykarze Miasta Szkła na koniec sezonu znów polegli, choć szansę na utrzymanie stracili już dużo wcześniej

PIŁKA NOŻNA | OPP, O DĘBICA, A1 RZESZÓW Cosmos zgranał okręgowy Puchar Polski

Wyniki śródownych meczów. OPP Krosno: Cosmos Nowotaniec - Ekoball Stal Sanok 4:0 (2:0, gole Kalemba 6-karny, Khomchenko 43, Khomchenko 58, Kwolek 88). Klasa O Dębica: Chemik Pustków - Kolbuszowianka 1:1; Dromader - Smoczanka 3:4; Kamieniarz - Dąbrówka 4:1; LKS Żyraków - LKS Pustków 0:4; Sokół II KD - Brzostowianka 2:3. Klasa A1 Rzeszów: GKS Niebylec - LKS Trzebownisko 3:3.



FOT. PODKARPACKI ZPN

PIŁKA NOŻNA KOBIET Resovia u wicelidera

W najbliższą sobotę (20.45) piłkarki Resovii powalczą na wyjeździe z wiceliderem-Ślązkiem Wrocław. Rywalki pewnie zmierzą po awans, a rzeszowska drużyna ma jeszcze szansę na miejsce na podium.

Asseco Resovia nie ma medalu. „Nie zrobiliśmy czegoś ekstra”

Marek Bluż
sport@nowiny24.pl

SIATKÓWKI | PLUSLIGA. Asseco Resovia rozbudziła nadzieje, że może zdobyć brązowy medal. Nic z tego. Przegrała trzeci raz z Projektem Warszawa i zakończyła sezon na czwartym miejscu.

Zwycięstwem 3:2 w Warszawie rozbudziście nadzieje kibiców na brąz. Przegraliście u siebie w czwartym starciu 0:3 (19:25, 15:25, 20:25) i medale pojechały do stolicy. Dlaczego tak się stało? - pytam MARCINA JANUSZA, kapitana rzeszowskiej drużyny.

Niestety, wróciły stare demony. Znowu zawiodła stabilność, aby grać na dobrym poziomie przez dłuższy czas. Trzeba oddać drużynie z Warszawy, że grała naprawdę dobrze, trudno ją było ruszyć w przyjęciu, dobrze zagrywała, dużo ryzykowała, grała cierpliwie. To dla nas bolesne przegrywać w ostatnim meczu sezonu przed własną publicznością. Też sobie narobiliśmy apetytów. Wydawało nam się, że może - mimo, że późno - coś zaskoczyło, coś się odmieni. Rywale wypunktowali w tym meczu nasze największe błędy i największe problemy. To nie jest coś nowego, to coś, co towarzyszy nam praktycznie przez cały sezon. Tyle razy szarpaliśmy, staraliśmy się szukać jakichś rozwiązań. Czasami przychodziło to efekty w postaci zwy-



FOT. PAMEL DUBIEL

Najlepszym zawodnikiem Resovii w czwartym meczu o brązowy medal był Danny Demyanenko (atakuje)

cięstw ze świetnymi zespołami, ale brakowało tej kropki nad „i”, czy to w pucharze, czy w play-offach. Jeżeli chce się zdobywać medale, trzeba zrobić coś ekstra. Najbardziej boli to, że mieliśmy potencjał, że mogliśmy coś więcej zdobyć niż to czwarte miejsce.

Wielu twierdzi, że jest to przegrany sezon? Jaka jest twoja opinia?

Jesteśmy bardzo rozczarowani, ale nie chciałbym robić z tego se-

zonu jakiejś ogromnej tragedii. Byliśmy w finale Pucharu Polski, z Ligi Mistrzów odpadliśmy w ćwierćfinale, byliśmy w czwórce, na tym najgorszym miejscu. Boli to, że nie zrobiliśmy czegoś ekstra, a mieliśmy ku temu okazje. Mecze, które rozgrywaliśmy w roli faworyta, wygrywaliśmy. Czy z Olsztynem w ćwierćfinale, czy baraż w Lidze Mistrzów z Roeselare wygrywaliśmy, ale jak przyszło walczyć z zespołami z najwyższej półki, do której aspirowali-

śmy, wyglądało to zdecydowanie gorzej. Jestem zawiedziony, wszyscy jesteśmy, że ma się potencjał, że można było to zrobić, a kończy się bez medalu.

Czy mógłbyś powiedzieć coś pozytywnego po tym sezonie?

Mój kontrakt się nie kończy, będę nadal w drużynie w przyszłym sezonie, wielu chłopaków też. Mimo, że ten sezon był bardzo bolesny, to dał nam wiele materiału nad czym mamy pracować i w czym odstawiamy przeciwko tym dobrym zespołom. To nie są jakieś rzeczy, których my nie potrafimy robić. Paradochalnie, odstawialiśmy w tych prostych elementach, które teoretycznie są najłatwiejsze. Gdybym tak trochę na siłę miał szukać pozytywów, byłoby to, że będziemy mieć trochę czasu, żeby przygotować się do kolejnego sezonu. Skład w pewien sposób się zmieni, ale nie w jakiś duży. I co? Wierzę, że jeżeli będziemy potrafili ustabilizować swoją grę, opanować prawie do perfekcji te proste elementy, zrozumienie się wspólnie na boisku, to będziemy w stanie rywalizować z każdym. Jest to taki mały pozytyw, bo dziś trudno mówić o innych. Było kilka fajnych momentów, ale co z tego, jak nie potwierdziłoby tego w najważniejszych meczach.

W czwartym meczu finału PlusLigi Bogdanka LUK Lublin przegrała z Aluron CMC Wartą Zawiercie 1:3 i w rywalizacji do trzech zwycięstw o tytuł mistrza Polski jest remis 2:2. Decydujący mecz w niedzielę o 14.30 w Sosnowcu. ©©

Handball Stal gra w sobotę ostatni mecz sezonu

Grzegorz Kostka
sport@nowiny24.pl

PIŁKA RĘCZNA. Sezon 2025/26 Orlen Superligi dla Mielczan dobiega końca. W sobotę zagrają po raz ostatni w tym sezonie.

W minioną sobotę Mielczanie przegrali w Głogowie z Chrobrym. Wynik ten sprawił, że na zakończenie sezonu, podopieczni Roberta Lisa zmierzają się z MMTS Kwidzyn w spotkaniu o 7 miejsce. Najbliższy rywal Stali w sobotę przegrał na wła-

snym parkiecie z MKS Kalisz. Ekipa z Kwidzyna w meczu z Mielczanami, będzie chciała zrehabilitować się za porażkę z Kaliszem i na osłodę zająć siódmą lokatę. - Gdzieś to w środku boli, bo mogliśmy walczyć o półfinały, bić się o medal, a sezon będziemy kończyć na siódmym lub ósmym miejscu - przyznaje dla klubowych mediów Leon Łazarczyk, rozgrywający MMTS Kwidzyn. Stal nie ma nic do stracenia. Dla naszej drużyny sam udział w tej części sezonu już jest dobrym wynikiem. Wiadomo w Kwid-

zynie trzeba walczyć o zwycięstwo, siódma pozycja byłaby na prawdę dużym osiągnięciem beniaminka z Mielca. - Na pewno pojedziemy do Kwidzyna z dużą determinacją, by wywalczyć siódme miejsce w Superlidze. Doskonale wiemy, jak trudny był dla nas ten sezon. Już sam awans do fazy play-off, dla nas jako beniaminka, można uznać za spore osiągnięcie, a dla wielu „fachowców” było nawet zaskoczeniem. Nie zamierzamy się jednak zadowalać samym udziałem w play-off. Ósmą lo-

kata nas nie satysfakcjonuje, chcemy wywalczyć oczko wyżej - mówi rozgrywający Stali, Denis Wołyncew.

W sezonie zasadniczym, na parkiecie w Kwidzynie górą była Stal wygrywając 30:29. W Mielcu zaś wygrał MMTS 30:27. Nikt z kibiców Stali nie miałby nic przeciwko, aby znowu wygrał zespół przyjezdny, bo to by oznaczało siódme miejsce dla Mielczan, gdyż w tej fazie play-off rywalizacja toczy się tylko w jednym meczu. Początek meczu w Kwidzynie w sobotę 9 maja o 18. ©©